ROK VII NR 1/2

NA WARCIE

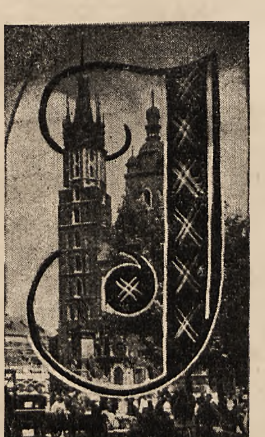


ROK VII STYCZEŃ 1939 NR 1/2

NA WARCIE

Cena za egzemplarz zł. 2.— Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

NA PROGU NIEBEZPIECZEŃSTW



Już dawno nie przeżywał świat tak niezwykłych wydarzeń, jak obecne. Stoimy jak gdyby na wulkanie, z którego głębin wydobywają się coraz częściej głuche grzmoty, zapowiadające zbliżający się moment strasznego wybuchu. W którą stronę zwrócimy wzrok — wszędzie widzimy groźne chmury i coraz bliższą wydaje się chwila, kiedy nie będzie można już zapobiec rozpętaniu się niszczącego żywiołu.

Punktów zapalnych nagromadziło się w całym świecie tak wiele, że nie trzeba wielkiego wysiłku, aby zdać sobie sprawę z grożących niebezpieczeństw.

Największe nasilenie ich obserwujemy w samej Europie. Nie została jeszcze zamknięta sprawa hiszpańska, która niejednokrotnie stanowiła groźbę dla pokoju europejskiego. A chociaż krwawa ta tragedja obecnie straciła pierwotny charakter rozgrywki pomiędzy dwoma światopoglądami: bolszewickim i nacjonalistycznym, to jednak ciągle jeszcze kryje w sobie zarodki konfliktów pośród państw, których interesy są ściśle związane z materjalną stroną zagadnienia hiszpańskiego.

Groźniejsze i bardziej bezpośrednie niebezpieczeństwo kryje w sobie teren naddunajski, puszczony w ruch częściowym rozbiorem Czechosłowacji. Wyłoniły się tutaj problemy, których rozwiązanie nie przyjdzie tak łatwo ze względu na rozbieżność interesów państw, bezpośrednio z tym terenem związanych.

Dążności ekspansyjne Niemiec, częściowo tylko zaspokojone aneksją Austrji i krajów sudeckich, stanowią wielką niewiadomą, mogącą wywołać pożar w najmniej oczekiwanym punkcie. Problem rosyjsko - niemiecki, zagadnienie Ukrainy, przeciwieństwa rumuńsko-węgierskie — to wszystko są punkty zapalne, kryjące każdy z nich groźbę wojenną.

Ale najciemniejszy punkt horyzontu europejskiego — to stosunki włosko-francuskie i żądania kolonjalne Niemiec.

Nieoczekiwana i niezwykle energiczna akcja włoska, zmierzająca niedwuznacznie do zaspokojenia swych aspiracji wielkomocarstwowych kosztem Francji, przybrała tak agresywne formy, że zmusiła francuskich mężów stanu do bardzo wyraźnych demonstracji, mających wykazać gotowość zbrojnego przeciwstawienia się roszczeniom włoskim. Zaostrzenie stosunków pomimo poprawnych pozornie form, doszło w istocie tak daleko, że z obu stron czynione są bardzo poważne przygotowania wojenne.

Podobne niebezpieczeństwo, choć może jeszcze nie tak aktualne, stanowią żądania kolonjalne Niemiec. Energiczne zbrojenia morskie trzeciej Rzeszy są bardzo wyraźną wskazówką zwłaszcza dla Anglji, że zbliża się chwila, gdy Niemcy otwarcie zażądają przynajmniej tych terytorjów zamorskich, jakie im odebrano po wojnie światowej i że żądanie to poprą swą powietrzną i podwodną bronią. A groźba nalotu setek i tysięcy samolotów na Anglję oraz ataku zwinnych łodzi podwodnych na ciężkie pancerniki, spędza stale sen z powiek synów Albionu. To, co zdołało przesiąknąć do wiadomości publicznej, daje bowiem do zrozumienia, że wszelkie dotychczasowe wysiłki w kierunku zabezpieczenia Anglji przed nalotem nieprzyjacielskich samolotów, nie dały pomyślnego rezultatu. Dlatego musiano zdecydować się na dalsze powiększanie pogotowia zbrojnego do potwornych wprost rozmiarów.

Ale nietylko teren europejski jest podminowany. Sprawa palestyńska i ruch arabski, chociaż nie tak niebezpieczne, mają jednak dla Anglji i tych państw, które zainteresowane są najbardziej na tym odcinku, wielkie znaczenie i mogą doprowadzić do dalszych konfliktów.

W dalekiej Azji wojna chińsko-japońska kryje w sobie stale groźbę wciągnięcia Rosji w konflikt. Zaniepokojona jest również Francja o posiadłości w Indochinach, a Anglja o dostęp do Singapore i do Australji. Australja, jak również Holandja, posiadaczka wysp Sundajskich, przygotowują się na wypadek ekspansyjnych dążeń japońskich na południe.

Ogólny ferment nie ominął również Ameryki. Prezydent Roosevelt wyraźnie oświadczył, że Stany Zjednoczone nie pozostaną neutralne na wypadek konfliktu międzynarodowego, gdyż wobec postępów techniki nic nie jest w stanie zagwarantować, że konflikt ten nie rozciągnie się niespodzianie także na Amerykę i nie zniszczy jej, jeśli nie będzie przygotowana na odparcie ataku. W konsekwencji takiego punktu widzenia rozpoczęła Ameryka gwałtowne zbrojenia, zwiększając przez to ogólne podniecenie.

Naszkicowane w najogólniejszym skrócie konflikty, stanowią przerażający bilans obecnego stanu, w jakim świat się znajduje. Jedynym jaśniejszym momentem jest fakt, że wszyscy zdają sobie sprawę, jakim strasznym kataklizmem byłaby obecnie wojna. Dlatego nikt jej nie pragnie i każdy chce jej uniknąć. Gdyby jednak chciał ktoś budować na tym fakcie swój optymizm i uważał, że wojny da się uniknąć, popełniłby błąd, który pomściłby się na nim samym. Bo w jakiż sposób w takim razie zostałyby zaspokojone dążenia tylu państw i narodów? To, lub owo żądanie da się wprawdzie osiągnąć na drodze pertraktacji i dobrowolnych ustępstw lub zapomocą groźby, czy nawet szantażu. Jednakowoż takich faktów, jak ten, że Niemcom udało się bez krwi rozlewu zdobyć Austrję i kraj sudecki, Polsce Zaolzie, a Węgrom skrawki ich dawniejszych terenów, nie można uważać za zasadę. Nie zawsze istnieć będzie taka konjunktura, jak w czasie zaboru Austrji — nie każde państwo, stanowiące przedmiot apetytu — jest Czechosłowacją! Wobec mnogości problemów, jakie dotąd trwały w uśpieniu, a teraz ożyły, lub jakie wyłoniły się świeżo, bardzo trudno o zażegnanie wszystkich ku względnemu zaspokojeniu zainteresowanych. Wystarczy, by jeden tylko nie dał się pokojowo załatwić, a rzucona iskra wznieci ogólny pożar mimo — a nawet wbrew woli wszystkich innych.

A zlokalizowanie takiego pożaru będzie rzeczą niesłychanie trudną, jeśli nie wręcz niemożliwą. Bo dzisiaj nie można odgrodzić się od świata, współzależność bowiem jest tak wielka, że narzucić może współdziałanie nawet tym, którzy go nie pragną.

W obliczu tak ponuro zarysowującej się przyszłości istnieje dla wszystkich, a przedewszystkiem dla Polski, konieczność skoncentrowania wszystkich wysiłków ku jedynemu celowi, jakim jest wyłonienie jaknajwiększej możliwie siły ku obronie naszych interesów.

Musimy zdać sobie jasno sprawę z tego, że w razie konfliktu zbrojnego, obok pogotowia militarnego, pierwszym warunkiem jest konsolidacja wewnętrzna zagrożonego społeczeństwa. Społeczeństwo, rozbite walką stronnictw, skłócone wewnętrznemi waśniami, nie może mieć takiej zdolności obronnej, jak społeczeństwo sharmonizowane, przygotowane organizacyjnie do wielkich zadań, w pewnym stopniu zdyscyplinowane. Nie można wprawdzie wątpić, że w razie niebezpieczeństwa ucichną swary i cały naród stanie ramię przy ramieniu, aby bronić wspólnego dobra-Ojczyzny. Lecz taka doraźna konsolidacja, czy ona będzie wynikiem dobrowolnego porozumienia skłóconych odłamów, czy narzucona z góry, może łatwo okazać się zawodną. Błędem byłoby powoływanie się na przykład wojny polsko-bolszewickiej, w której istotnie cudu dokonał naród, łącząc się w obliczu niebezpieczeństwa w jeden braterski hufiec, poddany rozkazom Józefa Piłsudskiego. Inna tkwiła wówczas energja czynu w obliczu namiętnego wprost pragnienia obrony świeżo zdobytej niepodległości — inna siła uderzenia wyczerpanej długą wojną Rosji i moralna wartość zbolszewizowanej dziczy azjatyckiej. Dzisiaj siły, z jakiemi zmierzyć się przyjdzie, są nieporównanie wyższe pod każdym względem. Improwizowana konsolidacja, nie wystarczy. Do tych zapasów, na jakie musimy być zawsze przygotowani, sposobić się trzeba psychicznie i materjalnie drogą ciągłej, systematycznej pracy.

Stan wewnętrzny Polski nie wskazuje na to, byśmy sobie uświadamiali w całej pełni, jak poważny moment historyczny przeżywamy i jakie ewentualności nas oczekują. Ze strony czynników, odpowiedzialnych za losy państwa, płyną w naród ciągle słowa napomnienia, wskazujące na niebezpieczeństwa i na drogi, jakiemi chronić się przed niemi należy. Słowa te znajdują jednak częściowy tylko odzew. Natomiast niektóre odłamy społeczeństwa ciągle tkwią w zadąsaniu, że nie one sprawują rządy, jak gdyby w dzisiejszym momencie możliwe było co innego robić, aniżeli sposobić naród do obrony. Kłócą się o rzeczy, może ważne z punktu widzenia teoretycznych rozważań strukturalnych w dobie, gdy nic nie zagraża bytowi państwa, a eksperymenty ustrojowe nie zaciążą ujemnie na sile obronnej narodu. Ale niesłychanie drobne i małoznaczące w chwili, gdy grunt jest podminowany, a wybuch lada chwila może nastąpić.

Tego zdają się nie widzieć ci, którzy odsuwają się od współpracy lub sieją niezadowolenie w spo-



Życzenia Noworoczne na Zamku. Msza św. w kaplicy zamkowej. W pierwszym rzędzie: Pan Prezydent R. P., Marszałek Śmigły-Rydz, premjer Sławoj-Składkowski, min. Józef Beck, min. Gen. Kasprzycki, Marszałek Senatu Bogusław Miedziński i Marszałek Sejmu prof. Makowski. — Drugi rząd od lewej: min. Kościałkowski, min. Ulrich, min. Roman, wicepremjer Kwiatkowski, min. Kaliński.

łeczeństwie, utrudniając przez to pracę, skierowaną ku jednoczeniu działania wszystkich obywateli dla wydobycia jaknajwiększego wysiłku i systematycznego, ciągłego przygotowywania elementów obrony.

Chwila jest zbyt groźna, by był obecnie odpowiedni czas na rozgrywki partyjne, czy personalne. Kto zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństw — a są one zbyt widoczne, by można ich nie zauważyć — powinien poczuwać się do obowiązku złożenia na ołtarzu dobra ogólnego swych uprzedzeń czy niezadowolenia i wprządz się do wspólnej pracy nad wzmacnianiem siły obronnej państwa. Podporządkowanie osobistych dążeń wspólnemu celowi i wspólnemu kierownictwu tych, których los postawił na czoło narodu, staje się nakazem, który nietylko spełnić trzeba, ale który spełniony być musi.

Gra idzie o wielką stawkę, bo o przyszłość i istnienie państwa. Ci, którzy niem kierują i są przed historją za nie odpowiedzialni, nie mogą wahać się, gdy niebezpieczeństwo jest aż nadto widoczne. Nie mogą też obojętnie patrzeć, jak wysiłek ich, skierowany jedynie ku zabezpieczeniu państwa, paraliżowany jest przez tych, którzy tylko pod partyjnym kątem widzenia potrafią patrzeć na jego rozwój. Ostatnie wydarzenia, — jak rozpisanie wyborów do Sejmu, zapowiedź ordynacji wyborczej, zarządzenie liberalnych wyborów samorządowych — są niedwuznacznym dowodem, że ci, którzy państwem kierują, pragną szczerze konsolidacji społeczeństwa na zasadach równości wszystkich i współdziałania ogółu w pracy państwowej, a nie narzucania siłą swej woli i tworzenia systemu przymusu. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, by wszyscy stanęli do tej współpracy i wytworzyli warunki, które przygotowywałyby państwu siłę, gdy nadejdzie niebezpieczeństwo, a obcym nakazały szacunek dla Polski — skonsolidowanej i gotowej odeprzeć każdy atak, z jakiejkolwiek przyszedłby strony...

Dr. MACIEJ STARZEWSKI
Prof. Uniw. Jagiell. Poseł na Sejm R. P.

Demokracja a totalizm

(Dokończenie).

Totalizm twierdzi jednak, że nadaje społeczeństwu także j e d n o ś ć o r g a n i z a c y j n ą. Chyba tylko przez to, że dopuszcza wyłącznie zrzeszenia kierowane przez partję, będącą tylko jej filjami. Być może, że jednolitość kierownictwa i jedność organizacyjna przynosi korzyść pewnym związkom, powołanym do prowadzenia specjalnych prac na polu kultury, oświaty, czy w zakresie zadań socjalnych i gospodarczych. Demokracja nie przeciwstawia się jednak łączeniu się takich związków i samorzutnie nieraz wytwarzają one sieć organizacyjną, zespalającą wysiłki w danej dziedzinie. Demokracja nie forsuje centralizacji w dziedzinie związków społecznych; umożliwiając tak płodną na wielu polach konkurencję, czyni samo życie regulatorem form organizacyjnych dla danego rodzaju zrzeszeń najbardziej celowych. Totalizm jednak chce osiągnąć jednolitość kierownictwa także różnego rodzaju związków, narzucić wogóle wszelkim stowarzyszeniom tę samą linję, wytyczającą kierunki ich działalności. W gruncie więc rzeczy chce upaństwowić całą działalność społeczną, — wyrażając się poprostu, działalność tę zbiurokratyzować. Do tego bowiem nieuchronnie musi prowadzić poddanie bezwzględne związków społecznych partji i państwu. Demokracja zadawala się kontrolą ze strony państwa legalności poczynań związków, — totalizm, oddając biurokracji partyjnej kierownictwo związków, tworzonych w zgóry narzuconych formach organizacyjnych — niszczy aktywność społeczną, a równocześnie rozszerza działalność państwową na bezkresne wprost przestrzenie.

Totalizm chlubi się, że pozwala w ten sposób państwu opanować siły społeczne. Podnosi, że w demokracji siły te, pozostawione samym sobie, mogą rozwijać działalność, godzącą w interesy publiczne, a nawet kusić się o wprowadzenie działalności państwa w łożyska odpowiadające ich tylko egoistycznym interesom. Kapitalistyczne kartele, proletarjackie syndykaty — wyrastają na potęgi, które sobie poddają państwo.

Zapewne. Demokracje grzeszyły nieraz brakiem zainteresowania wobec poczynań swobodnie organizujących się sił społecznych, pozwalając im nawet niekiedy wyrastać ponad siebie. Ten brak przezorności jednak nie wiąże się z istotą samą demokracji. Demokracja umiała także i umie kontrolować siły społeczne, regulować ich działalność, przecinać ich zakusy, szkodliwe dla interesów całości. Tylko, że demokracja nie sięga po dyktaturę nad niemi, lecz sprawuje swój nadzór, ujmując życie społeczne w sieć praw i powierzając straż nad przestrzeganiem prawa instancjom niezależnym, prawu tylko służyć mającym, odsuniętym od falowań i zmiennych nastawień polityki partyjnej. W ten sposób demokratyczne państwo, nie podcinając korzeni życia społecznego, podejmuje jednak rolę arbitra jego konfliktów, oraz strażnika zbiorowego interesu.

Totalizm natomiast, narzucając się na rozkazodawcę wszelkiej aktywności, biurokratyzując całe życie, zasypuje systematycznie źródła energji i inicjatyw. Nie organizuje społeczeństwa, przeciwnie, niszczy jego własne organizacje, substytuując w ich miejsce swój aparat. Można co najwyżej powiedzieć, że stara się szeregować elementy społeczne pod swą komendą. Demokracji nie imponuje zatem owa rzekoma jedność ideowa czy organizacyjna, jaką ma totalizm obdarzać społeczeństwo.

Nie zaimponuje jej również pokój społeczny, jakim chlubią się „białe“ totalizmy. W znacznej mierze nie wyrasta on na podłożu zgody, lecz jest stanem narzuconym i utrzymywanym siłą. Te zaś instytucje, które totalizm wprowadza dla zapobiegania konfliktom społecznym, dla ich łagodzenia i rozwiązywania, — są dobrze znane również demokracjom.

Wielce jest także dumny totalizm z tego, że przez wytępienie stronnictw zniósł jedną z najważniejszych przyczyn podziałów w łonie społeczeństwa i na ich gruncie wyrastających walk. Demokracja jednak wytyka państwom totalnym, że wprowadzają linję podziału tak ostrą



Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki, premjer gen. Sławoj-Składkowski, wojewoda Śląski dr. Grażyński na Zaolziu.

i głęboką, jak żaden inny ustrój; mianowicie na rządzących i rządzonych, — uprzywilejowanych członków partji i skazaną na bierny posłuch całą resztę społeczeństwa. I uważa za symptomy stanu zatajonej wprawdzie, lecz niemniej intensywnej walki — procesy polityczne, więzienia, obozy koncentracyjne, zsyłki, proskrypcje, — dotykające setek i tysięcy ludzi, — pozbawiające społeczeństwo tylu zdolności i energji.

Nawet na jedność wewnętrzną monopolistycznej partji zapatruje się demokracja sceptycznie; jeżeli istnieje, jest utrzymywana z niezmiernym wysiłkiem przy ustawicznej czujności oraz niecofaniu się przed stosowaniem bezwzględnej represji wobec okazujących tendencje dyssydenckie. Jaskrawe światło rzucają na te stosunki wszędzie stosowane czystki, — wiele w tym względzie mówią losy sowieckich opozycji, — oraz krwawa noc czerwcowa w Niemczech.

Z kolei przystępuję do drugiego z elementów zasadniczego kryterjum wartości ustrojów tzn. zdolności ustrojów do przedsiębrania wielkich dzieł.

Demokracja nie przeczy, że totalne regime'y mogą wykazać się nieraz wybitnymi sukcesami, wspaniałemi dokonaniami. Ale i demokracja przeprowadzała wielkie reformy, — rozbudowywała gospodarstwo narodowe, — zdobywała i urządzała imperja kolonjalne. Przedewszystkiem zaś dała dowód swojej wartości, zwyciężając w wielkiej wojnie. Historja zadaje przeto kłam twierdzeniom o niezdolności demokracji do konsekwentnego działania, oraz o jej nieumiejętności mobilizowania energji narodowej i skupiania wielkich sił dla osiągnięcia zbiorowych celów.

Jeśli chodzi o konsekwentne działanie, obliczone na dłuższą metę, względna zmienność rządów w demokracji wydaje się być dla tych działań przeszkodą nie do przebycia. Nie należy jednak utożsamiać owej zmienności obsady z linją polityczną, załamującą się pod ostrymi kątami, urywającą się nagle czy cofającą. Właśnie demokratyczna polityka nie wywołuje gwałtownych wstrząsów, biegnie naogół linją spokojną i dość równą, mimo zmieniania się u steru ludzi, należących do różnych obozów. Działa w tym kierunku tradycja państwowa: konieczności państwowe muszą być zabezpieczone zawsze, niezależnie od barwy rządu, — a na straży tej tradycji obok wyrobienia państwowego polityków stoją także poza partyjnemi rozgrywkami naogół pozostające (więc nawet w demokracji nie na demokratycznych zasadach urządzone) państwowe organizacje wojska, dyplomacji, administracji.

Działa w tym kierunku także fakt, że zmiana rządu zazwyczaj nie następuje, kiedy rząd jest dobry i działa pożytecznie, ale że ma ona miejsce wówczas, gdy rząd zawodzi, gdy jego działalność budzi niezadowolenie lub wprost uznana zostaje przez opinję za szkodliwą. Rząd który spełnia swoje zadania dobrze, posiada zazwyczaj dość czasu na przedsiębranie prac, dających trwałe wyniki. A gdy w końcu rząd taki padnie, rozpoczęte przezeń prace prowadzi dalej następca, choćby z innego obozu, o ile tylko prace te uznało przekonanie narodu za pożyteczne, — jeśli zaspakajają one jakieś szeroko odczuwane potrzeby społeczne, rozwiązują pomyślnie jakieś niepokojące ogół zagadnienia, czynią zadość żyjącym w masach aspiracjom dumy narodowej.

Działa w końcu w tym kierunku także fakt, że zmiany w rządzie rzadko tylko są krańcowe: a nawet, gdy następujące po sobie rządy należą do dwóch biegunów politycznych, jeszcze zapewnia ciągłość fakt budowania się prac rządowych w demokratycznym systemie na przekątni sił — pod wpływem opinji publicznej, — faktycznej współpracy grup politycznych, — a nawet własnego interesu polityków, nakazującego nie wzbudzać gwałtownych fal reakcji, a tem samem oszczędzać także przeciwników i nie jątrzyć ich niechęci.

Co do mobilizowania sił, także demokracja umie je przeprowadzać, skoro tego wymaga chwila groźna i niebezpieczna, czy choćby sytuacja najeżona trudnościami. Demokracja nie uważa jednak za konieczne, by utrzymy-

wać naród w ustawicznem pogotowiu, napięciu, wytężeniu. Wie, że stany takie nie dadzą się przemienić w trwałe, — że wytrzymałość ludzka nie znosi długich naprężeń, — że fala życia układa się w rytm wysiłku i odpoczynku. Wie także, że wielkie dzieła wymagają czasu, — muszą wyrastać na podatnej i długo uprawianej glebie, — rozwijać się i dojrzewać organicznie, w zgodzie z naturą swoją i środowiska. Wie, że myśl i wola ludzka są dzieł tych elementem istotnym, ale nie jedynym, — że twórczość ludzka jest uwarunkowana przez czynniki, nie dające się zmienić, ani nawet obliczyć, — że próby wszechstronnego zracjonalizowania życia wychodzą z fałszywych założeń i prowadzą nieraz do sprzecznych z zamierzeniami, niejednokrotnie katastrofalnych wyników. Demokracja wierzy, że czyn społeczny jest płodny, gdy wyrasta z szeroko odczuwanej potrzeby, gdy zarys jego wynurza się już z instynktu narodu. Wie wkońcu, że może najbardziej dobroczynne społecznie i najtrwalsze dzieła rodzą się ze zderzeń różnych idei, kształtują przez tarcia, karmią oporami, dojrzewają i hartują w walce, — godząc w sobie rozbieżność dążeń, sprzeczności poglądów, syntetyzując wielość elementów.

Mimo, że pewne totalistyczne kierunki zarzucają demokracji przewagę w niej racjonalistycznych pierwiastków, — posiada ona z pewnością głębsze wyczucie historji, jej organicznego narastania, — wczuwa się głębiej w naturę człowieka i psychikę społeczeństw. Słusznie może demokracja odrzucić zarzut racjonalizmu w stronę przeciwnika. To on właśnie traktuje człowieka i społeczeństwo mechanistycznie, dążąc do wykuwania „nowych“ ludzi, chcąc z tego materjału uczynić tylko narzędzie dla zrealizowania swoich idei. To on chce wtłoczyć życie w ramy zgóry narzuconego planu, — zamknąć każdą dziedzinę w wytycznych ustalonego dla niej programu, — wierzy, że wszystko da się przewidzieć, obliczyć, wymierzyć. To on właśnie rozpętuje gorączkę „twórczości“ i gwałtownych reform; wpatrzony w swoje jednostronne cele traci związek z rzeczywistością, — zabłąkany w gąszczach doktryny gubi ścieżki zdrowego rozsądku, zahipnotyzowany hasłem całkowitej przemiany, niszczy istniejące wartości. To on ustanawia różne „wyścigi“ i „rekordy“, zrywa z zasadą ewolucji, przekreśla przeszłość, przeskakuje konieczne etapy, przyspiesza lub nawet całkowicie omija procesy niezbędne, fundamentalne dla powodzenia akcji i dla trwałości jej owoców. Nawet udane dzieła państw totalnych, — zawsze możliwe także w demokracji, — okupione są tak wielkiemi stratami na innych polach, nadewszystko w zakresie twórczości duchowej, ale także najcięższymi kryzysami materjalnego położenia ogólnego, — tylu ofiarami, — są tak kosztowne, — że przynoszą z sobą zadatki wyczerpania, znużenia, zubożenia; ostateczna ich wartość stoi pod znakiem pytania.

Metody demokratyczne dają wyższą gwarancję trwałości i prawdziwej użyteczności przedsiębranych dzieł, przystosowania tych dzieł do rzeczywistych sił i warunków, bardziej ekonomicznego ich przeprowadzania. Legitymacja ustroju totalistycznego większą jego zdolnością do dokonywania wielkich dzieł, okazuje się przeto nader wątpliwą i niepewną.

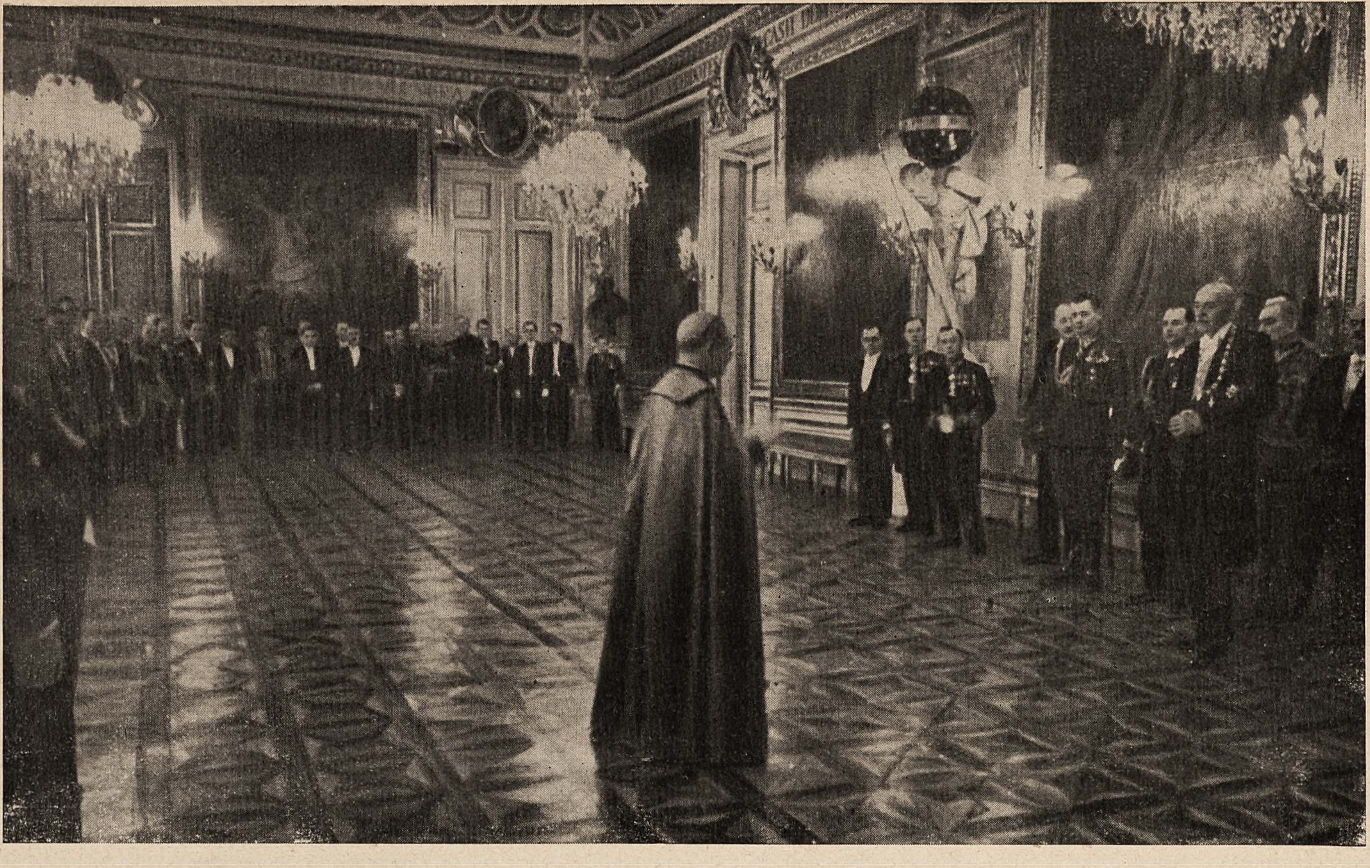
A tym przecież dziełom ma służyć organizacja państwa totalnego. Demokracja ją także ocenia krytycznem okiem. Nie ulega wątpliwości, że u s t r ó j p a ń s t w t o t a l n y c h w z o r u j e s i ę n a f o r m a c h p r z y s t o s o w a n y c h d o s t a n u w o j n y. Skoncentrowanie pełni władzy w rękach „wodza“, czy „dyktatora“ — centralizm, — metody „silnej ręki“, — daleko idące ograniczenie swobód, — podporządkowanie celowi zasad praworządności. D e m o k r a c j a nie przeczy konieczności tego wszystkiego w ogniu walki, gdy stawką jest byt narodu; na czas potrzeby również ona umie przekształcić swoje urządzenia w porządek obozu warownego. N i e g o d z i s i ę j e d n a k n a t o, ż e w o j e n n e f o r m y m o g ą d a ć d o b r y w y n i k w c z a s i e p o k o j u. Nie tylko odsądza je od celowości, lecz wprost wytyka ich szkodliwość.

U s t r ó j t o t a l i s t y c z n y, w głównym swym zrębie, przypomina zbyt wyraźnie f o r m y p a ń s t w a b s o l u t y s t y c z n y c h, by nie nosić w sobie tych samych wad i tych samych słabości. Ta sama zasada jedynowładztwa, — załamująca się w praktyce na wpływach przemożnych a całkowicie nieodpowiedzialnych klik i koterji. — Ten sam centralizm, — załamujący się na faktycznem uniezależnianiu się naczelników okręgów administracyjnych, obdarzonych szerokiemi pełnomocnictwami i prowadzących politykę na własną rękę. Ta sama wszechpotęga biurokracji i policji, — przy istnieniu tylko wewnętrzno-urzędniczej kontroli, zawsze niewystarczającej i jednostronnej, przy wyniesieniu ponad prawo „celów“ i „linji generalnych“, których praktycznym interpretatorem staje się urzędnik, — przy nastawieniu aparatu państwowego w znacznej mierze na własną obronę przeciwko zagrażającym mu prądom, idącym od strony „poddanych“. Ten sam przerost elementu organizacji, nadmiernie rozbudowanej i wysoce skomplikowanej, nad elementem spontanicznej twórczości życia. Ten sam brak hamulców w postaci swobody krytyki wysuwanej przez organy społecznego życia, — ta sama, stąd źródło biorąca, dowolność i jednostronność celów polityki, niedostateczne ich ugruntowanie w rzeczywistem podłożu. Ta sama wreszcie pretensja do omnipotencji, wszechobecności, kierowania wszystkiem, — w gruncie rzeczy ten sam negatywny stosunek do indywidualności ludzkiej, do naturalnych grup ludności, — do tworzonych przez nią związków — do życia społeczeństwa wogóle.

Nie we wszystkich istniejących współcześnie ustrojach totalnych występują te wady wyraźnie. Ustroje te są jeszcze zbyt młode i świeże, — mają w sobie jeszcze wiele z pierwszego porywu idealizmu, wiary, szlachetności, — ich personel jeszcze nie jest zużyty, — urządzenia jeszcze nie zakrzepły. Pojawiają się i w nich jednak plamy i pęknięcia — najstarszy zaś z nich, komunistyczny, w pełni już te wady ziszcza, tonie w nich cały i dodaje do nich wiele jeszcze innych.

Prawda, państwa absolutystyczne przeszłości nie znały pewnych dla ustrojów totalnych istotnych urządzeń. Były monarchjami, w totaliźmie sprawuje rządy wódz. Opierały się wyłącznie na czysto państwowym aparacie — trzon zaś totalizmu tworzy partja. To jednak, co daje totalizmowi wybitna indywidualność wodza, jego prawdziwa nieraz genjalność, — aczkolwiek zmniejsza, dopóki on żyje, niebezpieczeństwo wykolejeń, — nie może zastąpić tradycji monarchistycznej przez wieki historji wypracowanej. Słabych nawet zdolności monarcha staje się kontynuatorem tej tradycji i z niej czerpie siłę i drogowskazy, w niej znajduje dla siebie hamulce.

Totalizm natomiast wiąże się najściślej z osobą swego twórcy i nie może na pewno wiedzieć, że znajdzie dlań godnego następcę. Genjusze nie rodzą się na zawołanie, — adoptowani zaś przez nich sukcesorowie nie dziedziczą ani ich aureoli, ani ich autorytetu. Śmierć Wodza musi wywołać w państwie totalnem wstrząs — może nawet uniemożliwić dalsze utrzymywanie się ustroju. Ale nietylko śmierć Wodza podważa ustrój, — Wódz nie może się nigdy mylić, ani popełniać błędów, — jest skazany na dożywotnie wykazywanie się ciągłymi sukcesami, każde



Dziekan korpusu dyplomatycznego nuncjusz papieski mons. Cortesi, składa życzenia Panu Prezydentowi R. P. w imieniu korpusu dyplomatycznego.

poważniejsze potknięcie się Wodza burzy ustrój, oparty na wierze w jego opatrznościowy charakter. Gdy ta wiara wygasa, spalają się doszczętnie więzy, łączące Wodza i przezeń stworzony ustrój z narodem.

A partja? Zachowuje w pierwszych latach po zwycięstwie cnoty zakonu rycerskiego, może je nawet wzmagać. Z czasem jednak, w miarę stabilizowania się reżimu, upodabnia się nieuchronnie do biurokratycznego aparatu. Bojownicy przekształcają się w urzędników, — może bardziej ideowych, karnych, świadomych swych zadań, z pewnością własnym interesem silniej związanych z reżimem, zawsze jednak tylko urzędników.

Jedno z głównych zadań partji w ustroju — funkcja sieci przewodów, mającej rozprowadzać po społeczeństwie rozkazy zgóry idące i budzić energję dla ich wykonywania, — a równocześnie sygnalizować górze prądy przebiegające w dole, — to zadanie musi z czasem zacząć przerastać siły partji, — a raczej w tej tylko mierze mieścić się w ramach jej możliwości, w jakiej jest dostępne dla każdej przeciętnej biurokracji. Członkowie partji, zajmujący unormowane pragmatyką stanowiska, nie mają większego kontaktu ze społeczeństwem, od tego, jaki im dają ich stanowiska. A nawet może mniejszy, niż gdzie indziej, — skoro konieczność wytężonego czuwania nad nienaruszalnością reżimu nakłada na każdego administratora także policyjne funkcje, — skoro sama sugestja potęgi ustroju, sama dogmatyczność ideologji musi zacieśniać horyzont myślowy, mącić jasność oceny, przytępiać bystrość spostrzegawczości. Pierwotne cnoty falangi, idącej w bój za ideały, zanikają po zdobyciu bezkonkurencyjnej władzy: tylko ciągle odradzająca się hydra sił, zagrażających reżimowi, chroni partję przed ostatecznem zbiurokratyzowaniem.

Ta jednak walka, przeciwdziałająca pełnej stabilizacji, wyrabia raczej policyjne zalety, aniżeli ducha spartańskich bohaterów. Na wielką skalę rozplanowane przygotowanie dopływu nowych sił do partji poprzez organizacje młodzieży, niewiele może w tem poprawić; machina chwyta tę młodzież wcześnie w swoje tryby, a później kumulacja stanowisk dokonywuje reszty.

Demokracja, wierna ideałowi wolności przy porządku, unika skupiania władzy w jednem ręku, — dopuszcza centralizację, gdzie jest konieczna — w praworządności widzi gwarancję rozwoju, — w życiu publicznem łączy i zespala fachowo — biurokratyczny element z elementem społecznym, — rządzących otacza kontrolą prawną i polityczną, — każe im działać na oczach opinji publicznej i w ogniu jej krytyki. Przeczy, by to wszystko miało osłabiać państwo, — przeciwnie, w tych urządzeniach upatruje właśnie źródło jego siły. Wierzy, że wynosząc autorytet prawa i jego instytucyj ponad wszystkich, także ponad osoby rządzących — wzmacnia powagę państwa i jego najwyższej władzy, wyodrębniając je od słabości i wad przemijających ludzi — organów.

Wierzy także, że jej metoda selekcji rządzących jest lepsza; zapewnia dopływ do aparatu państwowego sił świeżych i żywych, posiadających wyczucie życia narodowego, jego dążeń, potrzeb, trosk, braków; obdarza rządzących zaufaniem współobywateli, — nakłada na nich odpowiedzialność za ich błędy, fałszywe posunięcia, zaniedbania — odpowiedzialność, przejawiającą się w utracie władzy. Zapewne, metoda demokratycznej selekcji nie jest wolna od pewnej przypadkowości, — omyłki jednak szybko zostają naprawione — niezdatnych czeka rychła kompromitacja i usunięcie.

Przy wyłączności natomiast zasady nominacji zgóry, gdzież leży rękojmia, że przy powoływaniu na naczelne stanowiska nie będą nieraz decydującymi zakulisowe intrygi, pokątne protekcje, nepotyzm? Nie gwarantują tego żadne środki kontrolne, nieistniejące przecież, ani reakcje „kierowanej" opinji społecznej. Gwarancję stanowi tylko genialność Wodza, jego wszechwiedza, rentge-

niczny wzrok, — a także heroiczne cnoty jego otoczenia i plutarchowa miara dygnitarzy niższego stopnia, informujących tamtych paladynów.

Demokracja twierdzi też z dumą, że jej metoda integrowania społeczeństwa w państwo daje wyniki trwalsze i pewniejsze, aniżeli totalistyczne nakładanie skorupy organizacyjnej; że wiąże życie państwa silniej z życiem wewnętrznem narodu, — wytwarza przez ciągłość przenikania się wzajemnego żywsze i głębsze połączenia. Wzniesiony przez siebie gmach państwowy uważa dlatego demokracja za trwalszy, odporniejszy, bezpieczniejszy. Dlatego, bo fundamenty jego tkwią głęboko w rzeczywistości społecznej, — nie grożą im podkopy i miny, — gromadzące się gazy niezadowoleń, rozdrażnień, eksplodują trudniej, znajdując rozliczne wentyle.

Konstrukcja wkońcu sama gmachu pozwala go przystosowywać do różnych sytuacji nieomal automatycznie. Ciężka i sztywna natomiast organizacja państwa totalnego narażona jest na wstrząsy o wiele silniejsze w razie trwalszych i poważniejszych niepowodzeń, — o wiele łatwiej — mimo pozorów — może ulec załamaniom, — o wiele mniej jest odporna na klęski, a nawet kryzysy. Niepowodzenia demokracji dadzą się normalnie zlikwidować przez zmianę rządu, — niepowodzenia dyktatur kończyć się zwykły rozpadnięciem się całej istniejącej organizacji państwowej.

Odporność i wytrzymałość organizmu państwowego odsłania się zresztą zazwyczaj dopiero w ogniowej próbie wojny. Demokracje przechodziły ją niejednokrotnie zwycięsko. Ustroje totalne nie miały jeszcze okazji wykazać swojej pod tym względem wartości (wojna abisyńska była mimo wszystkich trudności wojną kolonjalną). Tragiczny jednak los ich absolutystycznych poprzedników narzuca się myśli przez analogję z nieodpartą siłą i nie pozwala na zbyt optymistyczne prognozy.

Tak zatem — w teoretycznej dyskusji o obopólnych wartościach — demokracja nie uważa się za zmuszoną kapitulować przed totalizmem. Starsza od niego, rozporządzająca większym zapasem doświadczeń, subtelniejszem odczuciem natury życia, — sceptyczna wobec doktryn, obejmująca niewątpliwie szersze horyzonty myślowe, — bardziej giętka, mniej oporna wobec procesów rozwojowych — wzbrania się przyznać totalizmowi wyższość nad sobą zarówno co do ściślejszego zespalania społeczeństwa z państwem, — jak co do większej zdolności do przeprowadzenia wielkich dzieł, — jak wkońcu co do wyższej odporności gmachu państwowego wobec wewnętrznych i zewnętrznych niebezpieczeństw. Uważa, że przez nią dźwigane ustroje nietylko są zdolne wytwarzać znaczną siłę polityczną, ale nawet, że siła ta jest pełniejsza, bardziej rzeczywista i trwalsza, aniżeli siła, spływająca na państwo z systemów totalnych.

IV.

A jednak totalizm zwyciężył już w tylu państwach! Demokracja nie dziwi się temu. Nie uważa swojego ustroju za powszechnie wartościowy, — zbyt dobrze zdając sobie sprawę z odmienności warunków bytu każdego narodu, z rozmaitości podłoża historycznego, kulturalnego, psychicznego, socjalnego. Każdy naród buduje sobie taki ustrój, jakiego wymaga etap rozwoju dziejowego, w którym się znajduje. Niewątpliwie istnieją takie położenia, w których demokracja nie znajduje odpowiedniej dla siebie gleby i właściwego klimatu; musi wówczas ustąpić miejsca ustrojowi opartemu na innych zasadach.

Demokracja wymaga bowiem dość daleko posuniętej kultury i tradycji politycznej, wyrobienia i dojrzałości całego społeczeństwa. — Wymaga także znacznego stopnia jego wewnętrzno-strukturalnej równowagi — braku w nim zbyt ostrych kontrastów przy pewnym poziomie ogólnego dobrobytu, — i przy stąd płynącem względnie małem napięciu walk społecznych.

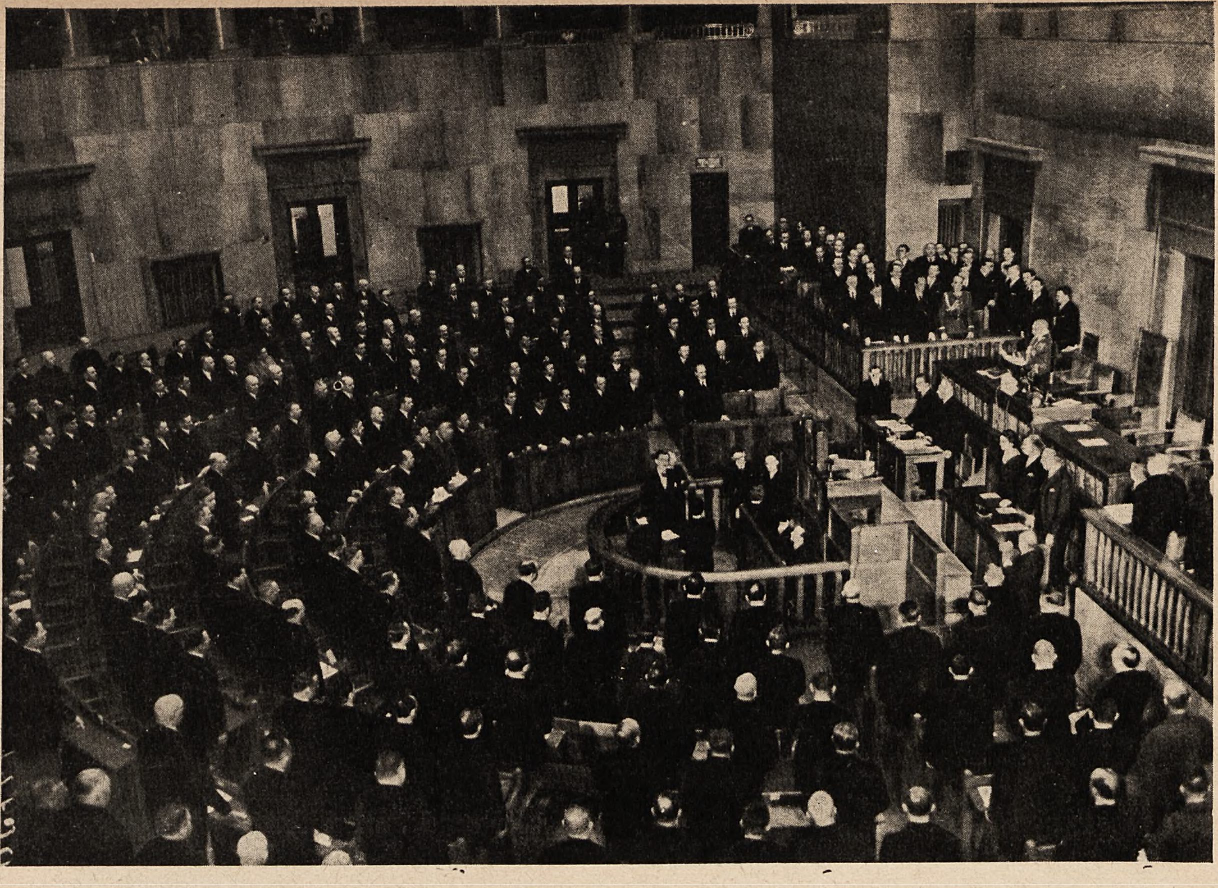
Tej kultury i tej równowagi nie było w Rosji; na ruinach Caratu, gdy pozostałe na widowni siły okazały się niezdolne do reorganizacyjnej budowy w zgodnem, wspólnym wysiłku, — wskrzesił bolszewizm, po zniwelowaniu z powierzchni społecznej, odwieczną autokratyczno-biurokratyczno-policyjną formę ustrojową, doprowadzając ją do krańcowego wyrazu. Ale Rosja jest wytworem specyficznych stosunków; nie można mówić w stosunku do niej o upadku demokracji, skoro jej nigdy nie posiadała.

We Włoszech zmęczenie i rozgoryczenia czasu wojny wyzwoliły anarchję instynktów, — rozpętały walki społeczne, dezorganizujące całe życie — grożące ogólnym rozkładem, — właśnie w chwili, gdy narodowe interesy włoskie, mimo ciężkiego wysiłku zbiorowego, nie znalazły na arenie międzynarodowej należytego uwzględnienia. Faszyzm był reakcją na anarchję i na podeptanie dumy narodowej; odrzucił demokratyczne formy, gdy uprzednio działające w nich grupy odmówiły współpracy z nim, najsilniejszem już w kraju stronnictwem. Demokracja włoska nie zrozumiała położenia i odsłoniła swój wewnętrzny rozstrój; wplątana w zaklęte koło partyjnictwa najgorszego gatunku, — zatraciła świadomość podstawowych zasad własnego systemu i opartych na nich reguł politycznego współżycia.

W Niemczech znowuż rozproszkowanie sił politycznych społeczeństwa, — niezdolność ich do wytworzenia silnych i trwałych bloków, — przy znacznej aktywności żywiołów, dążących do przewrotu socjalnego, — równocześnie zaś coraz bardziej palącej konieczności przystąpienia do rozwiązywania zasadniczych dla bytu narodowego problemów, — zmusiło demokrację do pogrzebania samej siebie już znacznie przed styczniem 1933 r. Stało się to nietylko dlatego, by stworzyć możności opanowania kryzysu gospodarczego i stawienia czoła grożącym zamachom, lecz także dlatego, by móc prowadzić dalej dzieło wyzwolenia z pęt, nałożonych Traktatem Wersalskim. Hitleryzm ostatecznie zniósł niezdolne do życia formy parlamentarnej demokracji, — posługuje się jednak od czasu do czasu mechanizmem plebiscytu dla zadokumentowania solidaryzowania się narodu z reżimem.

W Austrji w końcu, demokracja weszła od samych początków Republiki na niebezpieczne dla siebie tory (podobnie zresztą, jak to było w Niemczech); rezultaty zdolności austrjackich stronnictw do kompromisu na terenie parlamentarnym niszczyła forma organizacji tych samych stronnictw w terenie; występowały one tam jako zbrojne milicje, wywołując ustawiczną groźbę wojny domowej. Gdy względna równowaga sił lewicy i prawicy w parlamencie nie pozwalała przystąpić do likwidacji tego stanu zbrojnego pogotowia, — gdy wreszcie pojawiła się na arenie trzecia partyjno-bojowa organizacja N. S. — wyraźnie wroga niepodległości Austrji, — system demokratyczny musiał ustąpić dyktaturze, wprowadzonej przez polityków, mających względnie najsilniejsze oparcie w społeczeństwie.

Z tych przykładów wynika, że upadek demokracji następuje pod naciskiem wielkiego niebezpieczeństwa, przedewszystkiem wewnętrznego, gdy grozi rozpętanie wojny domowej i anarchji. Przekształcenie zaś form ustrojowych dokonuje się pod wpływem reakcji, wyrażających się pod postacią wielkiego ruchu, jednoczącego elementy wszystkich warstw narodu dla ratowania zasadniczych dóbr zbiorowych.



Premjer gen. Sławoj-Składkowski odczytuje orędzie p. Prezydenta R. P. podczas posiedzenia Sejmu.

U kolebki totalizmów stoją zatem wielkie niebezpieczeństwa i pod ich naciskiem powstający wielki prąd odrodzeńczy. Odbudowuje on rozpadającą się społeczność w ramach nowych form. Nowość form jest konieczna dlatego właśnie, że brakło niezbędnego substratu dla trwania form dawnych, — że społeczeństwo uległo rozprzężeniu. — Rozpad fundamentów musiał pociągnąć za sobą zawalenie się ustrojowego gmachu demokracji.

Rozkład demokracji przejawia się zazwyczaj w trzech postaciach:

1) Wyłączność, względnie przewaga w społeczeństwie stronnictw, hołdujących krańcowym hasłom i doktrynom. Takie bowiem stronnictwa, żywiąc się nienawiścią i dążąc do radykalnych przemian, nie są zdolne do wchodzenia w kompromisy, do współpracy z innemi ugrupowaniami, — wskutek czego następuje niemożność prawidłowego funkcjonowania demokratycznego mechanizmu.

2) Sprzeniewierzenie się demokracji własnym zasadom; gdy przez wolność zrodzone i wychowane grupy polityczne godzą w wolność, dążąc do trwałego zagarnięcia całej władzy i porzucają w tych zamiarach metody pokojowej i legalnej rywalizacji politycznej, by uzbrojone przemienić walkę na przekonania w walkę, prowadzoną fizyczną siłą.

3) Zapanowanie złego obyczaju politycznego oraz zagubienie poczucia odpowiedzialności i sumienia politycznego przez przywódców stronnictw; uczynienie z polityki żerowiska, zamienienie jej w narzędzie partyjnej korzyści, zatracenie jej godności jako publicznej służby.

We wszystkich tych trzech objawach degeneracji demokracji tkwi brak kultury oraz tradycji życia politycznego, — pierwszy z nich wykazuje nadto wadliwość struktury społeczeństwa.

Czy dyktatura totalizmu jest zdolna brakom tym zaradzić, — ustalić równowagę społeczną, — zregenerować obyczaj polityczny, zaszczepić kulturę?

Z pewnością umie opanowywać rodzący się chaos, — przywracać ład i porządek — przeprowadzać pacyfikację wewnętrzną. Dąży także do odrodzenia dumy narodowej, rozbudzenia jej energji dla realizowania wielkich, ogólnonarodowych celów. Zdobywa możność dokonywania wielkich reform i przygotowywania przez nie na przyszłość koniecznego podłoża demokracji.

Jak każdy jednak twór ludzki i ona podlega chorobom, i jej organizm degenerować się może. I na jej ciele mogą rozwijać się zarazki. Tem groźniejsze, że ma ona w sobie liczne miejsca zmniejszonej odporności. Czyha na nią skostnienie w formach organizacyjnych, — deprawacja rządzących monopolem władzy, zakulisowe rywalizacje przywódców, — zatracenie czucia tętna narodu. —

Nadewszystko zaś zagubienie pierwotnych celów, — skupienie wszystkich wysiłków grupy dzierżącej władzę dla utrzymania tej władzy, — by nie wypuścić z rąk płynących z władzy korzyści i przywilejów, a może nawet — gdy już zaczynają się chwiać fundamenty — by siebie ratować od zagłady.

Dyktatura, która weszła w taką fazę degeneracji, staje się dla narodu nieszczęściem, a dla samego bytu państwa najbardziej groźnem z niebezpieczeństw; upadek jej rozprzęga bowiem wszystko, skoro despotyzmem swem i wyłącznością zatruła lub nawet wysuszyła doszczętnie źródła przyszłych odrodzeń.

LEON RYGIER. (1923 R.)

Portret Komendanta

O mój synu maleńki! Serce serca mojego!
Moja druga i lepsza młodości!
Dzisiaj matki ramiona przed złem życia cię strzegą
Bronią uczuć dziecięcych czystości.

Włoski masz takie złote, takie jasne masz oczy,
Taki śmieszek na wargach promienny, —
A mnie serce strach mrozi, głucha groza pierś tłoczy,
Drżę o skarb twojej duszy bezcenny...—

Synu!... Pójdziesz ty w życie, gdzie rodzime się błoto
Rozpościera — cuchnące i szare,
Gdzie się podłość wynosi ponad męstwem i cnotą
Budząc w sercu wierzącym niewiarę.

A mnie z tobą nie będzie — i nie będzie już tarczy,
Którą matki dźwigają ramiona...
Czy ci młode pacholę, sił i męstwa wystarczy,
Czy cię zgroza i wstyd nie pokona?...

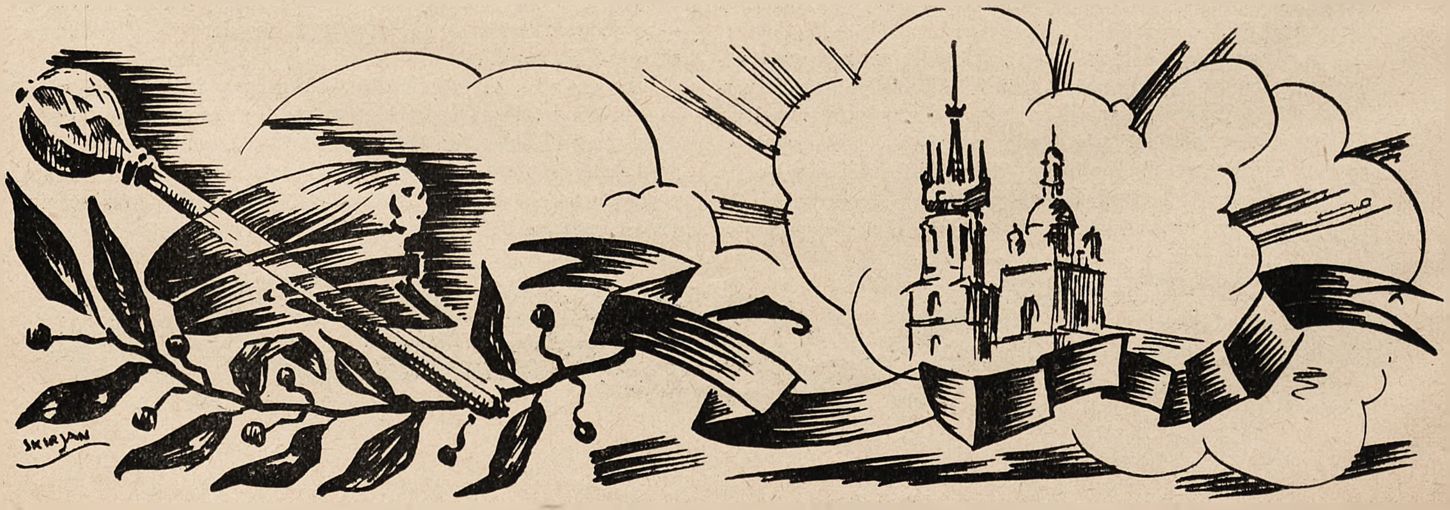
Słuchaj, to jest mój rozkaz! Masz tu portret człowieka
Co jest Polski wskrzeszonej honorem...
Twarz rycerska i dumna, w czoło wrosła powieka,
Oczy orle... On ma ci być wzorem.!

On — Piłsudski — kolebkę twoją wyrwał z niewoli
Byś już nie był »okuty w powiciu«,
On, co wyrósł nad wszystkich, wyrósł z tego co boli,
Ma ci wodzem najdroższym być w życiu!

Patrz w te oczy!... Jeśli czujesz się prawym Polakiem,
To ci serce wnet w skrzydła uderzy
I poczuje się ptakiem, królem śnieżnych gór, ptakiem
Który tylko w podniebny lot wierzy.

Pochyl się do stóp tych! Przed wielkością bij czołem
Nie wielkością urzędu, lecz ducha!
Uczcij żywot ten twardy, co wewnętrznym mozołem
Sprawił, że się weń przyszłość zasłucha...

Czcij — i kochaj tę wielkość, co odtrąca precz karły,
Ale w mściwość pogardy nie zmienia,
Bo ci mężne te ręce wrota w słońce otwarły
W tyle lat śnione »Słońce Zbawienia«!

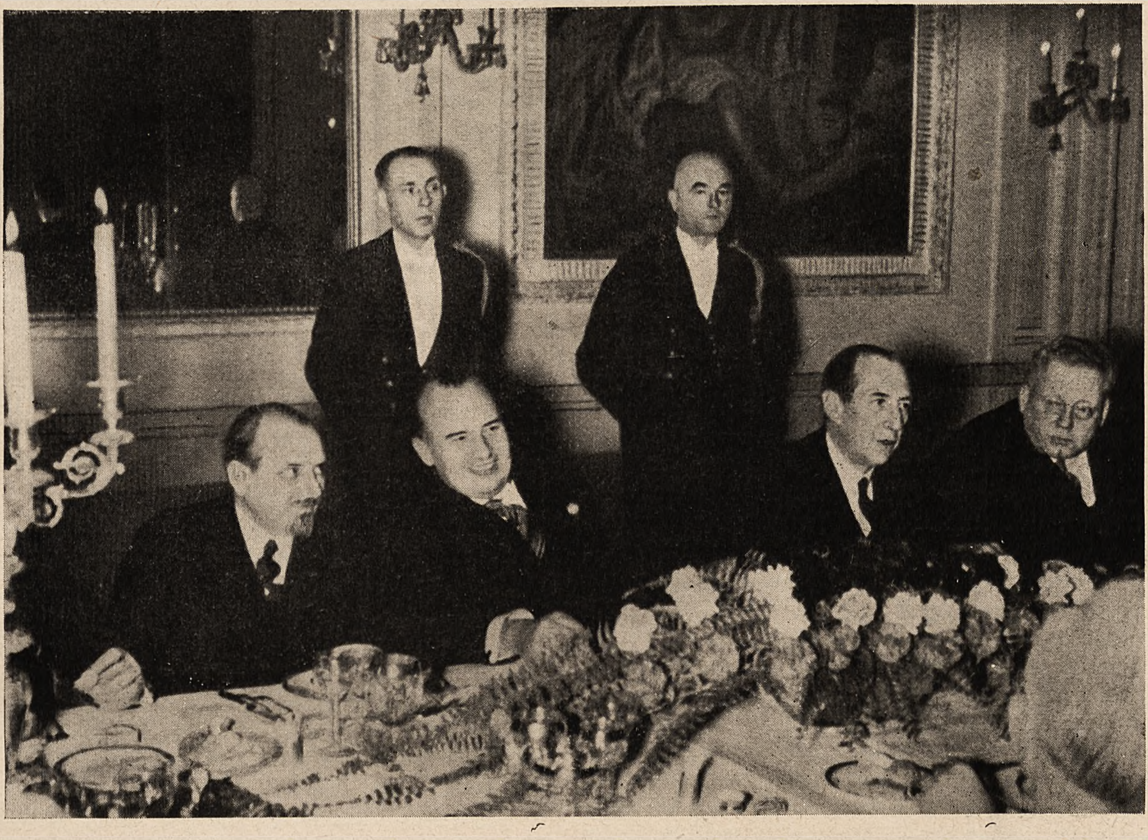


Dr. BRONISŁAW STOKOWSKI

Na przełomie dwóch lat

Żaden bodaj rok w ostatnich czasach nie był tak bogaty w wydarzenia na arenie międzynarodowej, jak rok ubiegły — i to nietylko ilościowo, ale także pod względem ich ciężaru gatunkowego. Jeśli w poprzednich latach niejednokrotnie ciężkie chmury zalegały horyzont europejski, a głuche pomruki zapowiadały zbliżanie się groźnej dla pokoju burzy, to jednak niebezpieczeństwo nie było nigdy jeszcze tak wielkie, ani tak bliskie, by można było liczyć się z niem poważnie. Dopiero w ostatnim roku stanęliśmy bezpośrednio w obliczu wybuchu wojny i wszyscy czekali z naprężeniem na sygnał do jej rozpomentem pokojowym i czy naprzykład wojna światowa 1914 r. nie dałaby się uniknąć, gdyby władcy zainteresowanych wówczas państw zebrali się na naradę i przedyskutowali otwarcie problemy, które doprowadziły do katastrofy.

Niewątpliwie podobna idea przyświecała Wilsonowi, gdy rzucił i narzucił światu projekt utworzenia Ligi Narodów. Powołał on do życia organizację, w której zasiadaliby wszyscy — i wielkie i małe państwa i bezpaństwowe narody — których broniłaby słabszych przed uciskiem mocniejszych i zapobiegała wojnom. Miała ona



Fragment z przyjęcia, wydanego na cześć ministra sprawiedliwości Rzeszy Niemieckiej, dra Franka przez min. Grabowskiego. — Od lewej strony: przewodniczący grupy polskiej prawniczego porozumienia polsko-niemieckiego, Marszałek Sejmu, prof. Makowski, minister sprawiedliwości Rzeszy, dr. Frank, min. spraw zagr. Beck.

częcia. I tylko dzięki nadludzkiemu wprost wysiłkowi, udało się w ostatniej chwili uniknąć najstraszniejszej klęski, jaka spotkałaby ludzkość, gdyby mężowie, kierujący losami swych państw, nie byli zdecydowali się na niezwykły w dziejach krok, jakim była zaimprowizowana bez wielkich przygotowań konferencja „czterech" w Monachjum.

Przedstawiciele największych mocarstw — Anglji, Francji, Niemiec i Włoch — zdołali w bezpośredniej rozmowie, trwającej zaledwie kilka godzin, doprowadzić do zażegnania wybuchu wojny, wiszącej nad Europą, a może i nad światem. Mniejsza o to, czy pokój, osiągnięty w Monachjum, miał cechy trwałości, czy też usunął chwilowo tylko zbrojne starcie. Faktem jest, że gotowe do strzału armaty nie zagrały i nie rozpoczął się nowy dramat dziejowy.

I mimowoli nasuwa się myśl, czy taka bezpośrednia wymiana zdań osobistości, od których zależy decyzja o wojnie lub pokoju, nie jest najskuteczniejszym instrustanowić strybunę, gdzie wszelkie konflikty miały być omawiane, celem znalezienia środków do zapobiegania wojennych starć.

Tak ogólnie i wszechstronnie ujęta idea powszechnego pokoju okazała się jednak nierealną. Liga Narodów stała się w rzeczywistości terenem dyplomatycznych intryg i konszachtów, oraz objektem, mającym służyć ciasnym interesom kilku uprzywilejowanych mocarstw, a nie celom dobra ogólnego. Nie umiała pogodzić sprzecznych interesów i zapobiec wynikającym z tego konfliktom. Coraz bardziej malało też jej znaczenie jako instrumentu pokoju, aż wreszcie jej ingerencja została zupełnie wyeliminowana, gdy chodziło o najważniejsze dla świata decyzje. Wiele złożyło się na to przyczyn, leżących tak w samej konstrukcji Ligi, jak i w dynamice, tkwiącej we współczesnych organizmach państwowych. Dzisiaj widzimy kompletny zanik znaczenia Ligi dla współżycia międzynarodowego i bankructwo idei, samej przez się bardzo wzniosłej, nie odpowiadającej jednak realnym warunkom

życia. Śmiertelny zaś i ostateczny cios zadała Lidze Narodów właśnie owa konferencja w Monachjum, bo dwie najsilniejsze ostoje Ligi — Francja i Anglja zmuszone były szukać poza nią sposobu uratowania pokoju i przez to uznać jej bezsilność.

Moralna śmierć Ligi Narodów jest już niezaprzeczalnym faktem — a stało się to w 1938 roku.

* * *

Na czoło wydarzeń, jakich byliśmy świadkami w ubiegłym roku, wysuwają się sukcesy Rzeszy Niemieckiej, osiągnięte przez włączenie w jej granice całej Austrji i Części Czechosłowacji. Doniosłość dokonanej zmiany mapy europejskiej leży nietyle w samym tym fakcie, ile w skutkach, jakie ona wywrze na dalsze kształtowanie się stosunków. Nie można bowiem uważać faktów tych za ostateczne i definitywne zamknięcie dążeń Niemiec w kierunku rozwoju ich potęgi. Stanowią one tylko etap na tej drodze, która rozpoczęła się zrzuceniem więzów, nałożonych traktatem Wersalskim, a niewiadomo, dokąd prowadzi...

Jedno jest pewne: rozpadnięcie się Czechosłowacji zachwiało równowagę, wytworzoną po wojnie światowej i narzuciło konieczność nowego ukształtowania stosunków wśród zainteresowanych bezpośrednio państw. Wchodzi tu w grę przedewszystkiem Polska, która wziąwszy sobie tylko to, co jej się słusznie należało, nie żywi żadnych agresywnych zamiarów w stosunku do nikogo. Musi jednak pilnie czuwać, by pod jej bokiem nie wytwarzały się w miejsce dotychczasowych nowe stosunki, które wcześniej czy później mogłyby godzić w jej interes i zagrażać jej bytowi. Dlatego też nie może nam być obojętny los, jaki spotka tę część Czechosłowacji, która swego czasu oderwana od Węgier, uważana była za pomost, łączący Czechosłowację z Rosją. Obecnie tak zwana Ruś Zakarpacka straciła to znaczenie i siłą rzeczy powinna powrócić do Węgier. Leży to tembardziej w naszym interesie, że usunęłoby możliwość rozwoju dążeń ukraińskich w formie, zagrażającej najżywotniejszym naszym interesom.

Linja, którą kroczy nasza polityka zagraniczna, daje dostateczną gwarancję, że kierownictwo jej potrafi stać na straży polskiej racji stanu i doprowadzi także obecnie do zwycięstwa idei, którą wskazał Marszałek Piłsudski, a która streszcza się w jasnem sformułowaniu: nie chcemy niczego innym zabierać — lecz nie pozwolimy sobie niczego odebrać...

* * *

„Nie damy ani kawałka naszej ziemi...“ Ileż to razy słyszeliśmy ten okrzyk! Wydobywał się on z piersi niejednego narodu, gdy przeciwko niemu zwracały się apetyty zaborcze bliższych lub dalszych sąsiadów. Były to wołania małych lub słabych państw, bo takie tylko stanowią łakomy kęsek, który bez wielkiego wysiłku i ryzyka można połknąć. Wołaniem takiem usiłowano poruszyć sumienia wielkich potęg świata i zaapelować do ich uczuć i sprawiedliwości, aby stanęły w ich obronie przeciwko zachłanności silniejszego.

Głosy te trafiały najczęściej w próżnię. Wielkie mocarstwa, ufne w swą siłę, wierzyły, że na naruszenie ich stanu posiadania nikt nie poważy się, nie czuły się więc zagrożone. Nie miały też zrozumienia, jaki tragizm tkwi w takim okrzyku i nie przejmowały się nim zbytnio. A niejednokrotnie nawet same przykładały rękę do tego, by zagrożone państwo, dla świętego spokoju, dla ocalenia świata od strasznej pożogi, jaką rozpętaćby mógł jego opór, ukorzyło się przed silniejszym i dało mu to, czego żąda.

Ale teraz stało się coś niezwykłego. Okrzyk ten rozlega się nie z piersi jakiegoś małego narodu. Woła głośno jedna z największych potęg świata — Francja — ta sama Francja, która nieraz ze spokojnem sumieniem sama krajała żywe organizmy narodowe na części, synów jednej matki-ziemi dzieliła i oddawała pod obce jarzmo, gdy tego wymagał jej własny interes. Głucha była, gdy o jej pomoc wołały zagrożone narody, a nawet jej własni przyjaciele i sprzymierzeńcy. Dzisiaj wielkim głosem wołają francuscy mężowie stanu; pisze francuska prasa: „Nie damy ani kawałka naszej ziemi“. Bo znalazł się ktoś, kto odważył się zażądać dla siebie nie rdzennej francuskiej ziemi — lecz kawałka tych terenów, które Francuzi swego czasu dla siebie przemocą zagarnęli.

O cóż właściwie chodzi?

Tunis, Korsyka, Dżibutti, Kanał Sueski — oto główne pretensje, jakie wysuwają Włosi pod adresem Francji. Jak na pierwszy atak — żądania wcale rozległe. Nie można się też dziwić, że śmiałość, z jaką wystąpili Włosi, wprowadziła w zdumienie Francuzów. Wiedzieli oni wprawdzie, że uczucia włoskie nie są dla nich zbyt gorące, nie robili sobie jednak wiele z tego. Czuli się zbyt silni i z pewną lekceważącą wyższością przyjmowali dochodzące od czasu do czasu z półwyspu Apenińskiego pomruki pod ich adresem, będące wyrazem nietylko powierzchownych lub chwilowych nastrojów, lecz głęboko tkwiącej u Mussoliniego dążności do usunięcia przeszkód, jakie stały na drodze do zdobycia dla Włoch dominującego stanowiska na wszystkich terenach, otaczających Morze Śródziemne. A jedna z najbardziej bezpośrednich przeszkód jest dla tych dążeń Francja, z jej posiadłościami kolonjalnemi, graniczącemi z terenem ekspansji włoskiej i zamykającemi dalszy jej rozwój.

Zignorowanie włoskich żądań kolonialnych przez mocarstwa po wojnie światowej, głównie za sprawą Francji, pozostawiło u Włochów głęboki żal. Gdy Mussolini doszedł do władzy, nie robił z tego tajemnicy, że dążeniem jego jest renesans potęgi cezarów rzymskich, którzy dawniej niepodzielnie panowali w Afryce. Rozpoczął też realizować swe plany etapami wiedząc, że zadanie to jest bardzo trudne i z wielką cierpliwością i ostrożnością trzeba je przeprowadzać, gdyż godzą bezpośrednio w takie potęgi, jak Anglja i Francja.

Politycy francuscy zdawali sobie sprawę z dążeń Mussoliniego i pragnąc zaspokoić apetyty włoskie i zabezpieczyć swe interesy, zdecydowali się na pewne — nawet daleko idące — ustępstwa, w układzie włosko francuskim z 1935 r. Zawierał on znaczne koncesje dla obywateli włoskich w Tunisie, pozatem sprostowanie granicy między Libją a Tunisem, uznanie suwerenności włoskiej na wyspie Doumerrab na Morzu Czerwonem, wreszcie udział Włoch w akcjach towarzystwa, eksploatującego kolej Dżibutti—Addis Abeba w Abisynji.

Układ ten dawał istotnie znaczne korzyści Włochom i Francuzi sądzili, że decydując się na tak poważne koncesje, raz na zawsze zaspokoją aspiracje włoskie. Uznawali też, że postanowienia te stanowią najdalej posunięte ustępstwa dla Włoch i że dalej Francja nie pójdzie ani na krok. Autor układu, minister Laval, okrzyczał układ jako wielki tryumf swej polityki, który miał raz na zawsze zabezpieczyć Francję przed aspiracjami Włoch.

Tryumf ten był jednak przedwczesny. Francja — jak jej się to często zdarza — przeceniała swą potęgę i swe wpływy, a nie doceniała energji i siły innych państw. Mussolini osiągnął to, co w danych warunkach mógł osiągnąć, ale nie zadowolnił się połowicznym sukcesem, lecz szedł dalej po drodze, jaką sobie wytknął. Nastąpił dramatyczny rozdział historji, zakończony podbojem Abi-



W dniu 19 grudnia, charge d'affaires Królestwa Węgier w Warszawie p. Kristoffy, przyjął delegację m. Grodna, na czele z Prezydentem miasta Cieńskim i dowódcą pułku piechoty im. króla Stefana Batorego, która wręczyła urnę z ziemią z pod zamku króla Stefana Batorego w Grodnie, oraz z pól bitew pod Mostami, Radzyminem i Wielkimi Rudami, celem przekazania jej wraz ze specjalnym dyplomem do Budapesztu i wmurowania do fundamentów pomnika króla Stefana Batorego. — Na zdjęciu — moment wręczenia przez delegację m. Grodna urny dla pomnika króla Stefana Batorego w Budapeszcie, na ręce p. Kristoffy.

synji. Wówczas to Francja, zamiast stanąć w obronie napadniętego narodu, a równocześnie powstrzymać pęd włoski, który musiał mieć w dalszej konsekwencji groźne dla niej samej następstwa, ograniczyła się do papierowych i teoretycznych protestów, a nawet ułatwiała do pewnego stopnia akcję zaborczą Mussoliniego.

Dzisiaj Francja zbiera owoce swej błędnej polityki. Bo Włochy wypowiedziały nagle układ z 1935 r. jako niezadawalający już ich aspiracji i wystąpiły z żądaniami, które stanowią początek końca francuskiej potęgi kolonjalnej.

Weszliśmy w okres najbardziej dramatyczny w dziedzinie międzynarodowej. Trudno przewidzieć, jak potoczą się dalsze wydarzenia. Sprawa jest zbyt doniosła, by decyzje mogły zapaść w szybkiem tempie. Czeka nas zatem dłuższy okres narad, targów, konferencji dyplomatycznych, wzajemnych gróźb i głaskań. Jak ważną jest jednak ta kwestja, świadczy o tem doniosły głos Francji: „Nie damy ani kawałka naszej ziemi".

A jednak lawina puszczona w ruch przez Mussoliniego, nie może już być powstrzymana. Toczyć się będzie dalej i przybierać coraz większe rozmiary, coraz groźniejsze formy. Bo w tej wielkiej grze, jaką rozpoczął teraz Mussolini, przygotowanej misternie przez porozumienia z Niemcami i... z Japonją, nie chodzi w gruncie rzeczy ani o Tunis, ani o Dżibutti, ani nawet o pakiet akcji kanału Sueskiego. Celem Mussoliniego jest zepchnięcie Francji z dotychczasowej roli wielkiego mocarstwa, a postawienie na to miejsce Włoch, jako potężnego państwa cezarów rzymskich...

* * *

Konflikt włosko-francuski znajduje się dopiero w początkowem stadjum i nie przybrał jeszcze takich rozmiarów, by skupił na sobie całą uwagę świata. Nie zdołał on też przysłonić innych zagadnień o znaczeniu międzynarodowem, w jakie obfitował rok 1938.

Najważniejszem z nich była kwestja Czechosłowacji, której nie rozwiązał całkowicie ubiegły rok. Sztuczny ten twór państwowy o ambicjach niewspółmiernych z istotną wartością moralną, historyczną i materjalną narodu czeskiego, nie został niestety okrojony do właściwych rozmiarów. Pozostawiono mu kawał ziemi podkarpackiej, który ani z narodowego, ani z historycznego punktu widzenia nie powinien znajdować się w ramach państwowości czeskiej. Jakkolwiek łączność Słowaczyzny i t. zw. Karpatorusi z właściwymi Czechami jest właściwie obecnie czysto formalna, to jednak sam fakt pozostawania tych terytorjów w obrębie wspólnej państwowości jest kontynuowaniem niezdrowego stanu, wytworzonego po wojnie światowej. Jeśli stworzenie takiej Czechosłowacji, jaką musieliśmy widzieć przez 20 lat, leżało w mniej lub więcej uzasadnionych i dalekowzrocznych planach Francji czy Anglji, a właściwie utajonych sił, które wówczas odgrywały niemal decydującą rolę, a z któremi „brat" Benesz był w nader bliskich stosunkach, to zdumienie musi wywoływać utrzymywanie nadal tej linji. Mimowoli rodzi się przypuszczenie, że odgrywają tu rolę utajone zamiary, którym zależy na tem, aby ta kwestja pozostała jątrzącą raną. Bo nikt chyba nie przypuszcza, aby pozostawienie i Słowaczyzny i Rusi Zakarpackiej przy Czechach miało warunki trwałości. Ogólnie przypisuje się Niemcom celowy opór przeciwko takiemu rozwiązaniu tego problemu, jak tego domagają się Węgrzy i co leży także w żywotnym interesie Polski. Jeśli tak jest, to można oczekiwać, iż Polska potrafi znaleźć dość wiele ważkich argumentów, aby przekonać kierowników polityki niemieckiej, jak ujemny wpływ mógłby to wywrzeć na dalsze kształtowanie stosunków polsko-niemieckich, a temsamem na trwałość fundamentów pokojowych na Wschodzie, opartych na układzie z 1935 r.

Minister Beck, który nieoczekiwanie w dniu 5 stycznia 1939 r. odbył z Hitlerem naradę w Berchtesgaden, podkreślił temsamem, że uważa bezpośrednie przedyskutowanie wyłaniających się problemów za najskuteczniejszy sposób ich załatwienia, a przynajmniej wyjaśnienia. Miał też sposobność wskazania na niezłomną wolę polską jednomyślnej obrony swych praw i stania na straży swych interesów.

Realizm polityczny, jaki okazał kanclerz Hitler w dotychczasowej swej działalności i właściwa ocena siły oporu, na jaką w niej napotka, niewątpliwie każe mu liczyć się z polską siłą oporu przeciwko zamierzeniom, w których tkwią niebezpieczeństwa dla naszej przyszłości. Ta siła oporu nie może mieć jednak tylko moralnego charakteru. Z tem dzisiaj nikt się nie liczy. Respekt budzi jedynie siła realna: wyćwiczona, bitna armja — i silny naród, zwarty w dążeniu do wytworzenia potrzebnej jej materjalnej energji.

Wynika z tego dla nas konieczność zrozumienia dziejowej chwili, jaką przeżywamy i wytężenia wszystkich sił w pracy nad rozbudową elementów obrony. A wówczas przyszłość nasza będzie zapewniona.

PROF. DR STANISŁAW WEINER.

Nowy etap w rozwoju gospodarczym Polski

(Na marginesie wcielenia ziemi Zaolziańskiej i części ziem Czadeckiej, Orawskiej i Spiskiej).

W poprzednim numerze naszego czasopisma, (Rok VI. Nr. 9/10) w artykule pod tytułem: „Na etapie dziejów“, rozpatrywaliśmy ostatnie zmiany terytorjalne w Europie, jako etap realizacji idei państw narodowych w Europie.

Powrót więc ziem polskich do Rzeczypospolitej uważaliśmy za nieodzowne następstwo tej raz rzuconej zasady Wilsonowskiej, a częściowo pogwałconej na kongresie wersalskim w stosunku do Polski. Był to wogóle etap w rozwoju terytorialnym Polski w znaczeniu pozytywnym, etap na drodze rewindykacji dalszych ziem, historycznie i etnograficznie do Polski należących — jako nieubłagana konieczność dziejowa!

Dziś pragniemy rozpatrzyć zagadnienie wcielenia tych ziem: Zaolziańskiej, oraz skrawków ziem Czadeckiej, Orawskiej i Spiskiej, zagadnienie nowych granic Rzpltej, nowych warunków gospodarczych i horoskopów na przyszłość.

Co do prawnej strony tych rewindykacyj, to mamy tu do czynienia wprost z aktem dokończenia niejako dzieła kongresu wersalskiego, z naprawą tego jaskrawego ówczesnego pominięcia Polski na korzyść Czechosłowacji. Nowo dziś wrócone nam ziemie były w żywej ewidencji całego narodu od czasu kongresu, względnie od czasu znanego podstępnego oderwania ziemi cieszyńskiej przez Czechów w r. 1920. Świadczą o tem choćby artykuły odnośne, pomieszczone w Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego z lat 1919—1920.

Nie było potrzeba robić żadnych nowych badań, gdyż linje osiedlenia Polaków, tak w cieszyńskiem, jak czadeckiem, orawskiem i spiskiem, były już dawno ustalone w atlasie kongresowym, który jest też dziś klasycznym dokumentem kongresowego pogwałcenia wobec Polski nietylko zasady historycznej i gospodarczej, ale nawet etnograficznej. Atlas ten jest dziś znakomitym instrumentem dla konferencyj ugodowych i komisyj delimitacyjnych. Poprostu wyjęło się z naszego lamusa aktów rewindykacyjnych wyżej wymieniony atlas tabela XXX. B. „Spisz i Orawa, Etnograficzna karta podług K. Nitscha“, na której kolorem czerwonym oznaczono obszar polski, fjoletowym słowacki i błękitnym niemiecki — oraz tabela XXXI. C., na której kreskowaniem czerwonem oznaczono obszary na kongresie bezskutecznie przez Polaków żądane. Odpowiadają one mniej więcej dzisiejszemu stanowi rzeczy.

PRZEBIEG ZMIAN TERYTORJALNYCH W POLSCE.

Gdy w pamiętnych dniach sierpnia 1938 roku, wódz Rzeszy Niemieckiej postawił na porządku dziennym oddawna przygotowaną sprawę oderwania niemieckich krajów sudeckich od Czecho-Słowacji, celem przyłączenia ich do Rzeszy, doszło do sławnej interwencji premiera Anglji Chamberlaina w siedzibie dyktatora Niemiec w Berchtesgaden. Rezultatem tej interwencji było pokojowe oddanie krajów sudeckich przez Czechosłowację, na podstawie ułożonych warunków przez wielkich pośredników w osobach premiera Anglji Chamberlaina, Mussoliniego i premiera Francji Daladiera.

Sprawą zaś powrotu ziem polskich z Czechosłowacji nie zajęli się ci dostojni pośrednicy, pozostawiając rewindykacje węgierskie i polskie samym zainteresowanym w terminie do końca roku 1938.

Polska tedy, — przy poparciu swego ultimatum z dnia 21 września 1938 r., siłą zbrojną — uzyskała ostatecznie w bezpośrednich pertraktacjach ugodowe i szczegółowe ustalenie warunków włączenia tych krajów do Macierzy.

Okupacji przyznanych krajów i formalnego odbioru imieniem Rzpltej dokonała wyłoniona z armji polskiej grupa „Śląsk“, pod dowództwem generała Bortnowskiego, w okresie pomiędzy 1. października do końca listopada 1938 r.

Po szeregu promiennych tygodni entuzjastycznych przyjęć naszych oddziałów wojsk i po intensywnych pracach naszych komisyj delimitacyjnych, zaczęła się akcja organicznego wcielenia nowych ziem do Rzpltej i ich zagospodarowanie.

Można zatem powiedzieć, że z Nowym Rokiem 1939 zaczyna się nowy etap w rozwoju gospodarczym Polski, — w związku z nabytkiem tych ziem t. j. Zaolziańskiej, czyli Śląska cieszyńskiego zachodniego, części ziem Czadeckiej, Orawskiej i Spiskiej.

Rewindykacja ogólna nastąpiła tedy w tym porządku, że najprzód wcieliła Rzesza do swego terytorjum kraje Sudeckie, przysparzając w ten sposób macierzy niemieckiej około 3½ miljona ludności, po nich wcieliła Polska wyżej wymienione ziemie polskie z około 200.000 ludności polskiej do Rzpltej, a później Węgry zabrały sobie swoje skrawki w południowej Słowaczyźnie z około miljonem Węgrów, przyczem w toku jest jeszcze sprawa aneksji tzw. Rusi Zakarpackiej i uzyskania upragnionej granicy polsko-węgierskiej.

NOWA GRANICA NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM.

Polsko-czeska komisja delimitacyjna ustaliła ostatecznie protokółem z dnia 2. XII. 1938, spisanym w Mistku w powiecie frydeckim, granicę czesko-polską na tzw. Zaolziu. Przewodniczącym polskiej komisji delimitacyjnej był pułk. Kopański, a przewodniczącym ze strony czeskiej był generał Hrabczyk.

Granica ta ciągnie się od Odry pod Gruszowem aż po Mały Połom w powiecie cieszyńskim. Po stronie polskiej znalazły się — od północy zaczynając — m. in. w widłach Odry i Olzy leżący Bogumin z ważnym węzłem kolejowym, gdzie krzyżują się szlaki kolejowe europejskie, jak ku



Wojewoda Śląski, dr. Michał Grażyński, na Zaolziu.

Gdyni — ku Warszawie, a stąd do Leningradu i Moskwy, — ku Lwowowi, a stąd do Odessy, Bukaresztu i Konstancy, — ku Koszycom, — ku Bratisławie, a stąd do Budapesztu, — ku Wiedniowi, a stąd do Tryestu, — ku Pradze, Wrocławowi i Berlinowi.

Po stronie polskiej pozostała cała linja kolejowa Bogumin — Cieszyn — Jabłonków — Czaca i linja Czaca — Zwardoń. Sama stacja Czaca pozostaje wprawdzie na terytorjum czechosłowackiem, lecz odgałęzienie tej linji jest na terytorjum polskiem i aż do czasu wybudowania tu polskiego dworca zastrzeżone jest prawo używania stacji w Czacy przez Polskę.

Przypadły też Polsce Dziećmorowice, obie Lutynie polska i niemiecka, sławna Karwina z wielkim przemysłem węglowym, Frysztat, Orłowa z kopalniami węgla, Pietrwałd, Stonawa, Cierliczko, pamiętne katastrofą polskich lotników itd. Odzyskaliśmy przedewszystkiem Cieszyn Zachodni czyli Zaolziański, przez co ponownie złączyły się obie części tego polskiego miasta, co było najbardziej rażącym pomnikiem gwałtu, dokonanego swego czasu na Polsce przez bratni naród czeski. W Polsce znalazł się Trzyniec z wielkim przemysłem hutniczym, piękna Bystrzyca staropiastowska, Jabłonków z ważną przełęczą, przez którą, jak wspomniano, przechodzi linja kolejowa i szlak handlowy Cieszyn — Czaca do Słowaczyzny i dalej w głąb Węgier (Koszyce). Wreszcie wymienić jeszcze należy na południu leżący Mały Połom, jako tuż nad granicą polsko-czeską położony.

Przez przesunięcie naszej granicy zachodniej kosztem tego niewielkiego terytorjum Śląska cieszyńskiego, zyskaliśmy bardzo uprzemysłowioną krainę, zbliżającą nas także pod względem gospodarczym bardziej ku zachodowi. Zyskaliśmy lepszą granicę, bo opartą przynajmniej na małej przestrzeni, ale zato dwa razy dłuższej niż dotychczas, linji Odry. Dotychczas bowiem Odra była granicą polsko-niemiecką na przestrzeni 15 km., t. j. od ujścia Olzy do Odry do Nieboczowej. Ujście Olzy do Odry było punktem granicznym między trzema państwami, tj. Polską (Śląsk Górny, rybnickie), Czechosłowacją (dzisiejsze Zaolzie) i Niemcami (klin Śląska, raciborskie). Dziś po powrocie Zaolzia do Polski granica Odry przedłuża się od ujścia Olzy w górę Odry do Gruszowa, a więc o dalsze 15 km., a i punkt graniczny między trzema państwami przesunął się w okolicę Gruszowa. W najbardziej więc przemysłowej części północno-zachodniej Zaolzia osłonięty jest punkt węzłowy Bogumin, stałą, naturalną granicą Odry. Przez przedłużenie tej granicy Odry ku południowi, złagodzony został dawniejszy ostry łuk granicy niemiecko czeskiej, co jest bardzo ważnem ze względu na obronę kraju.

ŁĄCZENIE ZAOŁZIA Z RZPLTĄ.

Już w ciągu operacyj wojskowych, jakoteż i po ich ukończeniu, zbudowała tu, na Zaolziu armja okupacyjna cztery nowe mosty na szlakach komunikacyjnych, prowadzących z dawnego obszaru Śląska. I tak zaczynając od południa zbudowano tuż nad dawną granicą polsko-czeską w Bukowcu na Olesce, płynącej tu w kierunku północno-zachodnim od Istebnej ku Jabłonkowu, nowy most 16,5 m. długości i 6 tonn nośności, — w miejsce dawnego mocno zniszczonego. Most ten bowiem jako graniczny, miał być konserwowany w połowie przez Czechosłowację, a w połowie przez Polskę. Ponieważ władze czechosłowackie stale uchylały się od tego obowiązku, przeto most uległ zniszczeniu. Może władze czeskie liczyły się z niestałością posiadania tego terytorjum!?

Drugi most zbudowano w Łomnie Dolnej nad rzeką Łomną już na terytorjum okupowanem.

Most ten został zbudowany w ciągu 11-tu dni w miejsce starego, zniszczonego przez powódź. Ma on 24 m. długości i 9 m. szerokości użytkowej oraz 8 tonn nośności. Ma on wielkie znaczenie ze względu na ciągnący się tu szlak turystyczny w Beskidach Śląskich.

Trzeci most zbudowany na Olzie pod Boguminem, na szlaku, łączącym powiat rybnicki Górnego Śląska z zagłębiem karwińskiem, zbudowany został natychmiast po wkroczeniu wojsk polskich, w ciągu 48 godzin. Ma on 55 m. długości, a 8 tonn nośności.

Czwarty most na Olzie w Dziećmorowicach, zbudowany jeszcze w r. 1898 i nie naprawiany przez władze czeskie, zrekonstruowano w ciągu 10-ciu dni.

NOWE GRANICE I ZIEMIE NA SZLAKU KARPAT I TATR.

Granica nasza na całej przestrzeni Karpat jest najbardziej stałą. Lecz są tu — w zachodniej części wręby, któremi dawne państwo węg. wkroczyło w obszary, zamieszkałe od wieków przez ludność polską. Wręby te przedzielone są jako naturalną reakcją dwoma klinami polskiego terytorjum: czadeckim i podhalańskim.

Ta naturalna granica, ciągnąca się grzbietem Karpat, biegnie więc tu linją zygzakowatą tak, że Polska wchodzi ku południowi dwiema odnogami, a mianowicie od zachodu począwszy odnogą, którą płynie górna Soła z miejscowościami jak Milówka, Rajcza, Sól, Zwardoń i t. d., której wierzchołek sięga do szczytów górskich grzbietu Beskidu Wysokiego na granicy słowackiej.

Wystająca ta odnoga terytorjum polskiego była od zachodu osłonięta, ciągnącą się tu wzdłuż granic południowych Śląska cieszyńskiego, ziemią Czadecką, która acz zamieszkała przez ludność polską należała jednak do Czechosłowacji. Od wschodu zaś otoczoną była ta wystająca odnoga, polską częścią Orawy, również należącą dotąd do Czecho-Słowacji. Ziemia ta Orawska stanowi tu znowu jakby półwysep czesko-słowacki, wrzynający się wgłąb lądu polskiego, — ku północy cyplem Mędralowej, na północny-zachód od Babiej Góry.

Na wschód zaś od ziemi orawskiej, znajduje się znowu — jakby polski półwysep, Podhale z Nowym Targiem i Zakopanem, wybiegający poza Beskid ku Tatrom, które stanowią od południa, a więc od Słowaczyzny znowu doskonałą naturalną granicę.

Po drugiej, czyli wschodniej stronie, niby półwyspu podhalańskiego, znajduje się znowu enklawa Spiska, która choć zamieszkała w bezpośrednio do Polski przytykającej części, przez Polaków, — należała również do Czechosłowacji.

Widać stąd, że traktat wersalski tu, na granicy południowej Polski, nie zastosował nawet zasady etnograficznej, lecz przeciwnie, zgwałcił ją na korzyść Czechosłowacji, przyznając jej te trzy enklawy polskie, t. j. ziemię czadecką, orawską i spiską.

Już samo przyznanie na kongresie Słowaczyzny Czechom, było rzeczą wielce rażącą, gdyż Słowacy nie byli tak samo narodem czeskim, jak nie byli narodem węgierskim, choć należy przyznać, że byli jako naród słowiański bliżsi Czechom niż Węgrom. Lecz względy geograficzne i gospodarcze przemawiały tu raczej za pozostawieniem autonomicznej Słowaczyzny przy Węgrzech ze spólną granicą polsko-węgierską. Ale przeważyły tu względy polityczne, chciano pokarać Węgry a faworyzować Czechy. Można ostatecznie i to jeszcze zrozumieć. Lecz przy tej okazji przydzielenia Słowaczyzny Czechom, powiększono ją o terytorja polskie, jak właśnie dzisiejsze Zaolzie, a od południa Polski ziemię czadecką, orawską i spiską, od południa zaś Słowaczyzny ziemiami etnicznie węgierskiemi i to już przy gwałtownie rażącem pogwałceniu praw samostanowienia narodów i idei państw narodowych.

A jeśli się uwzględni, że wręcz odmiennie postąpiono wówczas z krajami sudeckiemi, gdzie dla względów geograficznych i gospodarczych, pozostawiono przy Czechach kraje niemieckie, sudeckie, to zrozumiemy, że już na kongresie wersalskim przez to nieszczere, a wręcz niesprawiedliwe rozwiązanie sprawy nowych granic nowych państw, zasiano ziarno irredenty narodowościowej w poszczególnych państwach, dążącej do rewindykacji swoich odłamów narodowych — wszystkich od Czechosłowacji.

W ten sposób dano pokonanym Niemcom bodziec do walki o usunięcie krzywdy, znakomite hasło zjednoczenia wszystkich ziem niemieckich, na której to idei wyrósł Hitler i cały narodowy socjalizm. Korzystając z konjunktury — Niemcy sami sobie wzięli Austrję i kraje sudeckie, a Polska i Węgry musiały wobec tego rewindykować swoje ziemie.

W dzisiejszym więc etapie dziejowym, przy dalszem realizowaniu się idei samostanowienia narodów czy państw narodowych, — musiało przyjść tu do korektury granic. Korektura ta polega z jednej strony na częściowem przyłączeniu tych enklaw lądu w granicach osiedlenia, co równocześnie spowodowało pewne złagodzenie zygzakowatej linji granicznej.

Granica południowa będzie zatem odtąd krótszą, ale nie będzie jeszcze odpowiadać granicy osiedlenia pomiędzy Polakami a Słowakami, gdyż jeszcze przeważna część polskich orawian i spiżaków pozostała przy Słowaczyźnie.

Granica dzisiejsza będzie też wogóle nieco obronniejszą.

GRANICA PRZYJAŹNI I POROZUMIENIA.

Nie przyszło to trudno! Wydobyto ze skrzyń, jak już wspomniano, przygotowane na kongres wersalski plany rewindykacji ziem polskich, a w szczególności opracowany przez prof. Romera t. zw. Polski Atlas Kongresowy i według nich względnie stosowanych przez Polskę przy ustępstwach na rzecz tak Słowaków, jak rządu republiki czechosłowackiej, — odebraliśmy niezbędne dla ulepszenia granic naszych skrawki tych ziem, których nam na kongresie nie przyznano, a które tak historycznie, jak etnograficznie były, są i już na zawsze pozostaną polskiemi.

Żądania bowiem odnośne, ujęte właśnie na podstawie oświetleń i wykresów, poczynionych — i w atlasie, na kongresie wersalskim nieuwzględnione, spowodowały, że wskutek tego przez 20 lat żyli Polacy tych krajów pod zaborem czeskim i to bardzo dotkliwym, a część ich nadal pod tym zaborem pozostanie, zwłaszcza na Słowaczyźnie.

Dziś nastąpiło więc częściowe tylko wyzwolenie naszych braci z pod zaboru. Znaleźli się oni w nowych rozszerzonych o te terytorja granicach Rzpltej, stając się obywatelami wielkiej swej macierzystej ojczyzny, obywatelami o pełni praw obywatelskich na wielkich obszarach Polski.

W szczególności z Czadeckiego otrzymała Polska tylko wąski pas ziemi, przytykający do południowej części Zaolzia, pas wzdłuż toru kolejowego linji Czaca — Zwardoń.

Po stronie polskiej przybyły tu oprócz wymienionych linji kolejowych części wsi Czerna, Skalite, oraz niemal cały Świerszczynowiec.

Z Orawy, oprócz przewidzianej korektury granicy w pobliżu Mędralowej, dla udostępnienia Babiej Góry, przypadły Polsce, położone na zachodniem pograniczu Podhala wsie Głodówka i Sucha Góra, które zresztą w r. 1918 już posiadaliśmy.

Od strony wschodniego pogranicza Podhala przypadł nam ze Spisza cały obszar Tatr Jaworzyńskich wraz z dolinami Białej Wody i Jaworowej. Granica nowa biec będzie od Rysów łukiem ku wschodowi i północy grzbietem Tatr do Lodowego, stąd przez przełęcz „pod kopą“ i częścią grani Tatr Bielskich do Wierchu Bryja, gdzie zbiega się z dawną granicą.

Wten sposób przypadły Polsce Jaworzyna i Podospady. Jaworzyna wnosi Polsce oprócz pięknego krajobrazu bogaty zwierzostan.

W okolicy Pienin dokonano ważnej korektury fatalnej dotychczasowej granicy, wskutek czego cały obszar narodowego parku pienińskiego, przypadł Polsce.

Prócz przewidzianych drobnych zmian na linji granicznej nad Popradem (Łopata pod Żegiestowem, źródło Sulin i t. p.), nastąpi jeszcze korektura pogranicza tuż pod Krynicą. Chodzi tu o pozyskanie małego obszaru, potrzebnego do budowy drogi samochodowej.

SKUTKI ZMIAN TERYTORJALNYCH.

Najważniejszą zdobyczą tych wszystkich zmian terytorjalnych jest wzrost znaczenia Polski przez przyjęcie do Ojczyzny tych naszych rodaków, zwłaszcza z Zaolzia i tych górali naszych, którzy przez 20 lat jęczeli w niewoli czeskiej, tak, że aż chwycili za broń, aby uwolnić się z pod panowania, które nawet równouprawnienia z innemi mniejszościami nie mówiąc już o autonomji, nadać im nie chciało. W krajach południowych zaś uratowaliśmy choć część Polaków z czadeckiego, orawskiego i spiskiego od zesłowaczenia. A może i ci, co pozostali jeszcze po stronie czeskiej, czy słowackiej, podtrzymani na duchu przez dokonaną dezaneksję, zahartują się i zachowają nadal swą indywidualność narodową. Polska spełniła tu kardynalny obowiązek wobec tej części narodu polskiego z zagranicy. Od tego bowiem obowiązku nie mogłaby się była uchylić bez narażenia swej powagi na szwank.

Powtóre uzyskała Polska pewnego rodzaju poprawę granic od południowego zachodu i południa, co jest korzystnem tak ze względów sąsiedzkich, strategicznych, jak i gospodarczych. Wreszcie Polska otrzymała w Zaolziu kraj bardzo uprzemysłowiony, który stanowi uzupełnienie tak wielkiego majątku, jakim jest Górny Śląsk. Objęcie tak uprzemysłowionego kraju przez Polskę, stanowi nawet niemałą trudność techniczną, wobec zmienionych warunków państwowych tego kraju.

W uzyskanych zaś terytorjach karpackich zyskała Polska piękne, nowe ośrodki turystyczne, pełne uroku, bogacące nasz kompleks uzdrowisk i letnisk w Beskidach, Tatrach i Karpatach.

Aby dać choć słabe wyobrażenie o ogromie przemysłu tego kraju, zamieszczamy poniżej następującą tabelkę z r. 1930.

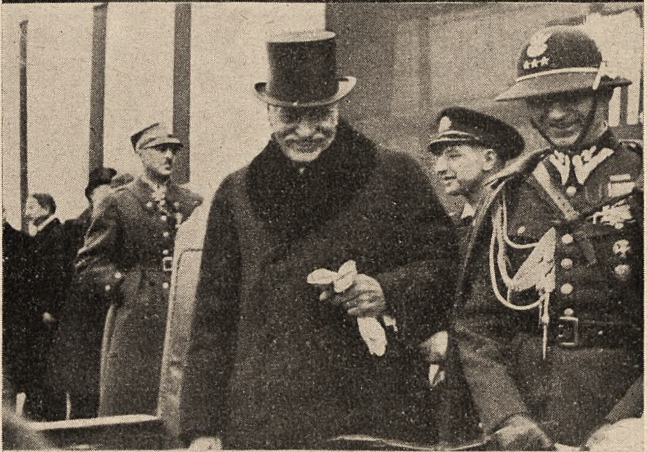
PRZEMYSŁ ZAOLZIA W CYFRACH.

W roku 1930 istniało na Śląsku Zaolziańskim ogółem 2.794 zakładów przemysłowych. Ich siła mechaniczna obliczana była na 211.097 KM, a stan zatrudnienia wynosił — 50.225 robotników.

Z liczby tej na górnictwo, kopalnie torfu, koksownie i brykieciarnie przypadały 23 zakłady przemysłowe, zatrudniające 22.512 robotników, na kamieniarstwo i ceramikę — 77 zakładów, zatrudniających 1.517 robotników, przemysł metalowy — 318 zakładów, zatrudniających 12.401 robotników, chemiczny — 14 zakładów — 904 robotników, drzewny 324 zakłady, zatrudniające 2.071 robotników, spożywczy — 531 zakładów, zatrudniających 1.875 robotników, odzieżowy i obuwniczy — 277 zakładów, zatrudniających 5.605 robotników. Pozatem na terenie Śląska Zaolziańskiego istniały: 1 szklarnia, 39 zakładów włókienniczych, 21 papierniczych, 36 graficznych, 42 skórzanych, 1 gumowy, 4 szczotkarskie, 5 zakładów instrumentów muzycznych, 10 zakładów wodociągowych, 2 gazownie, 5 elektrowni i inne drobniejsze.

Jeżeli chodzi o rozmieszczenie zakładów przemysłowych, to w powiecie cieszyńskim było w tym czasie czynnych: jeden zakład górniczy, 37 zakładów kamieniarskich i ceramicznych, jedna fabryka szkła, 143 zakładów metalowych (największe w Trzyńcu), 4 zakłady chemiczne, 18 włókienniczych, 5 papierniczych, 12 graficznych, 17 skó-











Fragmenty pobytu Pana Prezydenta na Zaolziu.

rzanych, 191 drzewnych, 1 szczotkarski, 2 zakłady instrumentów muzycznych, 100 budowlanych, 1 zakład wodociągowy, 1 gazownia, 3 elektrownie itd. Zakłady te zatrudniały razem 14.057 robotników.

W powiecie frysztackim czynnych było w r. 1930: 22 zakłady górnicze, 40 zakładów kamieniarskich i ceramicznych, 175 metalowych, 10 chemicznych, 21 włókienniczych, 16 papierniczych, 24 graficznych, 25 skórzanych, 1 gumowy, 133 drzewnych, 3 szczotkarskie, 3 zakłady instrumentów muzycznych, 338 zakładów spożywczych, 598 odzieżowych i obuwniczych, 177 budowlanych, 8 zakładów wodociągowych, 1 gazownia, 2 elektrownie itd. Zakłady te zatrudniały razem 36.168 robotników.

Liczba zakładów, trudniących się handlem oraz pieniężnych i ubezpieczeniowych wynosiła w 1930 r. ogółem 3.293, z czego na powiat cieszyński przypadało 1.253 zakładów i na frysztacki 2.040. Zatrudniały one łącznie 6.952 pracowników, z czego na powiat cieszyński przypadało 2.508 pracowników i na frysztacki — 4.444.

Zakładów transportowych było na Śląsku Zaolziańskim ogółem 278, z czego na powiat cieszyński przypadało 51 i na powiat frysztacki 227.

HOROSKOPY NA PRZYSZŁOŚĆ.

Inkorporacja organiczna t. j. ścisłe zespolenie tych malutkich, ale tak ważnych i tak nam drogich terytorjów do macierzy, nastręczać będzie wiele trudności i wymagać będzie wiele pracy a nawet ofiar tak ze strony ludności, jak ze strony Rzpltej. Niemniej jednak po przejściu tego okresu przełomowego, Polska stanie się niewątpliwie krajem o wiele bogatszym, bardziej przemysłowym, co pośrednio podniesie też i rolnictwo i turystykę. Znajdą się nowe warsztaty pracy dla odpływających i zbędnych rąk w rolnictwie.

Zagospodarowanie całego Śląska zaolziańskiego zależy od stanu przemysłu, zwłaszcza części północnej w widłach Olzy i Odry. Dominuje tu przemysł górniczy i hutniczy, a więc taki sam, jaki istnieje na Śląsku Górnym. Do niedawna mieliśmy u nas tragiczną sytuację z powodu szalejącego kryzysu i klęski bezrobocia. Od kilku lat panuje jako tako konjunktura. Zapewnienie zbytu tej przeogromnej produkcji, aby fabryki, huty i kopalnie nie stanęły, jest teraz największą troską rządu polskiego. Nie dosyć na tem. Trzeba przemysł i pracowników zabezpieczyć przed powrotem kryzysu. Stąd wynika dla państwa postulat rozwinięcia odpowiedniej polityki zewnętrznej, by się nie dusić w kraju z wyprodukowanym towarem i zapewnić mu zbyt drogą wzmożonego eksportu.

Obok wielkich przemysłów mamy tu pięknie rozwinięte rzemiosła, jak kowale, ślusarze, podkowiarze, pilnikarze, nożownicy, blacharze, kotlarze, puszkarze, płóciennicy itp. Wszystkich trzeba otoczyć opieką, aby przejściowe zmiany w zarobkowaniu nie zraziły ich do Polski.

Trzeba też pomyśleć o parcelacji dóbr dla potrzeb rolników i półrolników, którzy nadto trudnią się albo pracą dzienną albo rzemiosłem chałupniczem.

Jest tu też rozwinięty przemysł rolny, któremu dały początek wielkie latyfundia, jak t. z. Komora Cieszyńska, mleczarstwo, hodowla ryb, leśnictwo, tartaki, młyny itp.

Słowem, staliśmy się właścicielami wielkiej części zagłębia ostrawsko-karwińskiego, którego część ostrawska pozostała przy Czechosłowacji, a karwińska przypadła Polsce. Lecz to światowe zagłębie nie było nigdy domeną, warsztatem produkcyjnym tylko tego państwa, na którego obszarze się znajdowało.

Tak, jak zbiegły się tu linje kolejowe całej Europy, tak zbiegły się tu kapitały światowe.

Już w r. 1844 nabył tu baron Mattenclot Orłowę i Łazy, a później przyszli tu wiedeńscy Rotschildowie z olbrzymimi swoimi kapitałami i do dziś dnia eksploatują tutejsze zagłębie, które jest niewyczerpanem źródłem bogactwa.

Tu powstały też europejskie linje kolejowe. I tak w r. 1850 powstała kolej krakowsko - wiedeńska, która idzie przez Bogumin i odtąd aż do tego miasta biegnie na terytorjum Rzpltej, w r. 1867 zbudowano linję bogumińsko-koszycką, która idąc od Bogumina wzdłuż Olzy — przez Cieszyn—Jabłonków—Czacę, na terytorjum polskiem łącząc się nadto od Czacy ze Zwardoniem. Tu w południowej części Zaolzia będzie kończyć się nasza linja, t. zw. transwersalna; w r. 1870-71 oddano do publicznej komunikacji kolej Ostrawica—Frydlant, która ciągnie się znowu wzdłuż Ostrawicy i dziś cała pozostaje w Czechosłowacji.

W r. 1882 wybudowano linję, łączącą cieszyńskie Bielsko z morawskim Kojetinem.

Wogóle pomiędzy obiema temi linjami kolejowemi, przebiegającemi, jedna wzdłuż Olzy, druga wzdłuż Ostrawicy, istnieją przecznice, łączące Cieszyn z Morawską Ostrawą i z Frydkiem. Przecznice te będą przecinać granicę polsko-czeską, ale w przeważającej długości znajdują się na terytorjum polskiem. Pomiędzy zaś temi linjami znajdują się liczne koleje lokalne, łączące niemal wszystkie miejscowości tutejsze z Karwiną. Linje te również wszystkie prawie pozostają na terenie polskim. Jestto bardzo gęsta sieć kolejowa, które wszystkie niemal łączą się z systemem polskiej sieci kolejowej, a który znowu przez Bogumin łączy się z siecią kolejową Europy.

Ma także Zaolzie, względnie Śląsk Cieszyński, wspaniałą sieć dróg bitych, jak po obu stronach Olzy, liczne szlaki turystyczne, jak n. p. wspaniała droga wiodąca z pięknej Wisły przez Kubalonkę do Istebnej w Beskidach, z Cieszyna do Mor. Ostrawy, Frysztatu, Jabłonkowa, na Mosty przez przełęcz Jabłonkowską w Czadeckie i do Zwardonia w Małopolsce.

NOWY OKRES ROZWOJU GOSPODARCZEGO POLSKI.

Już od kilku lat pracuje Polska pod hasłem uprzemysłowienia kraju z jednej strony dla obronności Państwa, a z drugiej dla wzmożenia podaży pracy dla szerokich mas robotniczych i rolnych, co wszystko równocześnie zmierza do wzmożenia eksportu. Pracują dotąd w tym kierunku Gdynia i Mościce, buduje się Centralny Okręg Przemysłowy. Ułożono program inwestycyjny, a ostatnio rozszerzono go na okres 15-to letni. Wśród tych okoliczności nastąpił powrót Zaolzia do Polski, co nasz potencjał przemysłowy znacznie powiększa. Teraz nastąpił mus przyspieszenia, czy rozszerzenia programu inwestycyjnego w całem naszem państwie. — W związku z tą zmianą, z tym przybytkiem, musi cała Polska nastawić się odpowiednio do tego. Wymaga to bardzo ostrożnego obmyślenia akomodacji całego przemysłu, handlu, komunikacji, rolnictwa do zmienionych warunków. Słowem wskutek przyłączenia Zaolzia, wchodzimy znowu w nowy okres rozwoju gospodarczego Polski. Dobrze, że ta chwila dziejowa nie zastała nas nieprzygotowanych. Jesteśmy w pełnym toku programowej pracy gospodarczej. Nie potrzebujemy zaczynać ab ovo. Możemy poprzestać na korekturze naszego programu inwestycyjnego, jakoteż budżetu normalnego.

I znowu musimy stwierdzić fakt, że do skutecznej inkorporacji tych drobnych co do obszaru ziem naszych, do należytego wyzyskania tych uzyskanych skarbów naszych, potrzeba współdziałania całego państwa, czyli współdziałania ze strony wszystkich obywateli Rzpltej. To współdziałanie będzie tem skuteczniejsze, im silniej będziemy zespoleni wewnątrz kraju przeciw wspólnym ewentualnym wrogom naszej rozwijającej się siły gospodarczej.

MARJA MINCHEJMEROWA.

Legjony na Zaolziu

Zasypane kwiatami i dowodami najserdeczniejszej miłości, wkroczyły wojska polskie na Zaolzie. Witani entuzjastycznie, nietylko, jako wybawcy i zwiastuni nadejścia epoki tej ziemi, ale jak najmilsi sercu synowie.

Całowali i ściskali żołnierzy starzy, młodzi, dzieci i kobiety. Jeden język, jedna narodowość i wspólna przeszłość dziejowa stworzyła owe najsilniejsze węzły.

Ale myli się ten, kto sądzi, że Zaolzie poraz pierwszy widziało regularne wojska polskie na swej ziemi dopiero w owym historycznym dniu 2 października 1938 r.

Wcale nie. Uroczystość ta była wprawdzie wznioślejsza, ugruntowana ugodą polityczną, gwarantowana potęgą mocarstwowej odrodzonej Polski. Ale tamta, przed 23 laty, chociaż skromniejsza, była pierwszą pochodnią, która zapaliła serca Ślązaków do polskiego żołnierza. Rozbudziła ona wówczas niezapomniany żar uczucia, połączonego ze wzajemną wdzięcznością.

W roku 1915 jesień i zimę spędziły legjony polskie w Jabłonkowie, Nawsiu i Szyglu. Morowe chłopaki i dziewczęta - sanitarjuszki nie wnieśli ludności w darze ani wyzwolenia z dławiącego ucisku zaborców, ani gwarancji opieki. Ofiarowali jedynie wszystko, co posiadali, gorące serca, miłość Ojczyzny i dążność niestrudzoną do jej wyzwolenia, oraz konieczność zespolenia z ziemią Zaolzańską pod jednym, wspólnym, niezawisłym polskim rządem. Owo zespolenie Śląska z Macierzą poraz pierwszy nastąpiło na Zaolziu pod wpływem czynu Legjonów.

Sercem i uśmiechem opisuje owe niezapomniane dzieje Legjonów na Zaolziu dr. Julja Świtalska w swej książce „Wspomnienia lekarki legjonowej".

Dr. Świtalska w roku 1915 była młodziutkim lekarzem legjonowym w randze porucznika. Przyjechała z Krakowa na Zaolzie z rozkazu swej władzy założenia tu, jako na zapleczu frontu — szpitali dla Legjonistów.

Jechali na ów Śląsk, jak w nieznane, ale z sercem, pełnem miłości tej ziemi i ludu, co od wieków ją zamieszkuje.

Stacjonowano wówczas Legjony, a właściwie sanitarjat, w Jabłonkowie.

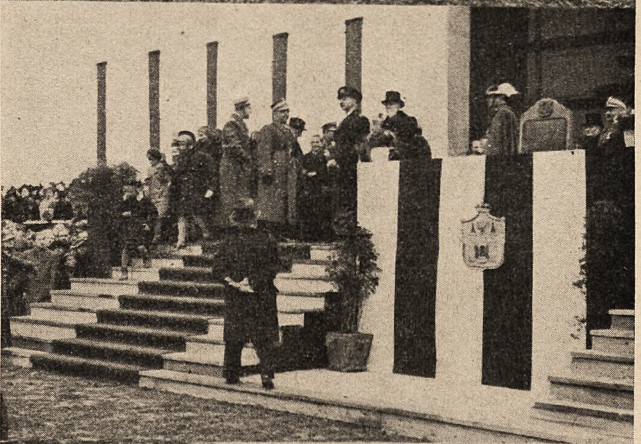
Lekarzem komendy placu i kierownikiem szpitala legjonowego w Jabłonkowie był początkowo słynny chirurg lwowski dr. Tadeusz Ostrowski. W braku jednak doświadczonych lekarzy musiał on zostać przeniesiony stamtąd na bardziej odpowiedzialne stanowisko, a po nim, na rozkaz władz, przejęła komendę młodziutka, ale pełna zapału i dobrych chęci dr. Julja Świtalska. Do dziś dnia na wspomnienie Jabłonkowa rozpromienia się jej twarz, a z piersi wydobywa ciche westchnienie — Jabłonków to było niebo.

Komendantem placu był wówczas późniejszy premjer Rządu i marszałek Sejmu dr. Kazimierz Świtalski. Kwatera państwa Świtalskich w Jabłonkowie stała się od pierwszej chwili miejscem zbiórki dla wszystkich bezdomnych i przybywających do Jabłonkowa legjonistów.

Gospodarze byli radzi wszystkim, a tylko goście staczali między sobą homeryckie boje o każdy sprzęt, mydło, o wodę, o łyżki. Najzaciętszy był zazwyczaj ten, kto się ostatni zakwaterował.

Lokale sanitarne legjonowe przedstawiały się wówczas na Zaolziu tak: we wsi Nawsiu pod Jabłonkowem była izba chorych i oddział zakaźny, ponadto na plebanji u księdza Michejdy kilkanaście łóżek, oraz kilkanaście











Fragmenty pobytu Pana Prezydenta na Zaolziu.

łóżek w Jabłonkowie i duży szpital na 40 łóżek, za Jabłonkowem w opuszczonej willi w Szyglu.

Po objęciu placówki w Jabłonkowie wyposażenie sanitarne urągało wszelkim prawom ludzkim i boskim. Nie było, ani koców, ani bielizny, ani poduszek i prześcieradeł, jednem słowem niczego.

W trzy dni potem było wszystko i to nietylko w ilości dostatecznej, ale w takim nadmiarze, że można było obdzielić jeszcze inne szpitale.

Zdziałali to dwaj księża miejscowi: pastor Michejda i ksiądz proboszcz Ściskała, obaj gorący patrjoci. Mimo różnicy wyznań połączyła ich miłość do kraju. Podzielili się zgodnie terenem. Ksiądz Ściskała objął Szygle, a pastor Michejda w Nawsiu urządził szpitalik we własnej plebanji.

Cudne były kazania pastora Michejdy; one to sprawiły, że wprost z kościoła Ślązaczki gnały do domów i zarzucały szpitale legjonowe całym dobytkiem, począwszy od bielizny, a skończywszy na konfiturach i kompotach.

Pod wpływem niedzielnych kazań w kościele, białe czepki koronkowe i wyszywane koszule ludu śląskiego pochylały się ku ziemi, a siąkania nosem mieszały się ze szlochem: Ano, może Pan Jezus dobrotliwy pozwoli mojemu wrócić do domu, jeśli tym niebożątkom pomogę...

I pomagały. Efekt był piorunujący. Nie było leguna bez kwatery, sami gospodarze ofiarowali izby, sami wyżywiali chorych, dawali odzież obdartusom.

Zimą w grudniu 1915 roku wybuchła na Zaolziu wśród legjonistów zaraza ospy. W Nawsiu założono oddział zakaźny, odcięty od ludzi i świata. Komendantem został pułk. dr. Stefan Mozołowski, a kiedy i on uległ zarazie, władze sanitarne w Krakowie zezwoliły na dobrowolne zgłoszenie się lekarza ochotnika. Nie można było zmuszać nikogo do objęcia stanowiska komendanta w pawilonie zakaźnym. Nikt się też nie kwapił.

Zgłosiła się wówczas na ochotnika kobieta lekarka, dr. Julja Świtalska, odważna, energiczna i świadoma swych obowiązków obywatela-lekarza, a zarazem przepojona ową wielką ideą i hartem ducha żołnierza, służącego dobrowolnie wielkiej sprawie i Komendantowi Piłsudskiemu.

To była prawdziwa gehenna. W jednym pokoju leżeli razem kobiety i mężczyźni w warunkach bardziej, niż skromnych. Chorych kąpano w beczce po kapuście. Izolowani od świata, otoczeni ze wszystkich stron wartą i drutami, które nikogo nie puszczały, walczyli z zarazą i śmiercią.

Tak nadeszła wigilja 1915 roku. Ciemno, w izdebkach, cisza śmiertelna, tylko sanitarjuszka Anka Minkowska nuci monotonnie kolendy. Wtem stukanie w okno i do izdebki wpada z trzaskiem oszronione drzewko, opłatki i paczka bakalji. To ksiądz Ściskała przekradł się w ciemnościach przez druty i wartę, aby rzucić owe dary. Taki to wytrwały i serdeczny jest ten nasz naród śląski.

Dziś, gdy objęliśmy we wieczne posiadanie Ziemię Zaolzańską, gdy żołnierz polski sprawuje na niej wartę, a polska pieśń legjonowa brzmi od krańca do krańca, widzimy, że pomimo wszystko tamto zmaganie w roku 1915 nie poszło na marne.

Marszałek Śmigły-Rydz i minister Kwiatkowski w domu i przy pracy

Wśród szerokich sfer społeczeństwa panuje pogląd, że ludzie, stojący na wybitnych stanowiskach w państwie, pędzą życie wygodne, dostatnie, bez trosk i zmartwień, wypełnione przedewszystkiem przyjęciami, bankietami, podróżami. Pogląd ten wyrabia się głównie na podstawie informacji prasowych i transmisji radjowych, które skrzętnie notują każdą obecność dostojników państwowych na wszelkich uroczystościach i obchodach, do których okazji jest dużo, czasami może zadużo. Przeciętny obywatel sądzi, że to są główne ich zajęcia, nie wymagające wszak zbytniego wysiłku, a stanowiące raczej przyjemność i rozrywkę. O tem, że człowiek, dźwigający na sobie ciężar odpowiedzialności za całokształt spraw państwowych, lub jeden z ich odcinków, poświęca się im bez przerwy i bez wytchnienia, że mniej ma czasu dla siebie i swych spraw osobistych, aniżeli każdy przeciętny obywatel, mało kto zdaje sobie sprawę.

Słyszymy o nich, gdy występują na forum zewnętrznem, lecz o pracy w ciszy gabinetów wiemy niewiele.

JAK SPĘDZA DZIEŃ MARSZAŁEK RYDZ-ŚMIGŁY?

Wielki — największy bodaj ciężar obowiązków spoczywa na barkach Naczelnego Wodza. Nietylko z tej racji, że w dobie dzisiejszej, pełnej powikłań międzynarodowych, siła zbrojna stanowi instrument najważniejszy dla egzystencji Państwa, jej organizacja zatem i rozwój wymaga stałej, wytężonej pracy. Czynnikiem jednak, który daje armji ducha, świadomego swych zadań, jest gotowość bojowa całego narodu. Nad rozwojem tej gotowości czuwać musi także Naczelny Wódz. W jego zatem ręku skupiać się muszą nietylko sprawy wojskowe, lecz także zasadnicze wytyczne życia pokojowego narodu i państwa, aby w danym momencie wszystkie jego elementy mogły stanąć do dyspozycji armji.

Czynności Naczelnego Wodza mają więc olbrzymi zasięg, a podołanie temu zadaniu wymaga niezwykłego wysiłku, o jakim niema się naogół wyobrażenia.

Marszałek Śmigły-Rydz spędza dzień niezwykle pracowicie. Wstaje bardzo wcześnie, bo przed godz. 6-tą rano. Po 6-tej spożywa skromne śniadanie, składające się ze szklanki herbaty, kromki chleba, marmelady owocowej i sera. Przy śniadaniu poświęca kilka minut lekturze prasy porannej.

Cienki, mały papieros ze specjalnej mieszanki, dostarczanej przez Monopol Tytoniowy, kończy krótką sjestę. Potem o cieplejszej porze p. Marszałek mknie autem za miasto w stronę Wilanowa, dokąd doprowadzany jest wierzchowiec Marszałka, poczciwa, wierna „Bella". Tam na polu Marszałek zażywa rozkoszy przejażdżki konnej. W dni niepogodne Wódz Naczelny zadowala się jazdą wierzchem w sąsiadującej z jego siedzibą ujeżdżalni. Przybywa tam czasem i pani Marszałkowa.

Po krótkiej przejażdżce Marszałek udaje się do gmachu Generalnego Inspektoratu. Zazwyczaj idzie tam piesz, a jedynie w dni słotne jedzie autem. Gabinet służbowy p. Marszałka w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych mieści się obok zachowanego z pietyzmem gabinetu Marszałka Piłsudskiego. Tu koncentrują się najważniejsze sprawy Wojska, zbiegające się w Generalnym Inspektoracie, a również sprawy Państwa i społeczeństwa.

Po załatwieniu spraw bieżących, raz po raz uchylają się drzwi sąsiadującego z gabinetem salonu, przez który przewijają się kierownicy poszczególnych działów gospodarki państwowej, delegacje z kraju, osoby wzywane i zapraszane. Nie wszystkie oczywiście sprawy skierowane do Generalnego Inspektoratu lub osobiście do p. Marszałka, docierają do Jego rąk. Korespondencja, na którą składa się codziennie kilkaset listów, podań i próśb załatwiana jest przez sekretariat osobisty i to możliwie bez zwłoki.

Praca p. Marszałka w Generalnym Inspektoracie zamyka się zasadniczo w godzinach normalnego urzędowania. Kilka razy jednak w tygodniu musi on poświęcić swe godziny popołudniowe na konferencje i posiedzenia, zwoływane do domu. W chwilach wolnych od zajęć zwiedza nowe wystawy malarskie, śledzi bowiem pilnie życie artystyczne stolicy. Po skromnym obiedzie, spożywanym wraz z Małżonką, p. Marszałek zasiada znów do pracy i dopiero późnym wieczorem zabiera się do lektury. Mimo nawału pracy czyta bardzo wiele, zakupuje każdą z poważniejszych nowości księgarskich — dzieła fachowe, naukowe, społeczne i beletrystykę. Szczególnie żywo interesuje się historją.

Z polskich autorów współczesnych nikt mu nie jest obcy. Z zagranicznych ceni najbardziej literaturę skandynawską. W upodobaniu do literatury pięknej znajduje p. Marszałek żywy oddźwięk u swej małżonki. Poza lekturą p. Marszałek chętnie bierze do ręki swój szkicownik i rysuje, względnie maluje. Ostatnio maluje zazwyczaj akwarelą. Siedziba p. Marszałka jest pełna pietyzmu dla dzieł sztuki. Komnaty zdobią wartościowe obrazy Michałowskiego, Kossaka i innych. Perłą kolekcji jest piękne płótno starej włoskiej szkoły. O szarej godzinie p. Marszałek wraz z małżonką słucha radia, gdy zapowiada ono jakieś artystyczne produkcje, lub poważne aktualne zagadnienia.

Od czasu do czasu wolne wieczory poświęcane są wyświetlaniu nowych filmów na domowym ekranie. W sobotnie wieczory, a czasem i niedzielne popołudnia salonik państwa marszałkostwa rozbrzmiewa licytacjami bridżowemi. P. Marszałek gra bardzo dobrze, ale nie często i nie długo. Dawniej grywał czasem w szachy, ale dziś szachownica poszła w zapomnienie. Chętnie, choć rzadko ma czas ku temu, p. Marszałek wyrusza na polowanie. Na ogół dla zdrowia swego i wytchnienia poświęca bardzo mało czasu. W ciągu ostatnich trzech lat poświęcił w sumie nie więcej jak jeden miesiąc na wyjazdy wypoczynkowe.

To związanie się z miastem uniemożliwia mu z uszczerbkiem dla zdrowia takie np. sporty jak pływacki, który uprawiał bardzo chętnie w czasach wojennych. Przypomniał sobie o tem swojem upodobaniu z lat młodzieńczych w czasie ostatnich manewrów pod Wągrowcem i jak się okazało, mimo braku treningu, nie wyszedł z wprawy. Z dawnych czasów młodzieńczych pozostało również p. Marszałkowi zamiłowanie do piłki nożnej. Wprawdzie oczywiście nie grywa, ale interesuje się tym sportem, bywając na wszystkich ważniejszych zawodach.

* * *

Wielkie i doniosłe zadania ma do spełnienia kierownik życia gospodarczego, minister skarbu i wicepremier, inż. Kwiatkowski.

DZIEŃ MINISTRA KWIATKOWSKIEGO.

Podobny on napozór do dni tysięcy pracowitych obywateli Polski. Ale w gruncie rzeczy zachodzi wielka różnica. Bo gdy każdy z nas po pracy oddaje się wytchnieniu, u min. Kwiatkowskiego chwile wypoczynku są tylko krótkiemi przerwami w ciągłej pracy. Chwilka wytchnienia, półgodzinny wypad na miasto, godzinka z książką — i znowu powrót do pracy.

Jeden dzień podobny do drugiego, lecz jakżeż nasycony intensywnością pracy, o jakże szerokim zasięgu spraw! Pozornie podobny do tysięcy innych warsztat pracy —



Marszałek Śmigły-Rydz w swoim gabinecie.

cztery ściany gabinetu, biurko, papiery, telefony, konferencje. Ale w tych czterech ścianach, przy tem biurku decyduje się o sprawach codziennego dnia i przyszłości trzydziestu pięciu milionów ludzi i o sprawach wielkiego europejskiego Państwa.

Więcej: w skomplikowanym mechaniźmie doby obecnej, w którym sprawy ekonomiczne państw zamorskich zazębiają się najściślej o sprawy Europy, a sprawy gospodarcze państw europejskich stanowią wspólny zawiły systemat — echo narad, decyzji i dyspozycyj w gabinecie wicepremiera na ulicy Rymarskiej odbija się w Ameryce,

Azji, Afryce, Australji... Dzisiejszym światem rządzą bawełna, rudy, kauczuk, nafta, węgiel, zboże...

Wicepremier rzadko udziela wywiadów. Nie można go uprosić o rozmowę o sobie. Wiadomości o jego pracy zbierać trzeba w drodze pośredniej. Unika nawet fotografowania się. Dość wspomnieć, że przez dwa lata usiłowano bezskutecznie skłonić go, aby pozwolił na zrobienie przez PAT-a „urzędowej" fotografii.

— Mam sprawy ważniejsze, niż fotografowanie się — odpowiedział.

Dopiero przed kilku dniami dał się namówić na kilkanaście minut pozowania.

Unika zwierzeń osobistych. Ale kiedyś, podczas zwiedzania Mościc, w pogawędce z grupą otaczających go osób, powiedział o sobie:

— Nie trzeba mi pieniędzy i uznania. Jednego tylko: czasu, czasu i czasu! Dzień ma tylko dwadzieścia cztery godziny. To dla mnie zbyt mało...

Mieszkanie pana wicepremiera znajduje się w śródmieściu. Przedtem mieszkał na Królewskiej, w czynszowej warszawskiej hałaśliwej kamienicy.

Teraz z okien ma skrawek widoku na Wisłę, na perspektywę mostu Poniatowskiego, drobny wycinek przestrzeni, ułamek horyzontu.

Wstaje około ósmej. Śniadanie. Szybko przerzuca dzienniki poranne dla pobieżnej orjentacji w bieżących sprawach i wypadkach. O godzinie dziewiątej jest już w ministerstwie.

Okna gabinetu wychodzą na ogród. Dwa, wysokie, wąskie, przedzielone szeroką płaszczyzną ściany. Srebrnobłękitnego koloru tapeta nieco rozjaśnia surowy półmrok gabinetu.

Na ścianie portret Marszałka Piłsudskiego o pogodnej, uśmiechniętej twarzy, pędzla Norblina. Portret mało znany, wypożyczony był kiedyś na naradę gospodarczą w Min. Skarbu i... zamiast portretu, B. G. K. otrzymał jego równowartość. P. wicepremier nie chciał się już z nim rozstać. Drugi portret Prezydenta Mościckiego w uniformie Yacht-Klubu również pędzla Norblina, wykonany z inicjatywy p. wicepremiera. Na tle błękitnej draperii ma stanąć niebawem popiersie Marszałka Śmigłego-Rydza.

O 9'30 pan wicepremier jest już przy biurku.

Kierownik Sekretarjatu, p. Barański, przedkłada pocztę, referaty, papiery do podpisu. Wszystko posegregowane w oddzielnych teczkach. Listy tylko najważniejsze, wybrane ze stosu codziennej poczty, wymagające zainteresowania i decyzji samego wicepremiera. Krótki raport o interesujących wicepremiera wydarzeniach, kilkuminutowa konferencja.

Teraz godzinę, półtorej, czasem dwie wicepremier musi być sam. Uważnie przegląda pocztę, czyta wszystkie listy. Na marginesach ich lub na oddzielnych kartkach papieru dyspozycje i projekty odpowiedzi. Czasem dwa — trzy słowa, przekazujące sprawę wiceministrom, dyrektorom departamentów lub jakiemuś wydziałowi. Czasem odpowiedź jest obszerna — cały referat.

Pisze bardzo szybko, równo, czytelnie. Myśl sformułowana jasno i precyzyjnie układa się odrazu w zakończone zdania. Nie przekreśla, nie poprawia. Tak samo, jak w mowie, zdanie jego ma formę wycyzelowaną i ostateczną.

Na biurku obok zawsze nieodłączny brulion. Możnaby go nazwać arsenałem, składnicą, archiwum, zawiera bowiem wszystko: notatki z listów, odpowiedzi, projekty, plany. Czasem dwa — trzy zdania, skrót podobny raczej do formuły chemicznej, czasem kilka stron szczegółowo zanotowanej rozmowy, czasem kilkunastostronicowy artykuł.

Czasem całe stronice cyfr, zestawień, bilansów. Jednym ze sprawdzianów konjunktury gospodarczej są dla wicepremiera — ministra skarbu — zestawienia podatkowe. Studjuje je szczegółowo, notuje w bruljonie, sprawdza, podkreśla.

— Tu są nasze grzechy, moje i wasze — powiedział kiedyś o takim bruljonie do swoich współpracowników.

Bruljon taki — a jest ich od rozpoczęcia sprawowania funkcji ministra skarbu już kilkanaście — towarzyszy wicepremjerowi do późnej nocy. Po skończonym dniu notuje w nim spotkania, spostrzeżenia. Szkicuje plany na przyszłość.

Pamięć ma fenomenalną. Czasem podczas dyskusji, czy referatu sięga po któryś z dawnych brulionów.

— Mam tu zapisane...

I otwiera stronę z przed wielu miesięcy, roku, dwóch lat...

W południe zaczynają się konferencje z podwładnymi, z interesantami. Czasem krótkie, minutowe dyspozycje, czasem godzinne narady. Telefony odbiera osobiście tylko najważniejsze przez aparat bezpośredni, łączący jego gabinet z Zamkiem, G. I. S. Z., z Prezydjum Rady Ministrów, z ministrami innych resortów. Inne idą przez sekretariat.

Około czwartej pan wicepremier opuszcza gmach Ministerstwa. Przed wyjazdem jeszcze dyspozycje, wyznaczenie spraw i konferencyj na jutro lub na wieczór tego samego dnia. Obiad w domu i po obiedzie, obecnie zresztą już z rzadka — jedyne wytchnienie: wypad za miasto.

Niedaleko, gdzieś na szosę wilanowską, lubelską, za Wisłę — samochodem. Byle za mury miasta. Zatrzymuje samochód na szosie i idzie pieszo. Jest doskonałym piechurem, lubi dużo chodzić. Kiedyś z prawdziwą radością mówił po powrocie z krótkiego letniego urlopu, że „cały urlop przespacerował"...

Wicepremier lubi polowania. Nie dla polowania, lecz dla możności ruchu, zetknięcia się z naturą. Udaje się to rzadko. W czasach ostatnich, jeśli opuszcza Warszawę, to tylko dla urzędowego objazdu służbowo niejako, na krótko.

Miasta nie lubi. Jedno z najmilszych wspomnień, z którym nie kryje się: domek i ogród przy nim w Mościcach, w czasie, gdy zarządzał fabryką.

O szóstej — jeśli nie ma posiedzenia Rady Ministrów, Komitetu Ekonomicznego lub jakiejś ważniejszej konferencji — jest już z powrotem w swoim gabinecie na Rymarskiej. Do ósmej — dziewiątej, czasem dłużej. Dalszy ciąg pracowitego, wypełnionego, intensywnego dnia.

Dzień pracy jeszcze nie kończy się. Bardzo często konferencje, narady, dyskusje, instrukcje, przenoszą się — do domu prywatnego, trwają przy kolacji lub długo po kolacji.

Teatr — nigdy. Brak na to czasu. Opera, niegdyś częsta, teraz bardzo rzadka rozrywka. A właściwie — teraz nigdy, odkąd w kuluarach opery poczęto zgłaszać się doń o audjencję, prosić o interwencję i pomoc. Najulubieńsza rozrywka, chwila wytchnienia w atmosferze muzyki, straciła swój urok i sens.

Dzień kończy się późno. Jeszcze znajdzie się chwila czasu na książkę. Wicepremjer jest bibljofilem, zbieraczem i amatorem książek zwłaszcza historyczno - politycznych i gospodarczych. Ma zbiór dokumentów z czasów Sejmu Czteroletniego, wiele książek o gospodarce dawnej Polski. Dużo miejsca zajmuje angielska literatura ekonomiczna i historyczna.

Dzień kończy się późno, aby nazajutrz zacząć się od rana, intensywny, wypełniony po brzegi lawiną spraw, zagadnień, decyzyj. Dzień skonstruowany po „inżyniersku" z fundamentem, planem, wykresem, z ołówkiem w ręku.

Uczczenie Pamięci Wielkiego Dzieła

W dyskusji publicznej naszych czasów niema bardzo często rzeczowości. Oceny prac najpoważniejszych nawet dokonywane są zbyt często na podstawie powierzchownej znajomości stanu faktycznego tych prac, często wręcz bez wszelkiej świadomości o nich.

Skutkiem tej chorobliwej praktyki są albo przedwczesne uznania, pochwały, albo co gorsza bezpodstawne ujemne wnioski, poniżające czasem ludzi najlepszej woli i wiedzy w opinji publicznej.

Lecz co najgorsza, dotyczy ta krzywdząca, ujemna ocena działalności ludzi w dziedzinie, wymagającej szczególnie ostrożnego, taktownego podejścia. Taką dziedziną jest sprawa uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Jest niewątpliwie smutnym objawem naszego życia publicznego, jeżeli mogły pojawiać się nierzeczowe artykuły na ten temat, jak gdyby sprawa ta była sprawą Warszawy lub sprawą Krakowa, a nie całej Polski.

A jednak Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego pracuje bez zarzutu, w duchu wszechpolskim, a nie zaściankowym, ani po warszawsku, ani po krakowsku, tylko po polsku — według ułożonego programu.

PROGRAM PRAC NA TERENIE KRAKOWA.

Kompleks dzieł, wchodzących w skład programu uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego, obejmuje następujące zadania:

1. Umieszczenie zwłok w panteonie narodowym na Wawelu w Krakowie, a więc adaptacje najprzód krypty św. Leonarda, potem wieży Srebrnych Dzwonów z dojściem wraz z otoczeniem, oraz krypty pod tą wieżą wraz z sarkofagiem i trumną, w której spoczęło ciało Wskrzesiciela Polski i Jej Budowniczego. Prace te wykonano kosztem 311.487.18 zł. z Funduszu Uczczenia Marsz. Piłsudskiego, zebranego w wojew. krak.

2. Przebudowano cmentarz na Rossie w Wilnie, gdzie złożono po myśli ostatniej woli serce Wielkiego Syna obok serca Jego Matki;

3. Usypano Kopiec na Sowińcu pod Krakowem. Kopiec ten widoczny zdaleka obok kopca Kościuszki, jest pomnikiem dzieła legjonowego, związanego przedewszystkiem z miastem Krakowem, podobnie jak powstanie kościuszkowskie. Oba te kopce po wieczne czasy sławić będą dwie wielkie daty historyczne, jako złote ogniwa w łańcuchu Wielkich Czynów, w dziele odzyskania niepodległości.

Wznoszą się niedaleko od siebie oba te kopce, jakby dwa słupy graniczne wielkiej historycznej drogi niepodległości polskiej od powstania kościuszkowskiego do Czynu Legjonowego, bezpośrednio poprzedzającego wskrzeszenie Polski.

Kopiec na Sowińcu — to uczczenie wielkiego, radosnego zdarzenia historycznego, ostatniego zmartwychwstania Polski w największych od czasu rozbiorów, rozmiarach. Cześć ta dla Czynu jest najwyższem uczczeniem Marszałka Piłsudskiego, jako Twórcy tego ostatniego w naszej epoce i najważniejszego czynnika dzisiejszej naszej Wielkiej Polski! Do kosztów tego kopca przyczynił się Fundusz Uczczenia Marsz. Piłsudskiego kwotą 54.868.35 zł.

4. Uporządkowano po części otoczenie Wawelu tak od strony kościoła OO. Bernardynów, jak od strony Podzamcza. Było to rzeczą konieczną! Wawel przestał być tylko mauzoleum grobów królewskich z epoki przedrozbiorowej i bohaterów z czasów Polski pod zaborami. Do podziemi Wawelu przybył, poprzedzony Królem Duchem Wódz Narodu w ostatniej walce o wolność. Żywe, obecne pokolenie Narodu związane jest z osobą Komendanta, Wodza, Naczelnika Państwa i Marszałka Armji węzłami współpracy, krwi przelanej, służby wojskowej i cywilnej pod Jego rozkazami, a najmłodsi, wychowani na dziełach Geniusza Narodu, są w duchowym stałym kontakcie z Nim. Żywa legenda o wielkim mężu tkwi głęboko w Narodzie i wśród nawet najmłodszych naszego pokolenia. Grobowiec Marszałka Piłsudskiego jest dziś jakby Mekką polską dla najszerszych warstw polskich, a wielkiem polskiem mauzoleum narodowem dla całego świata!

Cały Wawel musi więc dostać piękną szatę, odpowiednie otoczenie ze względu na to, że zwrócone są nań teraz oczy nietylko całej Polski, ale całego świata!

A więc w programie jest uporządkowanie całego otoczenia Wawelu.

Dotychczas uporządkowano tę część od strony OO. Bernardynów, gdzie prowadzi wjazd na Wawel. Obok zrekonstruowanej drogi dojazdowej, umocniono i upiększono szkarpę zieleńcami, wyłożono plac przed Bernardynami piękną kostką. Kościół otrzymał piękne kamienne obramienie.

W programie jest usunięcie — z czasem — domów wzdłuż ul. Grodzkiej, tuż obok kościółka św. Idziego. Będzie też usunięta stąd linja tramwajowa.

5. Zamierzone jest też uporządkowanie otoczenia Wawelu od strony Wisły, przez usunięcie domów zasłaniających stoki wzgórza wawelskiego i należyte piękne obwałowanie Wisły z tej strony. Zburzono już tu kilka domów, należących do gminy miasta Krakowa, odsłonięto też nieco zbocza wawelskie, pozakładano zieleńce i ozdobiono plac na Groblach. Roboty te przeważnie zostały dokonane kosztem gminy miasta Krakowa, a dalsze prace należeć będą chyba już do zakresu działania funduszu ogólnonarodowego.



6. W programie jest wybudowanie reprezentacyjnej drogi z Wawelu na Sowiniec. Początek tej drogi jest już poniekąd zrobiony. Droga ta przechodzić ma obok Oleandrów na Błoniach, miejsca upamiętniającego punkt wymarszu pierwszej kadrowej. Oleandry, które już dawniej zbudował Kraków jako pomnik chwały Czynu legjonowego, w ten sposób wejdą organicznie w kompleks pomników uczczenia pamięci Marszałka — na terenie Krakowa.

Obecny, tymczasowo przez gminę m. Krakowa wraz z wojskiem zrobiony przez Las Wolski dostęp do kopca Marszałka Piłsudskiego, ani nie jest dość wygodny, ani nie odpowiada skali uczczenia Pamięci Marszałka. To wielkie dzieło wiąże się zresztą z obwałowaniem Wisły od Podzamcza i ustaleniem planu rozbudowy peryferyj i okolic w połaci północno-zachodniej Krakowa.

PROGRAM I PRACE NA TERENIE WARSZAWY.

W Warszawie zaprojektowano wybudowanie dzielnicy Wielkiego Marszałka i ustawienie głównego na całą Polskę pomnika. Pomnik ten stołeczny ma odpowiadać wysokości zasług Marszałka jako tego, który w tem mieście działał jako Naczelnik Państwa i jako Twórca mocarstwowej Polski. Warszawa, jako stolica, wybudować ma Mu pomnik najwspanialszy — jako wyraz czci Tego, który wywiódł Polskę z niewoli i wyprowadził Ją na stanowisko mocarstwowe. Projektowanie tego pomnika znajduje się jeszcze w stadjum konkursów.

Projekt pomnika ma być zharmonizowany z projektem rozwiązania placu na Rozdrożu, a kompozycja ta ma nawiązać do powstać mającej Aleji Marszałka Piłsudskiego. Aleja ta ma przejść przez tereny Ministerstwa Spraw Wojskowych, poczem przetnie ul. Marszałkowską, Polną i Pole Mokotowskie do ul. Pasteura i do ul. 6-go Sierpnia, oraz przedłużenia tej ulicy aż do Zamku Ujazdowskiego w postaci kanału Piaseczyńskiego aż do Wisły. Pomnik musi harmonizować z architektoniczno - urbanistycznymi momentami tej nowej dzielnicy Józefa Piłsudskiego Wodza Narodu i Budowniczego potężnej Wielkiej Polski.

Koszta tych prac, blisko dwa lata już trwających, jak projekty całej dzielnicy, konkursy i częściowe wykupno zburzyć się mających budynków, już wynoszą około 2 miljony, które w zupełności pokryła gmina miasta Warszawy, nie korzystając narazie z Funduszu Uczczenia M. Piłsudskiego Komitet stołeczny zebrał, — wliczając w to jeden miljon zł, który ofiarował Zarząd Miejski m. st. Warszawy, — łącznie około 2½ miljona złotych. Ze sumy tej pokryto tylko część dotychczasowych kosztów konkursu, gdyż pewną część pokrył bezpośrednio Zarząd Miejski, tak, jak i koszta tablicy pamiątkowej ku czci Marszałka w Ogrodzie Saskim. Wszelkie koszta administracyjne również pokrywa Zarząd Miasta Warszawy.

Fundusz Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego, jako pochodzący ze składek całego kraju, użyty będzie na pokrycie dzieła, które ma być stworzone nie na skalę miasta, choćby nawet Warszawy, ale na skalę Narodu i Państwa, a więc na ostateczne przyozdobienie Dzielnicy i budowę samego pomnika.

Do tych prac ogólno-narodowych należeć muszą też prace około stworzenia należytej oprawy dla Zamku Wawelskiego, któreto prace przekraczają możliwości finansowe miasta Krakowa, a nawet całego województwa. Tak samo projektowana droga na Sowiniec, która ma prowadzić liczne reprezentacje krajowe i zagraniczne od trumny Marszałka do kopca, pomnika sławy Jego imienia i pomnika ostatniego ogólno-narodowego tryumfu, do kopca, kryjącego w sobie ziemię bohaterskich mogił żołnierskich z kraju i ze świata, — ta droga musi godnie odpowiadać swej roli łącznika między Wawelem a Sowincem i musi być zaliczoną do prac ogólnych na koszt funduszu ogólnego.

Tak więc dzieła, projektowane na stopę ogólno-narodową i ogólno-państwową, winny być pokrywane z funduszów, pochodzących od całego Narodu, całego Państwa. Dziś, gdy w miarę upływu lat od śmierci Wielkiego Marszałka, myśl Jego, dalekosiężne Jego zamierzenia i plany, wreszcie podwaliny i ogólne rysy Jego polityki coraz bardziej tryumfują wśród nas, dziś, gdy zbieramy właściwie w dalszym ciągu owoce Jego gigantycznych zmagań, Jego trosk rozsadzających Mu mózg, Jego trudów i cierpień, które mu zniszczyły Jego zdrowie, dziś w sercu każdego Polaka rodzi się uczucie wdzięczności dla Tego, którego mamy uczcić.

J. B.

Gdańsk i Polska na tle wydarzeń międzynarodowych

Wydarzenia ostatnich czasów na arenie międzynarodowej, będące przedewszystkiem wynikiem ekspansyjnych dążeń niemieckich, znalazły siłą rzeczy pewien oddźwięk wszędzie tam, gdzie mieszkają Niemcy w większem lub mniejszem skupieniu, a przedewszystkiem na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Niezwykłe — możnaby powiedzieć, wprost fantastyczne — sukcesy, odniesione przez Rzeszę Niemiecką w ubiegłym roku, musiały wywołać u wszystkich Niemców, tak w państwie niemieckiem, jak i poza jego granicami, uczucie dumy i pewności siebie.

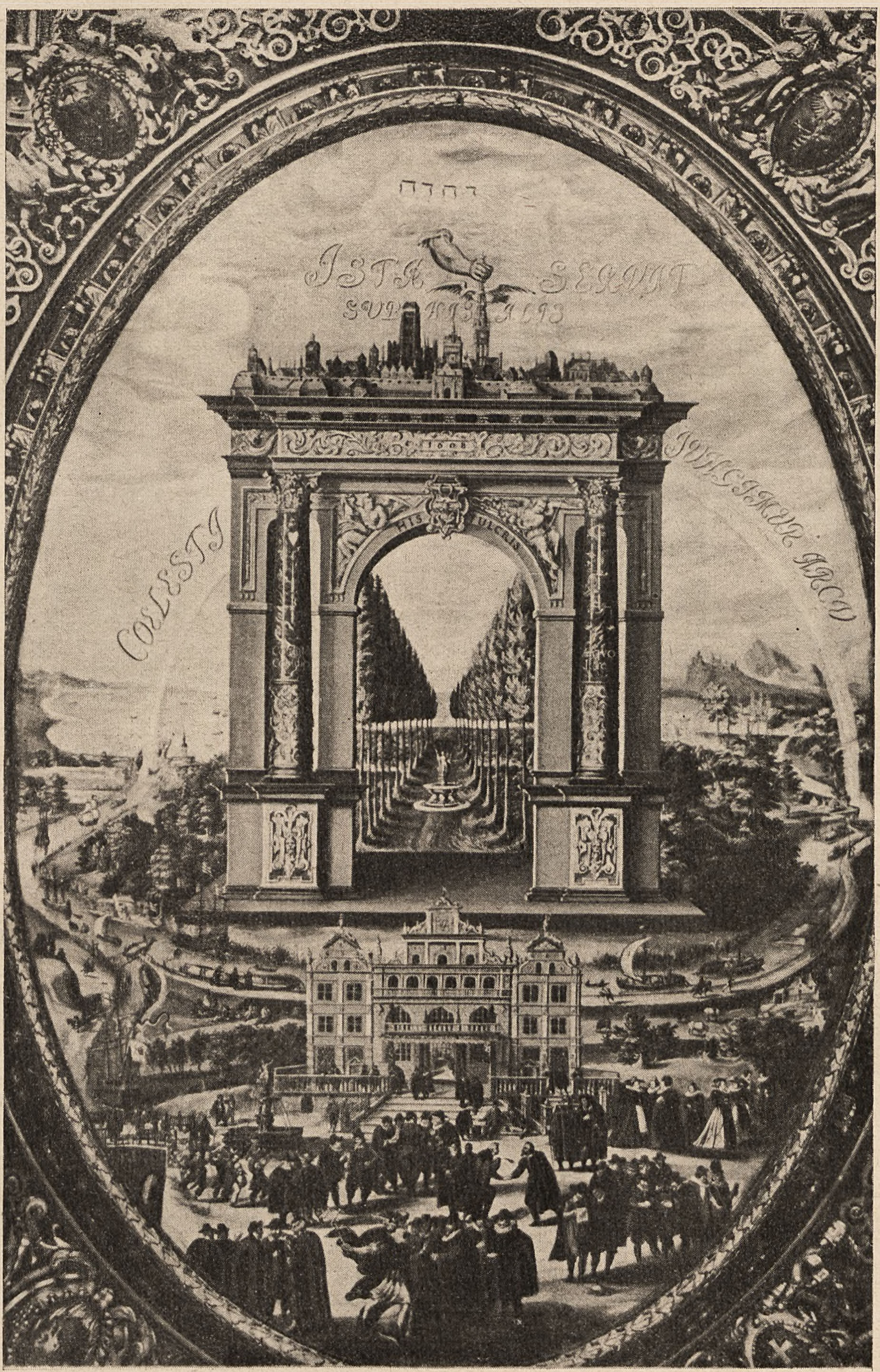
Nie można dziwić się temu....

W dwadzieścia lat po druzgocącej klęsce, z której — jak się zdawało — nie podniesie się państwo niemieckie nigdy więcej, a przynajmniej nie w okresie dwóch czy trzech najbliższych pokoleń, nietylko wyzwoliło się całkowicie z więzów, nałożonych przez zwycięskie mocarstwa, ale nadto powiększyło poważnie swój obszar, i zjednoczyło w swych granicach dwa szczepy niemieckie, żyjące dotąd oddzielnie: austrjacki i sudecki. A stało się to nie drogą jakiegoś niezwykłego wstrząsu wojennego lub rewolucyjnego, lecz w sposób zupełnie pokojowy—bez wystrzału. Mniejsza o to, że staliśmy zaledwie o krok od wybuchu strasznej wojny europejskiej w owych chwilach, gdy po dramatycznej rozmowie austrjackiego kanclerza Schuschnigga w Berchtesgaden zaciemnił się horyzont europejski, i z napręźeniem cały świat wsłuchiwał się w szmer drutów telegraficznych, spodziewając się zbrojnego oporu państw, stojących na straży porządku, ustalonego traktatem wersalskim, przeciwko zaborczym zapędom Niemiec. Mniejsza też o to, że cała Europa stanęła pod bronią wobec jasnego i niedwuznacznego żądania Niemiec pod adresem Czechosłowacji, aby wyrzekła się ziem, zamieszkałych przez Niemców. Faktem jest, że nie znalazła się żadna siła, która zahamowałaby zaborczy pęd niemiecki, natomiast wszystkie żądania Hitlera zostały zaakceptowane przez mocarstwa.

Tak gwałtowny przeskok z najgłębszego upadku do potęgi, z którą nikt mierzyć się nie chciał, nie mógł nie wywrzeć poważnego wpływu na psychikę narodu niemieckiego. Wywołał on zrozumiałą pewność siebie i przekonanie, że ręka, kierująca jego losami, jest tak silna i mądra, skoro tak wiele przemian i w tak szczęśliwy sposób przeprowadzić potrafiła, że na niej Niemcy przyszłość swą śmiało budować mogą.

Być może, że nie cały naród niemiecki entuzjazmuje się systemem rządzenia i działania narodowego socjalizmu i że istnieją na tem tle różnice poglądów, nawiasem mówiąc, skrzętnie ukrywane w obawie radykalnych represji ze strony panującego reżimu. Niemniej o ile chodzi o sukcesy, osiągnięte na terenie międzynarodowym, a przynoszące ze sobą terytorjalny i ludnościowy rozrost państwa niemieckiego, niema chyba takich Niemców, którzyby za to Hitlera potępiali.

To są fakta i logiczne ich następstwa, które musi się brać pod uwagę, i których znaczenia nie należy umniejszać, ani ich lekceważyć, lub zaciemniać dlatego tylko, że one mogą się komuś nie podobać lub być niewygodne dla innych. Tak samo nie powinno się przeceniać doniesień o istniejącem lub wzrastającem rozczarowaniu i fermentach w łonie narodu niemieckiego. Prawdziwości tych doniesień nie można bowiem skontrolować, a źródło ich przeważnie nie tkwi w objektywnej ocenie istniejącego stanu, lecz w ideologicznem lub nawet osobistem nastawieniu ich autorów i kolporterów wobec narodowego socjalizmu.



Słynny obraz w Ratuszu Gdańskim.

Niewątpliwie istnieje pewien odsetek Niemców, którzy nie entuzjazmują się nim w tajnikach swego serca. Odnosi się to jednak przeważnie do spraw wewnętrznych. Błędem byłoby wszelako wnioskować z tego, że panowanie narodowego socjalizmu jest oparte na kruchych podstawach i lada chwila może się załamać, jak błędnemi były

swego czasu poglądy, które bardzo krótki żywot przepowiadały bolszewizmowi. Tak samo, jak zawiedli się ci politycy i mężowie stanu, którzy na takich przewidywaniach budowali nastawienie swe do Rosji, zawieść się mogą także ci, którzy licząc na niezadowolenie Niemców, czekają, aż załamie się narodowy socjalizm. Tem błędniejsze byłoby takie nastawienie w odniesieniu do Niemiec, że w dziedzinie polityki zagranicznej narodowy socjalizm wykazuje sukcesy, które odpowiadają dążeniom narodu i cementują go. Takich sukcesów nie osiągnął bolszewizm. A gdyby nawet je osiągnął, to świadomość ich nie przenikałaby duszy rosyjskiej do tego stopnia, by wywołała entuzjazm dla tych, którzy nią rządzą. Bo narodowe poczucie jest zupełnie inne u Rosjanina, a inne u Niemca.

Oceniając realnie nastroje, jakie wywołały ostatnie wydarzenia, musimy przedewszystkiem zdawać sobie sprawę, w jakiej mierze mogą one wpłynąć na nasze interesy. Odnosi się to w pierwszej linji do Gdańska, gdzie bardzo silnie odbija się wszystko, co dzieje się w Niemczech. Głośne echo znalazło też tam przyłączenie Austrji i Sudetów do Niemiec, co objawiło się tak w nastrojach ludności Gdańska, jak i niektórych poczynaniach władz tamtejszych.

Dla tych nastrojów można mieć zrozumienie jako na objaw poczucia przynależności narodowej. Rzeczą jednak czynników, kierujących kształtowaniem poglądów ludności, jest utrzymywanie ich w takich ramach, które nie wpływałyby ujemnie na współżycie Gdańska z Polską. Tak samo jeśli władze Gdańska naśladują te lub owe wzory ideologji narodowo-socjalistycznej, stosowane w Rzeszy, to mogą to czynić według własnego upodobania w stosunku do swych obywateli, o ile nie naruszają praw, zagwarantowanych ludności polskiej, zamieszkałej na terenie Wolnego Miasta i obywateli polskich, osiadłych tam na podstawie obowiązujących umów.

Wszelkie próby narzucania przepisów, godzących w istniejący i zagwarantowany ludności polskiej stan rzeczy, musiałyby spotkać się ze zdecydowanym sprzeciwem całej opinji polskiej. O tem wiedzą dobrze czynniki odpowiedzialne Gdańska i dlatego należy mieć nadzieję, że stosunki polsko-gdańskie, które kształtowały się z takim trudem i doszły wreszcie do normy, nie doznają pod tym względem zaciemnienia.

Podobne nadzieje należy żywić, o ile chodzi o pewne dążenia, które ze strony nieodpowiedzialnej mogłyby się ujawnić co do prawnej strony stosunku Gdańska do Polski. Stosunek ten oparty został na wzajemnem uznaniu potrzeb gospodarczych Polski i Gdańska i dzięki dobrej woli obu stron kształtuje się w ostatnich czasach pomyślnie. Byłoby błędem utrudniać dalszą normalizację stosunków gospodarczych przez wprowadzanie do nich momentów politycznych. Na szczęście obecnie panujące w Gdańsku czynniki stanęły, w przeciwieństwie do poprzednich, na płaszczyźnie stanu rzeczy, wytworzonego przez konieczności powojennego układu stosunków. Dały też niejednokrotnie wyraz przez usta swych oficjalnych przedstawicieli dążeniu do ich dalszej normalizacji i unikania wszystkiego, co mogłoby spowodować jakiekolwiek zaostrzenie. Co więcej — także ze strony kanclerza Hitlera padły ważkie oświadczenia, uznające zagadnienie gdańskie za kwestję, nie mogącą wpłynąć ujemnie na rozwój stosunków polsko-niemieckich, zainicjowanych przez porozumienie z 26 stycznia 1934 r.

Ze strony polskiej nie zaszło nic takiego, co sprzeczne byłoby z istniejącemi umowami. Polska pragnie pokojowego współżycia ze wszystkiemi państwami i narodami, a w stosunku do Gdańska przestrzega skrupulatnie i szczerze lojalnego wypełniania zobowiązań. Niczego innego też nie żąda od Gdańska. Tylko taka lojalna współpraca jest w stanie zagwarantować wzajemne korzyści gospodarcze, a zarazem wpłynąć na wytworzenie atmosfery pokojowej w stosunkach międzynarodowych, przechodzących obecnie ciężki okres przesilenia.

J. B.

U trumny malarza legjonowego

Wielkie wydarzenia historyczne stanowią niezgłębione źródło natchnienia dla wszystkich dziedzin sztuki. Powieściopisarze, poeci, malarze, rzeźbiarze, muzycy, czerpią z nich pełną dłonią tematy do swych tworzyw, a tem większą ich ilość i różnorodność, im donioślejszem i bardziej przełomowem było to wydarzenie dla świata, czy danego narodu.

Dla Polski współczesnej najpotężniejszym okresem był czas wielkiej wojny, która ruszyła z posad skamieniałą i — zdawało się — zamarłą na wieki sprawę polską. Z jej wybuchem rozpoczął się zbrojny czyn polski — w miarę jej trwania rozbudzało się coraz bardziej uśpione sumienie narodu, a jej koniec zapoczątkował erę prawdziwej niepodległości i potęgi.

Nic więc dziwnego, że okres wielkiej wojny nasuwał i nasuwa artystom naszym refleksje, które ich fantazja uzewnętrznia słowem, rymem, pendzlem, czy tonami. Na wydarzeniach tego okresu snują przędzę swych natchnień przedewszystkiem ci, którzy je przeżywali mniej lub więcej bezpośrednio. Ich twórczość jest tem cenniejsza, że posiada wartości nietylko jako dzieło sztuki, lecz także jako dokument, obrazujący najwierniej pewne momenty, których suchy historyk nie jest w stanie oddać, a które mają nieraz doniosłe znaczenie dla poznania psychiki, nastrojów i kultury danej epoki.

Epopeja walk niepodległościowych znalazła też wielu ilustratorów wśród jej uczestników dzięki temu, że do zaczątków ochotniczej armji polskiej, zaciągali się entuzjaści sprawy odrodzenia narodowego, którzy szli w jej szeregi nie z przymusu, lub dla karjery, lecz pod wpływem gorących uczuć patrjotycznych. A któż posiada więcej entuzjazmu, jak artysta, dla którego podłożem życia i wszelkiego działania jest właśnie entuzjazm?...

Byli w Legjonach poeci, pisarze, malarze, których porwała wielka idea — szli na trud, bój, śmierć nietylko młodzi adepci sztuki, lecz także posiwiali w służbie dla sztuki artyści. Wojna i jej niezwykłe przeżycia rozbudziły też w niejednym żołnierzu drzemiący talent artystyczny, który w innych, normalnych warunkach nigdyby się nie rozbudził, a na niektórych wyryły swe piętno potęgą wrażeń i skierowały ich twórczość w innym kierunku aniżeli ten, w którym natchnienie upust dotychczas znajdowało.

Jeśli twórczość literacka epoki legjonowej z natury swej buja więcej w obłokach, gdyż pozostaje pod silnym wpływem subjektywnych odczuć, o tyle malarstwo jest wierniejszem — możnaby powiedzieć — bardziej dokumentarycznem odbiciem przeżywanych epizodów. Dają więc bardziej wartościowy czynnik w utrwalaniu i przekazywaniu potomności bohaterskich zmagań pierwszych

żołnierzy polskich. Dlatego obowiązkiem naszym powinno być jaknajszersze popularyzowanie ich, a przedewszystkiem staranie, by nie szły w zapomnienie, lub — co gorsza — nie zaginęły. A twórcy dzieł, wyrosłych nieraz wśród



Śp. Leon Czechowski.

gradu kul i znojach forsownego marszu, trwać powinni na zawsze w złotej księdze sztuki i kultury polskiej.

Wśród tych, którym pod szarą kurtką strzelecką biło gorące serce, płonące malarskiem natchnieniem, jedno



Akwarela Leona Czechowskiego.

z najwybitniejszych miejsc zajmuje *Leon CZECHOWSKI*, zmarły niedawno w Bydgoszczy. Choć burzliwą, pełną wrażeń i żołnierskiej chwały była jego młodość, odszedł cicho — niemal niepostrzeżenie, tak skromnie, jak skromnym był człowiekiem. Czy to jako żołnierz 4-go pułku Legjonów Polskich — czy później, jako wierny sługa sztuki malarskiej — był zawsze tym, który poświęca swe siły i talent tylko temu celowi, który sobie wytknął, nie pragnąc i nie żądając wyróżnienia z tytułu swych zasług. Zgasł cicho, samotnie i poszedł na wieczny spoczynek tak skromnie, jak skromnym sam był zawsze. Lecz utrwalił swe nazwisko w dziełach, które pozostawił, a które stanowić będą na zawsze potężny wyraz jego talentu i żywą, niezatartą ilustrację wielkich chwil, jakie naród polski przeżywał.

Leon Czechowski był żołnierzem „czwartakiem" i malarzem „czwartakiem". Swemu pułkowi poświęcił przedewszystkiem całą siłę talentu, który tak pięknie rozwijać się zaczął w latach przedwojennych pod okiem prof. Mehoffera w Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, a potem podczas dalszych studjów w Monachium i we Włoszech. Dzieląc z pułkiem wszystkie trudy wojenne, mógł w swej twórczości posługiwać się tylko tymi środkami technicznymi, na jakie pozwalała bezpośredniość frontu bojowego. Na sztalugi, bleitramy, farby nie było miejsca, ani spokoju. Węgiel i kredka — to były przedewszystkiem środki, jakie mógł mieć Czechowski do dyspozycji. Nauczył się jednak władać nimi po mistrzowsku i w swych akwarelach przejawiać potrafił całą swą duszę artystyczną, rozporządzającą nader subtelną skalą nastrojów, której odpowiada również subtelna skala kolorystyczna. Najdobitniej ujawnia się to w pejzażach, których uczuciowe traktowanie stwarza żywe melodje, subtelne impresje i czarodziejskie syntezy, pełne niezgłębionego liryzmu.

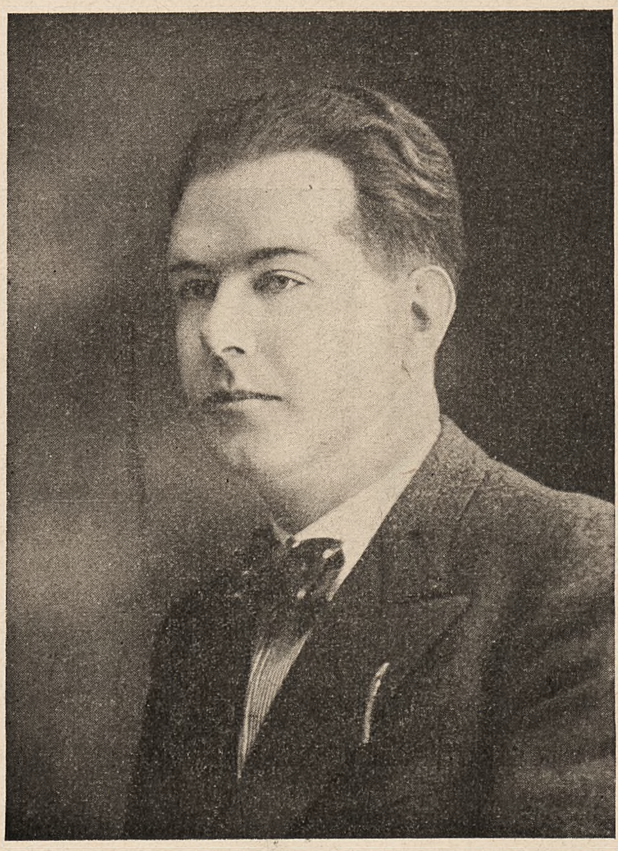


Szkice i obrazy *Czechowskiego* z czasów wojny, stanowią perły malarskie, które dają pełny obraz dziejów pułku „czwartaków". Nie mogą one pozostać rozproszone, lecz jako wyraziste dokumenty bohaterskich walk zgromadzone być powinne, i umieszczone tak, by potomności wskazywały, czem byli Polacy tego okresu, jak kochać należy Polskę, dla niej cierpieć i ginąć...

Ś. p. Karol Tekely

W dniu 17 grudnia 1938 r. zmarł w Białej krakowskiej b. legjonista, kapral 2 p. p. Leg. Pol., inwalida wojenny śp. Karol Tekely, odznaczony Krzyżem Niepodległości i Złotym Krzyżem Zasługi.

Śp. Karol Tekely, ur. 28. X. 1893 w Dębicy, już jako uczeń gimnazjalny należał przed wojną światową do Strzelca. Z chwilą ogłoszenia mobilizacji w r. 1914, zgłasza się do dyspozycji Komendy Strzeleckiej w Oleandrach w Krakowie, skąd następnie 30 września 1914 r. wymaszerowuje w stopniu sekcyjnego 2 p. p. Leg. Pol. na front karpacki. Ciężko ranny w nogę w bitwie pod Mołotkowem, dostaje się w październiku w 1914 r. do niewoli rosyjskiej. Po szczęśliwie przebytej, długiej kuracji szpitalnej i kilkuletniej tułaczce w Rosji, wraca do kraju w r. 1918, lecz już jako inwalida wojenny. Nie będąc już zdolny do wojskowej służby frontowej w inny sposób służy Ojczyźnie. Obok koniecznej dlań pracy zarobkowej, rzuca się w wir prac społeczno-politycznych.



Zajmuje przez kilka lat stanowisko sekretarza Zarządu Głównego Legji Inwalidów Wojsk Polskich im. gen. Sowińskiego w Warszawie, a następnie pełni przez 4 lata obowiązki kierownika sekretarjatu B. B. W. R. w Tarnowie. Stanowisko to opuszcza w czerwcu 1935, aby zająć się krzewieniem oświaty wśród robotników, organizując na terenie Województwa krakowskiego uniwersytety robotnicze im. Żeromskiego.

W sierpniu 1935 r. wycofuje się z czynnej polityki, poświęcając się swej pracy zarobkowej, a następnie społecznej.

Od dnia 16. IX. 1935 zajmuje stanowisko referenta w Ubezpieczalni Społecznej w Białej krakowskiej, biorąc pozatem żywy udział w miejscowem życiu społeczno-politycznem. W Oddziale Związku Leg. Pol. Biała-Bielsko piastował od dwóch lat godność wiceprezesa.

Śp. Karol Tekely był wiernym żołnierzem śp. Marszałka Piłsudskiego. Nie bacząc na swe nadwątlone trudami wojennymi zdrowie, pracował dla Polski z wielkim zapałem i bezinteresownie. W pracy tej zapomina o osobistych i swej najbliższej rodziny potrzebach materjalnych, nie stara się o wysokie stanowiska i zaszczyty, co było Mu ze wszelkich względów łatwo dostępne.

Z chwilą wszczęcia akcji powstańczej o Zaolzie udaje się na urlop, biorąc bezpośredni udział w organizowaniu i realizowaniu tej akcji. Doczekał się owocnych wyników swojej i towarzyszy pracy. Śląsk Zaolzański wrócił do Polski, lecz śp. Karol Tekely już nie wrócił stamtąd do swej pracy zawodowej i na zasłużony odpoczynek. Zaziębił się w końcu listopada 1938 r. wskutek czego zachorował na zapalenie płuc — przyczajona choroba piersiowa czekała tylko na sposobność. Po czterotygodniowych ciężkich cierpieniach odszedł od nas na zawsze — zameldował się po tamtej stronie u Naszego Wielkiego Marszałka.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w uznaniu niezwykłej i ofiarnej pracy dla Polski odznaczył Go po śmierci Złotym Krzyżem Zasługi.

Osierocona rodzina oraz liczne grono Kolegów, przyjaciół i znajomych odprowadzili Go w dniu 21 grudnia 1938 r. na wieczny spoczynek na cmentarzu rakowickim w Krakowie.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

Rozbudowa osiedla legjonowego na Dębnikach

Prace przy budowie Osiedla Legjonowego na Dębnikach posuwają się energicznie naprzód. Obok wspaniałego Osiedla Robotniczego, obok wzorowego schroniska Brata Alberta, powstaje w Krakowie nowa dzielnica — dzielnica Legjonowa.

Błędne mniemanie, że Dębniki leżą na terenie zalewowym, powstrzymujące wielu od inwestycyj budowlanych na tak blisko miasta położonych terenach, została definitywnie obalona. Prace rządowe nad zabezpieczeniem Krakowa przed skutkami powodzi, usunęły raz na zawsze grozę wiszącą od lat nad tą dzielnicą.

Projekt budowy Osiedla Legjonowego w Krakowie powstał przed 10-ciu laty, jednak dopiero przed dwoma laty Sekcja krakowska Oddziału Zw. Legjonistów podjęła starania, zmierzające do jego realizacji. Ukonstytuowana w tym czasie Spółdzielnia Legjonowa miała do wyboru trzy partje gruntów: na Woli Justowskiej, w Dębnikach i przy ul. Ks. Skargi w Podgórzu. Ponieważ tereny na Dębnikach były położone najbliżej miasta, zadecydowano ostatecznie wybrać je pod Budowę Osiedla Legjonowego. Dzięki premjerowi gen. Sławoj-Składkowskiemu i wicepremjerowi inż. Kwiatkowskiemu, oraz dzięki życzliwemu stanowisku prezydenta miasta dr. Kaplickiego — Zarząd Spółdzielni Legjonowej otrzymał pod budowę Osiedla Legjonowego 17.000 mtr. kw. gruntów wojskowych, oraz 33.000 m. kw. gruntów gminnych za czwartą część ceny szacunkowej. Samo zatem miasto, a ściślej Magistrat, wydatnie przyczyniło się do powstania tego wzorowego osiedla.

Cały teren podzielono na 56 parcel, przyczem cena ich wynosi od 1.30 zł. do 2.20 zł. za 1 m. kw., koszt zaś wybudowania jednej willi waha się od 37 do 50 tys. zł. W myśl statutu z działek mogą korzystać: kawalerowie odznaczeń bojowych i niepodległościowych, inwalidzi wojenni Armji Polskiej, oraz wdowy i sieroty po nich.

Obecnie w surowym stanie ukończonych jest pięć budynków, cztery wyciągnięto pod dach, a osiem znajduje się w budowie. Wszystkie wille będą piętrowe i wolno stojące. Pozatem staną dwa bloki i trzy domy bliźniacze.

Według projektu całkowite ukończenie budowy Osiedla Legjonowego, przewidziane jest w okresie pięciu lat. Jeżeli jednak Spółdzielnia nie otrzyma odpowiednich kredytów, całkowita realizacja napotka na poważne trudności.



Nowy most na Wiśle im. Legjonów Marszałka Piłsudskiego w Płocku, otwarty w dniu 19 grudnia 1937 r.

RUCH ORGANIZACYJNY O. Z. N.

OKRĘG WARSZAWSKI.

W ub. miesiącu odbyło się w Łowiczu zebranie członków Obozu Zjednoczenia Narodowego przy udziale ponad 300 osób. Zagaił prezes Obwodu łowickiego burmistrz Feliks Niedzielski. Do zebranych przemawiali delegaci Okręgu warszawskiego O. Z. N. Markowski i Zadorecki. Markowski omówił program partji politycznych w Polsce i wytyczne ideowe O. Z. N., poczem Zadorecki rozwinął cele i założenia ekonomiczne w programie Obozu. Przemówienia delegatów zebrani przyjęli z ogólnem zadowoleniem i zrozumieniem idei Zjednoczenia Narodowego.

OKRĘG KIELECKI.

Na terenie całego Okręgu kieleckiego O. Z. N. odbywają się zebrania Rad Obwodowych łącznie z prezydjami Oddziałów i przedstawicielami Kół. Biorą w nich udział również i posłowie z danych terenów. Na zebraniach są omawiane sprawy organizacyjne, samorządowe i inne. Ostatnio zebrania takie odbyły się między innymi w Opatowie, Sandomierzu, Radomiu, Jędrzejowie i w Kielcach z powiatu.

OTWARCIE UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO P. T. O. K. W KIELCACH.

W lokalu kieleckiego obwodu O. Z. N. odbyła się uroczystość otwarcia uniwersytetu robotniczego Pracowniczego Tow. Oświatowo-Kulturalnego im. St. Żeromskiego.

W sali wykładowej zgromadziło się około 200 robotników z Kielc i okolic. Uroczystość zagaił przewodniczący kieleckiego oddziału P. T. O. K. dyr. I. Sikorski, powołując do prezydjum pp.: posła Plebanka, inspektora szkolnego Rychtera oraz robotników Pałkę, Pawlaka, Sikorskiego i Szymańskiego.

Cele i zadania uniwersytetu robotniczego omówili: inspektor oświaty pozaszkolnej p. Szczęsny i kierownik oddziału spraw ruchu zawodowo-gospodarczego kieleckiego obwodu O. Z. N. p. Lengas. Następnie przemawiali: przewodniczący okręgu kieleckiego P. T. O. K. dyr. J. Śpiewak, w imieniu kieleckiego okręgu O. Z. N. kierownik okręgowego oddziału spraw ruchu zawodowo - gospodarczego p. Barański, oraz z ramienia słuchaczy uniwersytetu robotniczego i Z. P. Z. Z. p. Gładysz.

Wykłady odbywać się będą we wtorki i piątki od godz. 18-tej.

OKRĘG KRAKOWSKI.

W Krakowie odbyło się zebranie rady obwodowej OZN. na woj. krakowskie. Pod przewodnictwem posła Gduli odbyło się zebranie rady obwodowej w Chrzanowie, na którem omówiono sprawy organizacyjne i program pracy. Drugie zebranie odbyło się w Myślenicach pod przewodnictwem przewodniczącego obwodu Wiktora Węglarskiego. Pozatem zebranie odbyło się w Żywcu pod przewodnictwem Wł. Pieronka.

ZEBRANIE DELEGATÓW GMINNYCH O. Z. N.

W wielkiej sali Domu Ludowego w Zielonkach pod Krakowem odbyło się zebranie delegatów gminnych OZN ze wsi: Prądnika Białego, Mydlnik, Witkowic, Toń, Giebułtowa, Garlicy Murowanej i Trojanowic. Obradom, w których wzięło udział około 400 delegatów, przewodniczył wójt gminy zbiorowej w Zielonkach, Piotr Krewniok. Na wstępie pos. ziemi krakowskiej inż. Rączkowski omówił w obszernym referacie aktualne sprawy polityczne, poczem wywiązała się dyskusja, w której zabierało głos kilkunastu obywateli z poszczególnych gmin. M. in. w dyskusji poruszono sprawę szkolnictwa, a mianowicie budowy szkoły w Prądniku Białym, sprawy szpitalnictwa, oddłużenia rolnictwa, kultury i sytuację polityczną w kraju. Zebranie zakończono manifestacją na cześć P. Prezydenta Rzplitej i Naczelnego Wodza.

OBRADY SENATORÓW I POSŁÓW O. Z. N. WOJ. LWOWSKIEGO.

W okręgu OZN. odbyło się zebranie posłów i senatorów, piastujących mandaty z ramienia OZN z terenu woj. lwowskiego. Obradom przewodniczył prezes okręgu OZN. sen. prof. Kolankowski. Tematem obrad była: sprawa organizacji koła parlamentarnego województwa lwowskiego, program i sposoby pracy posłów i senatorów w terenie oraz sprawy gospodarcze, polityczne i kulturalno-oświatowe Małopolski Wschodniej.

ŚLĄSK ZAOLZAŃSKI.

Na terenie odzyskanego Śląska Zaolzańskiego odbyły się zebrania O. Z. N. w Cieszynie Zach. i w Trzyńcu w Domu Robotniczym. Udział na obu zebraniach był wielki, zwłaszcza w Trzyńcu. Zebranie w Trzyńcu chcieli wykorzystać dla swych celów agitatorzy socjalistyczni, spotkali się jednak ze zdecydowaną odprawą.

ZEBRANIE ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI W TARNOPOLU.

W Tarnopolu, w świetlicy Domu Legjonowo-Strzeleckiego, odbyło się w dniu 1 stycznia 1939 r. miesięczne zebranie Związku Młodej Polski, pod przewodnictwem Okręgowego Kierownika Zw. Mł. Pol. p. Bigo Zbigniewa.

Po założeniu wzajemnem życzeń noworocznych przystąpiono do omawiania spraw programowych. Głównie zastanawiano się nad sprawą szkolenia członków na kursach fachowo-zawodowych, a to: na dokształcających kursach wieczorowych, kursach fachowych trykotarskich, krawieckich, handlowych i pisania na maszynie oraz nad kwestją prowadzenia przysposobienia wojskowego. Sprawę zorganizowania wspomnianych kursów powierzono p. Jaskiewiczównej i p. Bigo.

Z kolei p. Niepoń, członek Z. M. P. odczytał opracowany na podstawie gazety „Jutro Polski", referat p. t. „Światopogląd, program i taktyka" — poczem wyłoniła się ożywiona dyskusja.

Na zakończenie p. Bigo zreferował rzeczowo sprawę współpracy Z. M. P. ze Związkiem Strzeleckim, — odebrał przyrzeczenie od nowoprzyjętych członków, życząc im wytrwania w pracy dla dobra i wielkości Polski.

NOWE KOŁO O. Z. N. W POWIECIE TARNOPOLSKIM.

W dniu 26 grudnia 1938 r. odbyło się w Gajach Wielkich zebranie Polaków pod przewodnictwem przewodniczącego Oddziału O. Z. N. z Berezowicy W. p. Muryja Józefa, na którem obecni wyrazili chęć wpisania się na członków O. Z. N. i gotowość współpracy.

Ponadto zebrani wysunęli kandydatury przewodniczącego Koła p. Józefa Byndasa i sekretarza Koła p. Adolfa Wilczyńskiego.

Stały kontakt z nowopowstałem Kołem i wysyłanie prelegentów na zebrania, zapewnia nowej placówce kresowej możność rozwoju i wydatnej pracy.

KONFERENCJA POSŁÓW I SENATORÓW U WOJEWODY TARNOPOLSKIEGO.

W dniu 10 grudnia odbyła się w Urzędzie Wojewódzkim Tarnopolskim konferencja PP. Posłów i Senatorów z terenu całego Województwa z Panem Wojewodą Tarnopolskim Tomaszem Malickim. Tematem obrad były sprawy związane z toczącą się obecnie w Sejmie debatą budżetową.

POSEŁ ZIEMI TARNOPOLSKIEJ INFORMUJE O PRACACH SEJMU.

Okręg Tarnopolski Obozu Zjednoczenia Narodowego zwołał na dzień 11 grudnia zebranie przedstawicieli wszystkich polskich organizacyj, na którem poseł Witold Zyborski poinformował zebranych o ostatnich pracach nowego parlamentu. Na zebranie przybyli przedstawiciele wszystkich najpoważniejszych polskich organizacyj, brakło tylko chorych lub tych, którzy byli zmuszeni wyjechać na organizacyjne zjazdy, odbywające się równocześnie. Poseł Żyborski poinformował zebranych o organizacji Sejmu, stwierdził zwycięstwo O. Z. N. w ostatnich wyborach, skoro O. Z. N. uzyskał 162 mandatów, a więc decydującą większość. Również posłowie małopolscy odnieśli sukces, bo na 18 referentów w komisjach sejmowych 10 wybrano z pośród posłów małopolskich. Ostatnio O. Z. N. na terenie parlamentu stworzył swój klub parlamentarny, który wyłonił szereg zespołów dla opracowania poszczególnych zagadnień. Na wniosek posła Żyborskiego utworzono też zespół narodowościowy, obejmujący posłów ze wszystkich ziem Rzplitej.

Następnie poseł Żyborski przedstawił plan pracy tego zespołu, zwracając się z prośbą do polskich organizacyj, by dostarczały posłom odpowiednich konkretnych materiałów dla odparowywania ataków z przeciwnej strony. Stanowisko społeczeństwa polskiego wobec uroszczonych żądań ukraińskich musi być silne i zdecydowane, musi być też nacechowane jednomyślnością.

Wszystkie polskie organizacje powinny łączyć się i konsolidować, zwłaszcza w tych towarzystwach, które już zdały życiowy egzamin, odrzucić jednak należy te, które tylko utrudniają i rozproszkowują nasze życie społeczne. Projekty ustaw, konkretyzujących nasze postulaty, są już na warsztatach pracy prawników i niebawem ujrzą światło dzienne. Wtedy niejedna piekąca sprawa zostanie już definitywnie załatwiona.

Po referacie obecni przedstawiciele organizacyj zabrali głos w dyskusji, stawiając posłowi Żyborskiemu szereg zapytań, między innemi pytano się o nowe projekty ustaw, wypowiadano bolączki naszego terenu i omawiano nasze najistotniejsze potrzeby. Wobec zainteresowania się polskich organizacyj temi sprawami, poseł Żyborski przyrzekł częściej zwoływać takie zebrania informacyjne, a zebrani dziękując p. Posłowi uznali je za celowe i potrzebne ze wszech miar.

KONFERENCJA W SPRAWACH SAMORZĄDOWYCH W OKRĘGU TARNOPOLSKIM O. Z. N.

W dniu 10 grudnia br. Zarząd Okręgu Tarnopolskiego O. Z. N. zwołał konferencję w sprawach samorządowych, na której zjawili się Senatorowie i Posłowie Województwa Tarnopolskiego oraz miejscowi działacze O. Z. N. Po wyczerpujących referatach i dyskusji ustalono program akcji na najbliższy okres.

OKRĘG STANISŁAWOWSKI.

W Werbiążu-Wyżnym, pow. Kołomyja, niedawno odbyło się zebranie członków i sympatyków OZN-u, przy udziale 113 osób oraz obecnego przewodniczącego Obwodu O. Z. N. w Kołomyji dr. Pollo Stefana. Przewodniczył przewod. Oddziału O. Z. N. Werbiąż-Wyżny, Ślusarczyk Emiljan — wójt gminy, sekretarzował Bobowski Augustyn.

Po zagajeniu, referat p. t. „My jesteśmy gospodarzami tego kraju" wygłosił referent społeczno-polityczny Oddziału O. Z. N. w Werbiążu-Wyżnym Rybacki Wł.

Po dyskusji omawiano sprawę wyborów samorządowych, gdzie zebrani jednogłośnie uchwalili, zmienić oblicze dotychczasowego samorządu terytorjalnego. Kwestję budowy Domu Ludowego, oraz organizacji Oddziału Związku Strzeleckiego i Kółka Amatorskiego, odłożono, ze względu na późną porę do następnego Zebrania, które zostało wyznaczone na styczeń 1939 r.

Staraniem OZN. odbyło się w Kołomyji wielkie zebranie obywatelskie z udziałem prezesa stanisławowskiego okręgu OZN. pos. Świętnickiego i prezydenta miasta Sanojcy. Po referatach, obrazujących potrzeby regjonu kołomyjskiego, przeprowadzono szczegółową dyskusję. W toku obrad zebrani oświadczyli się za zmianą ustawy językowej i zniesieniem plebiscytów szkolnych oraz za umożliwieniem młodzieży wiejskiej pobierania nauki w szkołach średnich i wyższych. Pozatem opracowano 5-letni plan gospodarczy, który przewiduje budowę domu społeczno-handlowego, chłodni, suszarni owoców i in.

OKRĘG WIELKOPOLSKI.

W Poznaniu odbyła się odprawa prezydjów Oddziałów OZN. w Żninie, Międzychodzie, Wrześni i Rawiczu. Na zebraniach przemawiali: wiceprzewodniczący poznańskiego okręgu OZN. T. Kozubski oraz mgr. Walczak. Wiele uwagi poświęcono aktualnym zagadnieniom rolniczym oraz konieczności przeciwstawiania się agitacji niemieckiej na pograniczu, której celem jest zwabianie robotników polskich do Niemiec. Materjały zebrane na konferencjach prezydjów obwodowych będą przedmiotem obrad na zjazdach gospodarczo-obywatelskich, które będą się odbywały od stycznia, we wszystkich powiatach.

UTWORZENIE NOWYCH KÓŁ O. Z. N.

W Swarzędzu odbyło się zebranie gminnego oddziału OZN., z udziałem przedstawicieli wszystkich gromad, pod przewodnictwem p. Szymańskiego ze Sarbinowa. Po przemówieniach przewodniczącego obwodu OZN. na pow. poznański p. Krycha oraz sekretarza Kraszeckiego, utworzono na terenie gminy koła OZN. w następujących gromadach: Nowa Wieś, Gruszczyn, Sarbinowa, Sokolniki, Gwiazdkowa, Paczkowo, Zelazewo, Garbary, Goratowo i Łobęcin.

PRACE O. Z. N. W POW. KONIŃSKIM.

Ostatnio odbyły się na terenie powiatu konińskiego zebrania czterech oddziałów OZN. W Kleczewie referat na temat założeń ideowo-programowych OZN. wygłosił przewodniczący obwodu, Grętkiewicz. W gminie Piotrkowice odbyło się zebranie, na którem przemówienie wygłosił p. Uniejewski, poczem obecni podpisali deklaracje członkowskie. W gminie Tuliszków odbyło się zebranie organizacyjne nowego oddzału OZN. Po przemówieniu mgr. Stawowczyka obecni uchwalili przystąpić do pracy w OZN. Pozatem zebranie odbyło się w gminie Lądek, gdzie przemawiał mgr. Kozłowski.

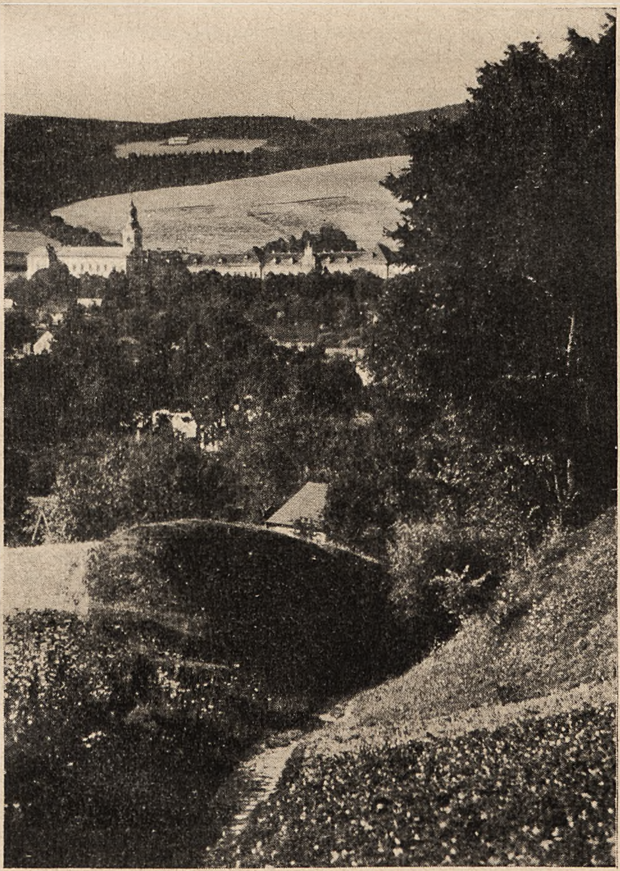
OKRĘG WOŁYŃSKI.

W Testukowie (pow. dubieński) odbyła się odprawa przewodniczących kół OZN. oddziału Testuków pod przewodnictwem p. Buciewicza, przewodniczącego Oddziału. Omówiono szereg zagadnień natury organizacyjnej i gospodarczej, jak: czynne ustosunkowanie się do wyborów samorządu terytorjalnego, zorganizowanie Bezprocentowej Kasy Pożyczkowej dla kupiectwa chrześcijańskiego i inne. Podkreślić należy żywe zainteresowanie się obecnych sprawami gospodarczemi terenu, czemu wyraz dano w dyskusji.

DR. JAN KUCHARSKI.

Nauka i wychowanie w zakładzie OO. Jezuitów w Chyrowie

Wśród prywatnych zakładów wychowawczo-naukowych najwybitniejsze miejsce zajmuje oddawna zakład OO. Jezuitów w Chyrowie — założony w 1886 r. Data ta nie stanowi początku pedagogicznej działalności zakonu. Mając jako główną wytyczną swej misji urabianie serc i charakterów młodzieży na podłożu nauki Chrystusa, OO. Jezuici już w przedrozbiorowej Polsce utrzymywali liczne konwikty, które cieszyły się ogólnym szacunkiem i wywierały znaczny wpływ na rozwój kulturalny narodu. Działalność ta uległa przerwie w skutek kasacji zakonu, a zwłaszcza po wydaleniu Jezuitów z Rosji i po wydaniu dekretu banicyjnego przez cesarza Ferdynanda w 1848 r. Dopiero w 10 lat później pozwolił rząd austrjacki Jezuitom na otwarcie z powrotem zakładu w Tarnopolu. Ponieważ położenie odległego Tarnopola nie było dogodne,



Zakład wychowawczy OO. Jezuitów w Chyrowie.

przeniesiono zakład w 1886 r. do nowej siedziby w Chyrowie koło Przemyśla i odtąd rozpoczyna się właściwa działalność, która przetrwała pół wieku wśród burz i przeciwności i rozwija się coraz świetniej pod doświadczonem kierownictwem księży, widzących jedynie cel swego życia w wychowywaniu młodych ludzi na dzielnych i pożytecznych obywateli.

Wychodząc z założenia, że o wartości człowieka stanowi nietylko suma wiedzy, zdobytej nauką, lecz także — a nawet przedewszystkiem — jego charakter, Jezuici kładą największy nacisk na skoordynowanie wymagań naukowych z działalnością wychowawczą. Stąd też w metodach pedagogicznych wysiłek ich skierowany jest stale i konsekwentnie ku pieczy nad całokształtem rozwoju wychowanków, tak duchowego, jak i fizycznego.

Stosownie do tych poglądów organizacja wewnętrzna dąży do tego, by każdy wychowanek traktowany był jak najbardziej indywidualnie z uwzględnieniem jego specyficznych właściwości umysłu, psychiki i charakteru. Rzecz prosta, że w tak wielkiem zbiorowisku jest to zadanie niezwykle trudne i czasami nie daje spodziewanych wyników. Nie można jednak na tej podstawie czynić zarzutów pod adresem systemu Chyrowskiego, skoro także wśród młodzieży, którzy wychowują się w domu rodzicielskim, gdzie są wszelkie warunki czuwania nad jej rozwojem stosownie do właściwości każdej jednostki, znajdu-



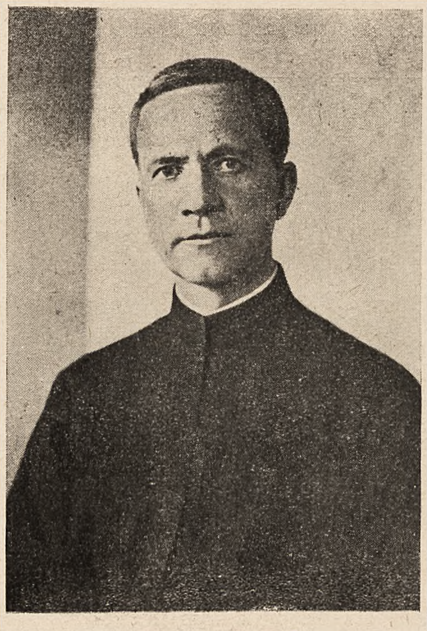
Fragment parku w Chyrowie.

ją się wypadki wykolejenia. Ale naogół system, stosowany w Chyrowie, okazał się bardzo dobrym, a to dzięki niezwykłemu poświęceniu i zamiłowaniu poszczególnych księży, którzy nie mają żadnego innego celu w życiu, jak wychowanie młodzieży, jak i dzięki doświadczeniom, zdobytym przez zakon w ciągu długiej swej działalności. Wyszedł też z zakładu cały szereg ludzi, zajmujących wybitne stanowiska w społeczeństwie, a gdy wybuchła wojna światowa, 67 konwiktorów wstąpiło w szeregi Legjonowe.



Wystawa, poświęcona Antoniemu Wiwulskiemu, b. Chyrowiakowi, twórcy pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie.

Wychowując młodzież zdala od świata, zakład chyrowski stara się o to, by udostępnić wychowankom wszechstronne poznanie zdobyczy ducha ludzkiego we wszystkich dziedzinach tak pod względem fizycznym, jak i kultury duchowej.



O. JÓZEF KOŚCISZ T. J.
Rektor Zakładu OO. Jezuitów w Chyrowie.

Duży nacisk kładzie zakład na nader ważny problem wychowania fizycznego. Dzięki korzystnym warunkom terenowym może młodzież uprawiać wszelkiego rodzaju sporty. Do tego celu służą wielkie boiska, korty tenisowe, pływalnia, a wzgórza okoliczne nadają się znakomicie do narciarstwa i saneczkowania. Wszystkie sporty prowadzone są racjonalnie w myśl obowiązujących planów pod okiem wykwalifikowanych specjalistów.

Zakład chyrowski zdaje sobie z tego sprawę, że wychowankowie nie mogą ograniczać się jedynie do teoretycznej nauki, lecz muszą mieć możność praktycznego jej stosowania. Wielki też nacisk kładą na dział pomocy nauki i nie szczędzą kosztów na ich uzupełnianie. Troska ta idzie tak daleko, że uruchomiono nawet obserwatorjum astronomiczne, wyposażone w najważniejsze instrumenty, umożliwiające uczniom nawet bardzo szczegółowe studja w tej dziedzinie. Bardzo kształcący wpływ wywiera bogate muzeum, zasilane hojnie coraz to nowymi eksponatami przez Jezuitów, działających jako misjonarze w krajach egzotycznych.

Pod względem rozwoju kulturalnego robi się w Chyrowie bardzo wiele. Pielęgnowana jest nauka muzyki, a orkiestra zakładowa stoi na wysokim poziomie. Niezwykłem powodzeniem cieszy się teatr, do którego garną się z zapałem wychowankowie wszystkich roczników i z przejęciem oddają się grze amatorskiej, traktowanej bardzo poważnie. Kierownictwo zakładu gorąco popiera czynnie te zamiłowania, dostarczając kostjumów, dekoracji i rekwizytów. Przez szereg lat dział ten rozrósł się tak poważnie, że niejeden teatr zawodowy mógłby pozazdrościć bogactwa i rozmaitości kostjumów i rekwizytorni chyrowskiej.

Trudno ująć w krótkim szkicu wszystko to, co daje zakład chyrowski swym wychowankom. Że jego działalność jest nader pożyteczna dla wychowanków i kraju, świadczy chociażby fakt, że istnieje tak długo i rozwija się coraz bardziej, a Chyrowiacy przez życie całe zachowują wdzięczne o nim wspomnienie. Dowodem tego jest, że pomimo opuszczenia ławy szkolnej utrzymują nietylko



Rekwizytornia i garderoba teatru zakładowego w Chyrowie

duchową łączność z zakładem, lecz zorganizowali się w Związek, który posiada swe oddziały wszędzie tam, gdzie tylko przebywają Chyrowiacy, wierni hasłu: Dei — Patriae — Amicitiae — stanowiący dewizę Zakładu OO. Jezuitów.

DZIAŁ GOSPODARCZO-INFORMACYJNY

INŻ. MARJAN PRZYBYLSKI
pułk. dypl.

W XX-lecie hutnictwa żelaznego w odrodzonej Polsce

Do czasu przejęcia Zaolzia hutnictwo polskie składało się z hut, położonych w dawnym zaborze rosyjskim i austrjackim (w tym ostatnim tylko niewielka huta „Kraków") i hut na Górnym Śląsku.

Hutnictwo żelazne w b. zaborze rosyjskim rozwijało się słabo na skutek polityki zaborcy, popierającego huty żelazne Rosji południowej i dążącego do gospodarczego uzależnienia b. Królestwa Polskiego od Rosji. Położenie geograficzne, zależność od daleko położonych źródeł surowcowych — koksu i rud rosyjskich, wreszcie polityka taryfowa i celna ułatwiały zaborcy realizację tego zadania.

Według starannie wydanej pracy Antoniego Dzika pt. „Hutnictwo żelazne w Polsce", straty wojenne niektórych zakładów hutniczych, spowodowane rekwizycją i zdemolowaniem oddziałów hutniczych, wynosiły w Ostrowcu, Starachowicach, Stąporkowie i Sosnowcu łącznie ok. 30 miln. zł, z czego na sam Sosnowiec przypadało 18,5 miln. zł. Mimo tych tak bardzo poważnych strat hutnictwo żelazne Królestwa Polskiego dźwignęło się o własnych siłach do pracy w Odrodzonej Ojczyźnie.

W lepszych warunkach znajdowało się hutnictwo polskiego Górnego Śląska, jakkolwiek i ono musiało prowadzić ciężką walkę konkurencyjną z będącem w pomyślnej sytuacji zarówno pod względem technicznego wyposażenia, jak komunikacji i zaopatrzenia w surowce, hutnictwem niemieckiem w Westfalji i Nadrenji. Przytoczone względy tamowały w poważnej mierze rozwój hut na Górnym Śląsku i dopiero wzrastające zapotrzebowanie oraz brak żelaza w Niemczech w okresie powojennym umożliwił Śląskowi umieszczenie całej jego wytwórczości hutniczej na wewnętrznym rynku niemieckim, dokąd jeszcze w 1923 r., tzn. już po przejęciu Górnego Śląska przez Polskę, huty śląskie wysyłały ok. 60% swej wytwórczości. Wojna gospodarcza Polski z Niemcami, zakończona dla Polski wynikiem pozytywnym, uniezależniła także górnośląskie hutnictwo żelazne od Niemiec. W okresie rozkwitu, który przypada w Polsce na lata 1927—1929, zapotrzebowanie na żelazo wzrosło w tym stopniu, że hutnictwo śląskie zatrudnione było prawie wyłącznie dla zaspakajania zamówień rynku wewnętrznego. Okres kryzysu 1931—1933 r. w poważnej mierze wpłynął na pogorszenie sytuacji hutnictwa śląskiego, które w coraz większych ilościach, dochodzących aż do 66% wytwórczości, zmu-

szone było sprzedawać żelazo na wywóz po niskich nierentownych cenach. Trudności, wynikające z pogorszenia się sytuacji gospodarczej, uległy pogłębieniu na skutek spadku funta angielskiego — głównej waluty, którą płacono za wywóz. W ciągu paru dni hutnictwo polskie poniosło w związku z tem ogromne straty, wynoszące dla samych hut śląskich ok. 20 miln. zł.

Potrzeby, związane z odbudową, unowocześnieniem i rozszerzeniem zakładów hutniczych, które przypadły Polsce, były ogromne, większe aniżeli w innych krajach, dbających od wielu lat o racjonalny rozwój tej podstawowej gałęzi przemysłu.

W Polsce, zrujnowanej przez wojnę, potrzeby te, jak wspomniałem, były olbrzymie, środki zaś, jakimi hutnictwo dysponowało, nader szczupłe. Tem więcej przeto należy podnieść ogromny wysiłek hutnictwa, związany z wykonaniem inwestycyj, przeprowadzonych w Polsce Odrodzonej w stosunkowo dużych rozmiarach.

Hutnictwo polskie inwestowało głównie w latach, w których produkcja była rentowna, tj. od 1927—1930 r. Sumy, przeznaczone na inwestycje, uznać należy za stosunkowo bardzo znaczne, we wspomnianym bowiem okresie wyniosły one łącznie ok. 150 miln. zł. Inwestycje te zmierzały zarówno w kierunku rozszerzania wytwórczości, jak też unowocześnienia i wymiany urządzeń hutniczych i potanienia tem samem procesu wytwórczego w szeregu działów hutnictwa.

Pozatem wybudowano za fundusze państwowe stalownie i walcownie w Stalowej Woli, w rejonie centralnym. Zakłady te niedługo już będą zupełnie ukończone i rozpoczną normalną produkcję.

Najważniejszym dorobkiem, zwiększającym stan posiadania hutnictwa polskiego zarówno pod względem wielkości, jak rodzaju nowoczesnych urządzeń, jest odzyskanie przez Polskę zakładów hutniczych w Trzyńcu, które wraz z hutą w Boguminie poważnie pchnęły naprzód problem ilościowego wyposażenia Polski w hutnictwo.

Doniosłą rolę w dalszym rozwoju polskiego hutnictwa, odlewnictwa i koksownictwa odgrywać będzie możność używania koksu karwińskiego, który może być jeszcze ulepszony przez wprowadzenie urządzeń, znajdujących się już na G. Śląsku, co pozwoli na zupełne wyeliminowanie koksu ostrawskiego.

Nasze zasoby złóż żelaza w porównaniu z innemi państwami są skromne, ale zjawisko to występuje nie tylko w Polsce, żaden bowiem z krajów europejskich, produkujących w większych ilościach stal i żelazo, nie obywa się bez regularnego dowozu surowców z zagranicy.

W 1937 r. ogólny przywóz rudy żelaznej w państwach Europy wynosił ok. 42 miln. t, z czego Francja dostarczyła 19 miln. t, a Szwecja 14 miln. t.

W ostatnich latach niektóre zakłady hutnicze doceniając ważność dokładnego poznania zasobów rudnych w Polsce, same podjęły poszukiwania geologiczne, zwiększając na ten cel kredyty.

Dużo uwagi i środków materjalnych poświęcają huty zagadnieniom społecznym, wśród których na pierwsze miejsce wysuwają się kwestje, związane z pracą i bytem robotnika hutniczego. Akcja hut, prowadzona w tym zakresie, zmierza do zmniejszenia ryzyka pracy i podniesienia stanu higjeny, do wychowania fizycznego młodego pokolenia robotników oraz do powiększenia kadr fachowców zawodowo wyszkolonych.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na przytoczenie wszystkich inwestycyj i zarządzeń, zastosowanych w hutnictwie celem zmniejszenia ryzyka pracy. Pominiemy więc długi szereg takich wydatków, których celem było zabezpieczenie maszyn i urządzeń, przebudowa pomieszczeń, gdzie wykonywana jest praca, poszerzenie przejść, wykonanie chodników itp., zatrzymamy się natomiast na wydatkach, będących świadectwem zrozumienia potrzeb dzisiejszego świata pracy.

A więc np.: Jedna z hut zbudowała łaźnie z natryskami, umywalnie, szatnie i jadalnie do wyłącznego użytku robotników oraz przeszkoliła szereg robotników w umiejętności niesienia pierwszej pomocy, tak że każdy wydział ma kilka, a nawet kilkanaście osób (zależnie od liczby zatrudnionych), zdolnych okazać pierwszą pomoc ofiarom wypadku. Inna huta przebudowała szatnię, umywalnie, łaźnię itp. oraz zorganizowała kurs ratownictwa. Przebudowano izbę opatrunkową, zaopatrując ją w najnowsze urządzenia i środki opatrunkowe, zainstalowano dodatkowe umywalki, prysznice i pijalnie higieniczne oraz założono 6.606 m^2 trawnika. Inna huta urządziła łaźnię itp., założyła klomby i trawniki, przystąpiła do budowy poczekalni krytej i urządziła odpowiednio uposażoną izbę opatrunkową. Jedna z hut utworzyła instytut badań psychotechnicznych; inna wybudowała stadion sportowy, teatr robotniczy, wzorową pływalnię, strzelnicę, korty tenisowe. Wszystkie huty opiekują się miejscowymi robotniczymi klubami sportowymi oraz popierają szkolnictwo zawodowe i organizacje społeczne o charakterze kulturalno-oświatowym. Niektóre prowadzą własne szkoły rzemieślnicze i kursy dokształcające oraz utrzymują bibljoteki dla robotników i pracowników umysłowych.

Inna huta buduje nową kolonję letnią dla dzieci robotników. W pewnej hucie wybudowano trzy ochronki dla najmłodszych i przystępuje się do założenia ogródka jordanowskiego; prowadzi ona ponadto wspólnie z TOR i we własnym zakresie akcję budowy domków robotniczych, odprzedawanych robotnikom na ulgowych warunkach. oraz wydatnie popiera inicjatywę budowy własnych domków wśród personelu urzędniczego.

Inna znów buduje dom turystyczno - wypoczynkowy w dolinie Jaszowca pomiędzy Ustroniem a Wisłą; dom, przeznaczony na letniska i wypoczynek dla pracowników huty, obliczony jest na 160 łóżek. Kasa Chorych tej huty wybudowała w Jastrzębiu - Zdroju sanatorjum dla pra-

cowników; pewne miesiące będą przeznaczone wyłącznie dla ich dzieci. Jedna z hut kupiła w Chłapowie nad morzem teren 26 morgowy, który przeznacza na obozy letnie dla robotników i urzędników. Obecnie jest na tych terenach 5 domków, w których było w r. ub. na obozach 200 robotników. Wywczasy te będą obliczone na ok. 2.000 osób. Ta sama huta prowadzi własną kolonję dla dzieci, zorganizowała obóz górski, w którym wzięło udział 60 robotników i obóz dla matek, a ponadto umieściła w różnych uzdrowiskach ok. 1.000 dzieci robotników. Na podkreślenie zasługuje też impreza, urządzona przez tę hutę w roku ub. pt. „poznaj swój kraj". Specjalny pociąg przewiózł ok. 1.400 osób, pokazując im przez 10 dni całą Polskę. Pozatem Kasa Chorych tej huty buduje blok domów, przeznaczonych dla pracowników.

Wybudowano kościół fabryczny i stworzono parafję na kolonji fabrycznej, złożonej z 32 domów urzędniczych o ogólnej liczbie 546 mieszkań oraz 24 domów robotniczych o ogólnej liczbie 350 mieszkań.

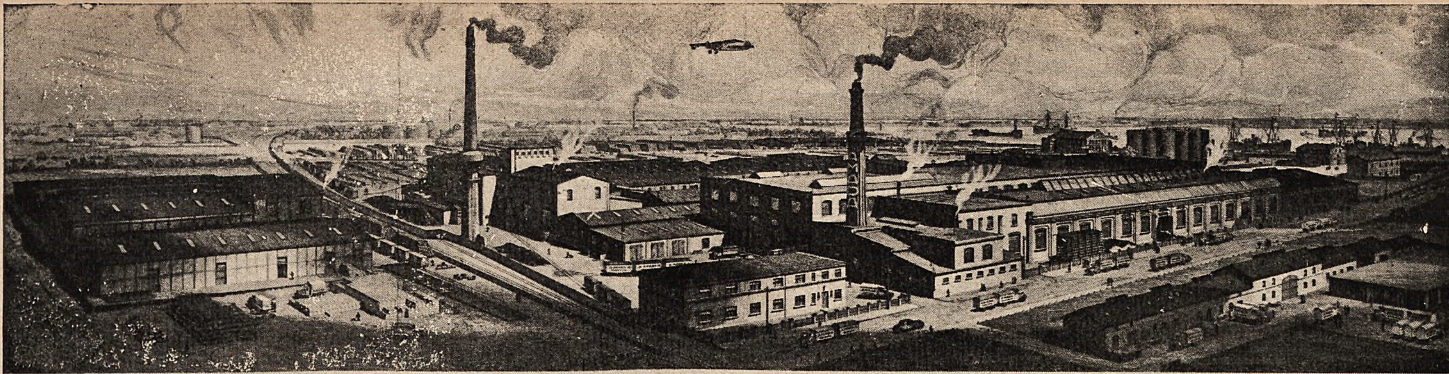
Powyższe przykłady nie wyczerpują jeszcze całokształtu akcji społecznej przedsiębiorstw hutniczych. Huty opiekują się młodzieżą szkół zawodowych niższych, średnich i akademickich, łożąc na ten cel poważne kwoty. Poza partycypowaniem w miljonowej dotacji na rzecz Akademji Górniczej w Krakowie, huty niosą pomoc młodzieży studjującej przez udzielanie jej zasiłków doraźnych, stypendjów, opłacanie wpisowego i przyjmowanie na płatne praktyki wakacyjne. Wreszcie nie obca jest hutom akcja o charakterze ogólnonarodowym, jak LOPP, FON, FOM, Liga Morska, Czerwony i Biały Krzyż, Pomoc Zimowa bezrobotnym itp., oraz o charakterze wybitnie charytatywnym, jak zapomogi i ofiary instytucjom dobroczynnym itp.

Z tego pobieżnego przeglądu spraw socjalnych, któremi interesują się huty żelazne, widzimy, że udział hutnictwa żelaznego w dobrowolnej akcji społecznej, najszerzej rozumianej, bo obejmującej swym zakresem zagadnienia natury ogólnopaństwowej, zawodowej, naukowej i filantropijnej, jest bardzo poważny i skuteczny.

Odzyskanie Zaolzia winno wywrzeć zasadniczy i decydujący wpływ na naszą politykę inwestycyjną. Huty Trzyńca są przykładem, co może w kilkunastu latach zdziałać nie krępowana inicjatywa prywatna, nie hamowana w swym rozwoju zbyt wysokimi kosztami robocizny i ciężarami świadczeń społecznych, ale inicjatywa rozwijająca się przy stale istniejącej, a niezawodnej podniecie w inwestowaniu, tj. *rentowności*.

W ostatnich latach Towarzystwo Górniczo-Hutnicze, do którego należy huta trzyniecka i które w 1936 r. wypłaciło 8%, a w 1937 r. aż 13% dywidendy, dużo inwestowało. Niestety, konkretne liczby znamy tylko za ostatnie dwa lata, mianowicie w 1937 r. inwestycje osiągnęły wysokość 95 miln. k. cz., z projektowanych zaś na 1938 r. inwestycyj wymieniamy najważniejsze: a) budowa w Karwinie nowej baterji koksowej, obliczonej na 250 tys. t koksu rocznie, która ma kosztować 90 miln. k. cz., b) rozszerzenie elektrowni przy szybie „Ignacy" o nowy agregat na 20 tys. kWh kosztem 18 miln. k. cz.

Choćby bardzo pobieżne porównanie cen żelaza w Polsce i w Czecho-Słowacji daje jasny obraz, że możności rozwoju przemysłu i powiększenia zdolności konkurencyjnej oraz możności zatrudnienia większej liczby robotników w zakładach metalowo-przetwórczych, i to robotników o wyższych kwalifikacjach i płacach niż w przemyśle surowcowo-hutniczym, były w Czecho-Słowacji wyższe niż u nas.



Przyłączenie hut zaolziańskich wyłoniło szereg zagadnień, które będą musiały być rozwiązane przez rząd i hutnictwo. Wysiłki, poczynione w związku z włączeniem potężnych zakładów Trzyńca jak i zakładów hutniczych Bogumina w orbitę gospodarczą Polski, powinny dać po pewnym czasie dodatnie wyniki, zwiększające nasze korzyści gospodarcze. Ważnym czynnikiem będzie stworzenie wybitnie zwiększonego zbytu, a więc i zapotrzebowania na żelazo w kraju, jak i wyrobienie sobie większych możliwości sprzedaży za granicą wszelkich wyrobów żelaznych, jak przetworów gotowych, konstrukcyj, maszyn itd.

Z przytoczonych rozważań, które są jedynie szkicowem nakreśleniem ważniejszych poczynań i faktów, pod wpływem których kształtowała się sytuacja i następował rozwój hutnictwa żelaznego na ziemiach polskich w minionych 20 latach, wynika jasno, że osiągnięte rezultaty, zwłaszcza w zestawieniu ze skromnymi środkami, jakimi hutnictwo polskie dysponowało, stanowią jednak bardzo poważny wysiłek i wielki sukces.

Nie należy zapominać, że w chwili rozpoczynania niezależnego bytu politycznego i gospodarczego, kiedy Naród i żołnierz polski pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego wyznaczał krwią i wykuwał rozległe granice wolnej Ojczyzny, zwyciężając znacznie silniejszych przeciwników, warsztaty przemysłowe, zniszczone przez zaborców, przedstawiały obraz niemal zupełnej ruiny.

W ciągu zaledwie 20 lat odbudowana została w oparciu o silną armję potęga polityczna Państwa, w zakresie zaś gospodarki poszczycić się możemy takiemi imponującemi osiągnięciami, jak budowa Gdyni, odbudowa i uruchomienie wielkiej liczby zakładów przemysłowych, a w ostatnich latach realizowanie wielkiego planu stworzenia Centralnego Okręgu Przemysłowego, który niewątpliwie stanowi zdecydowany krok naprzód na drodze do koniecznej strukturalnej i geograficznej przebudowy naszej gospodarki.

Rzut oka wstecz na bardzo poważne wyniki, osiągnięte przez Polskę także i w dziedzinie przemysłowej, a w jej ramach i przez hutnictwo żelazne, stanowiące podstawę siły i gospodarki narodowej, umacnia w przekonaniu, że przy roztropnych zarządzeniach i przychylnej atmosferze, koniecznej dla rozwoju przemysłu, uda się w niedługim czasie podciągnąć wzwyż hutnictwo i przemysł metalowo-przetwórczy do poziomu, potrzebnego dla potęgi wojennej naszej armji i mocarstwowości Polski.



Kapliczka w Skolem.

Kultura na kresach

POŚWIĘCENIE KAPLICY. W październiku odbyło się uroczyste poświęcenie kaplicy przydrożnej, wybudowanej staraniem firmy Br. Groedel z inicjatywy jej dyrektora p. Roboza. Kaplica drewniana, w stylu zakopiańskim, położona nad brzegiem Oporu, stanowi piękny pomnik polskiej-katolickiej kultury na naszych Kresach. Akt poświęcenia poprzedziła uroczysta procesja z kościoła parafjalnego w Skolem, prowadzona przez ks. proboszcza Cyrwusa. W procesji brali udział przedstawiciele władz miejskich, obywatelstwa oraz właściciele, urzędnicy i robotnicy firmy Br. Groedel.

Polski węgiel na oceanach

Przed kilku tygodniami na konferencji, w której brali udział producenci, eksporterzy i hurtownicy węglowi padły między innemi te znamienne słowa: „A jednak dumni jesteśmy, że dziś statki koło brzegów Islandji płynące, Elektrownia w Buenos Aires lub parowce opływające półwysep Indji przedgangesowych, poruszane są siłą, wydobytą z węgla śląskiego.

Te słowa wyrzekł jeden z pionierów polskiego eksportu węglowego p. *Borys Mirkin*, dyrektor F-y *„West-Export"* Sp. z o. o., generalnego przedstawiciela Polskich Kopalń Skarbowych na G. Śląsku, „Skarboferme" na kraje bałtyckie Finlandję, Belgję, Holandję i Płd. Amerykę.

„West—Export" obchodzi dziewięciolecie swego istnienia i swej ruchliwej działalności. Ciekawymi są dzieje działalności tej jednej z pierwszych placówek eksportowych, — więc w krótkim zarysie przejdziemy jej etapy. Pierwszy załadunek zamorski szedł w r. 1925 do *Łotwy*, dla Łotewskich Kolei państwowych. Niebawem „West—Export" opanował w znacznym promieniu rynek łotewski, stając się kolejno dostawcą węgla dla Zarządu m. Rygi, Libawskich Zakładów wojennych i wielkiej fabryki celulozy. Stopniowo przedłużają się szlaki ekspansji i na rynek *finlandzki*. Konsumentem węgla polskiego, dzięki wysiłkom „West—Exportu", zostają Fińskie Koleje, Fiński Urząd morski, szpitale i inne instytucje publiczne, z przemysłu zaś wielkie fabryki Zellstofffabriken, Ahlström, fabryki cementu Pargas Kalkbergs i Lojo Kalkwerks.

Niestety dalszy rozwój w obu tych krajach zatamowała konkurencja angielska. — Niezrażona tym „West—Export" penetruje rynki *zachodnio-europejskie*. Przedmiotem zainteresowania i ekspansji stają się *Belgja i Holandja* — w których to krajach węgiel *„Skarboferme"* zdobywa sobie w krótkim czasie świetną pozycję, plasując się w Zakładach elektrycznych w Amsterdamie i Langerbrügge i wielu zakładach państwowych. Na szczególną wzmiankę zasługuje powstanie z inicjatywy „West—Exportu" stacji bunkrowej w Zeebrügge w Belgji, pod nazwą: „Zeebrügge Coal Bunkering Station". Stacja ta odbiera 150.000 ton węgla rocznie. — Ogólny kryzys w przemyśle światowym zatamował ekspansję do krajów zachodnio - europejskich. „West—Export" nie ustaje przeto w poszukiwaniu za innymi rynkami. Baczna obserwacja kieruje ją do krajów Połud. Ameryki. Pierwszy statek *„Bayara"* z węglem polskim dosięga brzegów *Argentyny*. I oto oświetla się ulice Buenos Aires dzięki węglowi polskiemu, a statki żeglugi

przybrzeżnej regularnych linji morskich, na szlakach prowadzących do Brazylji i Meksyku zaopatrują się w węgiel Skarbofermu. W pochodzie tym liczyliśmy i na opanowanie rynku uruguajskiego, gdyby nie przeszkodziła zamierzeniom naszym gwałtowna interwencja przemysłu angielskiego. W poszukiwaniu dalszych punktów eksportowych usadowiła się „West—Export" i na wodach południowych, a to w Singapore i na Dalekim Wschodzie w Szanghaju i Hang-Kongu. Potrzeba utrzymania kontaktu z odległymi, zamorskimi krajami i portami powoduje konieczność budowy własnej stacji bunkrowej; myśl ta oczekuje realizacji, gdyż w niedługim czasie powstać ma w Gdańsku pierwsza polska stacja dla węgla bunkrowego.

— Znamienną i godną podniesienia jest społeczna akcja F-my „*West—Export*" w latach 1931, 1932, 1933, idąc po linji życzeń gen. Orlicz-Dreszera, ówczesnego prezesa Ligi Morskiej i Kol. przy każdym rajsie do Południowej Ameryki, zabierała na *swój koszt* 2 studentów politechniki, którzy udawali się do Oceanji celem przeprowadzenia studjów krajoznawczych.

Zamykamy w tym krótkim opisie działalność „*West—Exportu*" za okres pierwszego dziesięciolecia; żywimy jednakże pełną nadzieję, że działalność ta przejdzie i na dalsze lata, przynosząc chlubę naszemu młodemu handlowi zamorskiemu.

GENERAL TRADING SP. Z O. O. W GDYNI.

Niedawno otwarta została w Gdyni nowa placówka handlowa, a mianowicie General Trading Sp. z o. o. W zasadzie nie jest to firma nowa, gdyż egzystowała już od dłuższego czasu w Warszawie, obecnie zaś nastąpiło jedynie przeniesienie Centrali do Gdyni, a to ze względów na łatwiejszą i oszczędniejszą dyspozycję samochodami, sprowadzanemi przez tą firmę.

General Trading posiada wyłączną sprzedaż podwozi ciężarówek „G. M. C." i „Bedford" oraz samochodów osobowych „Vauxhal", jak również prowadzi wozy osobowe „Graham". Terenem działalności „General Trading" jest cała Polska i Wolne Miasto Gdańsk.

Narazie wspomniana firma korzysta ze składów tranzytowych w Strefie Wolnocłowej, w najbliższym jednak czasie przystąpi do budowy składów własnych na terenie portu lub w mieście.

Jak się dowiadujemy, niebawem nastąpić ma przeistoczenie firmy General Trading ze Spółki z o. o. na Spółkę Akcyjną.



HOTEL EDEN ATRAKCJĄ GDAŃSKA.

Największym i najbardziej nowocześnie urządzonym hotelem Gdańska, jest HOTEL EDEN, położony naprzeciwko głównego dworca kolejowego.

Przed kilku laty poddany został gruntownej przebudowie, przyczem zastosowano najnowsze zdobycze w dziedzinie hotelarstwa, które umożliwiają turystom spędzenie czasu wygodnie i przyjemnie.

Wszystkie pokoje zaopatrzone zostały w bieżącą ciepłą i zimną wodę oraz telefony. Sygnalizacja świetlna zastąpiła hałaśliwe dzwonki, będące prawdziwem udręczeniem dla spragnionych spoczynku turystów, znużonych całodziennem zwiedzaniem miasta i okolicy lub załatwianiem interesów.

Specjalne pokoje konferencyjne, stoją do dyspozycji gości, jak również salony do miłego przepędzenia czasu w gronie zaproszonych znajomych.

Bardzo oryginalnie urządzona jest restauracja hotelowa w podziemiach budynku oraz bar „Eden". Tutaj gromadzi się wytworna publiczność Gdańska, zwabiona wykwintną kuchnią i przedstawieniami kabaretowemi, odbywającemi się w salonach tych w sezonie zimowym.

Osobliwością Gdańska jest taras na dachu hotelu Eden, skąd roztacza się rozległy widok na starożytne miasto i na zatokę Gdańską.

KOMITET REDAKCYJNY POD PRZEWODNICTWEM PROFESORA DR. STANISŁAWA WEINERA
Redaktor odpowiedzialny: *Prof. Dr. Stanisław Weiner.* Wydawca: Sp. Wydawnicza *„Na Warcie"* dawn. *„Piłsudczycy"*.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA CENTRALA: KRAKÓW, PL. MATEJKI 3. tel. 144-68. PKO. 414.730 i 310.266.
Katowice, Dąbrówki 15, V p. — Oddział Stołeczny: Warszawa, ul. Okrąg 4 a, m. 16. tel. 715-44.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca", Kraków, Kaz. Wielkiego 95.